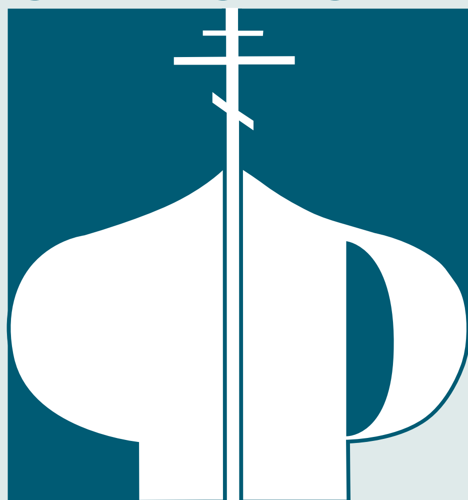


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Ostrogskiego przyznane
- Kronika końca szesnastego wieku
- Łemkowyna. Zielona Pustynia
- Jordania. Widok z góry Nebo

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (356) luty 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Jan Makal

W tym roku Bractwo Młodzieży Prawosławnej obchodzi jubileusz 35 lat działalności. Na zdjęciu młodzież z metropolitą Sawą na Świętej Górze Grabarce

W numerze

Awers i rewers medalu Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Przyznaliśmy Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan – taka jest formuła Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawanej przez „Przegląd Prawosławny", obchodzący w tym roku jubileusz trzydziestolecia. Kapituła, której przewodniczy redaktor naczelny Eugeniusz Czykwin, 10 stycznia wyłoniła laureatów z szerokiego grona kandydatów. Zostali nimi w tym roku monaster św. Mikołaja w Gródku na Ukrainie z przełożoną ihumenią Michaiłą, prof. Goran Janićijević, serbski ikonopisiec, białoruski pisarz Aleksander Wielko, o. Heikki Huttunen i Helena Pavinski z fińskiej Cerkwi prawosławnej, zwiazana z Uniwersytetem w Białymstoku historyk Irena Matus oraz, na ręce kierującego redakcją Aleksandra Wasyluka, portal cerkiew.pl.

Monaster w Gródku koło Równego, należący do kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, o wielosetletniej tradycji, reaktywowany w 1993 roku, rozwija się niezwykle prężnie. 140 mniszek wytrwale pracuje nad odrodzeniem wiary w zachodniej części kraju, rozwija pracę oświatową, kulturalną, charytatywną, podtrzymując przy tym bliskie więzi z prawosławiem w Polsce. Wspólnota promieniuje jako wzór chrześcijańskich postaw w niełatwych warunkach, w czym niemała jest osobista zasługa matuszki **Michaiły**.

Prof. Goran Janićijević jest prorektorem belgradzkiej Akademii Sztuki Cerkiewnej i dziekanem katedry fresków na tej uczelni, autorem malowideł w ponad czterdziestu cerkwiach w Serbii, Bośni i Hercegowinie, Chorwacji, na Węgrzech, w Słowacji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Niedawno, na osobistą prośbę patriarchy Ireneusza, wykonał polichromie w kaplicy św. Mikołaja (Velimirovicia), należącej do parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku. Prof. Janićijević jest nie tylko autorem nowych prac, ale jako wybitny znawca dawnej sztuki rozpisywania cerkwi pracował przy renowacji malowideł w wielu świątyniach, przywracając im dawny blask.

O. Heikki Huttunen jest obecnie przewodniczącym Fińskiej Rady Ekumenicznej, koordynatorem duszpasterstwa imigrantów i ogólniej mniejszości narodowych i etnicznych w Finlandii (nazywają go z tej racji „wielokulturowym księdzem"), w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych stał na czele Syndesmosu, a w Światowej Radzie Kościołów kierował departamentem do spraw młodzieży. **Helena Pavinski**, której przodkowie wywodzili się z Rosji, urodziła się w Finlandii i pracowała w fińskiej służbie dyplomatycznej, będąc jednocześnie przykładem osoby świeckiej całe życie zaangażowanej w sprawy Cerkwi i wytrwale na jej rzecz działającej. Oboje nagrodzeni zostali z podobnym uzasadnieniem – za pomoc, jakiej udzielili w latach osiemdziesiątych i później rodzącemu się Bractwu Młodzieży Prawosławnej i powstającemu w tamtym czasie





„Przeglądowi Prawosławnemu”. I nie chodzi tu o wsparcie materialne, ale dobre podpowiedzi, wzory, ułatwienia w nawiązywaniu kontaktów w świecie, uświadamianie uniwersalnego wymiaru prawosławia.

Aleksander Wielko jest literatem, pracownikiem naukowym i redaktorem naczelnym wydawnictwa Białoruskiego Egzarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Pisze dla dzieci i młodzieży (dwadzieścia pięć książek o prawosławnych świętych) i dla dorosłych (historyczne prace popularnonaukowe oraz cztery tomy wywiadów i przemyśleń patriarchy Cyryla, metropolitów Hilariona, Filareta i Klimenta). Wydawnictwo, którym kieruje, blisko współpracuje z hajnowskim Bratczykiem.

Dr hab. Irena Matus jest autorką wielu książek, w tym cyklu poświęconego oświacie cerkiewno-parafialnej w końcu dziewiętnastego i na początku dwudziestego wieku oraz cieszącej się powodzeniem pracy etnograficznej „Lud nadnarwiański”. Kapituła chciała jednak w szczególny sposób wyróżnić jej ostatnią pracę „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w Obwodzie Białostockim w latach 30. XIX wieku”. Solidna, naukowa, oparta na nieprzebadanych dotąd źródłach monografia dotyka bolesnego, wciąż odbieranego przez prawosławnych jako niezagojona rana, okresu w dziejach Cerkwi, analizuje go z dystansem i przełamuje utrwalone stereotypy.

Portal internetowy cerkiew.pl działa od 2002 roku. Nie jest oficjalną stroną Cerkwi w Polsce. Powstał jako oddolna inicjatywa grupy świeckiej młodzieży, poszukującej, w nowoczesnej formie, szybkich, rzetelnych informacji o prawosławiu i życiu Cerkwi na świecie. Zamieszcza także reportaże, wywiady, artykuły publicystyczne, porady. Dziesięć lat temu powołano portal orthphoto.net, na którym pięć tysięcy użytkowników z osiemdziesięciu krajów umieściło już około 75 tys. fotografii. Oba łączy osoba założyciela, **Aleksandra Wasyluka**. Dzięki jego umiejętnościom, sprawności organizacyjnej, zdolności do nawiązywana i podtrzymywania szerokich kontaktów, portal cerkiew.pl wyrósł na ważne źródło wiedzy o prawosławiu w Polsce i na świecie.

Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przyznano już po raz dwudziesty szósty. Medal i dyplom nagrody zostaną wręczone jak zwykle w maju, podczas inauguracji międzynarodowego festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

Dorota Wysocka

PROSIMY O 1%

W tym roku Przegląd Prawosławny będzie obchodzić trzydziestolecie. Trzeci rok jego jedynym wydawcą pozostaje **Fundacja im. Księcia Ostrogskiego (KRS 0000106814)**.

Przez dwadzieścia siedem lat współwydawcą była założona przez **Kazimierza Morawskiego** Fundacja Ekumeniczna Tolerancja. Po śmierci prezesa Morawskiego Fundacja wycofała się ze współfinansowania pisma.

W marcu 2013 roku stawialiśmy pytanie o to, czy Przegląd przetrwa. Ile zdołamy jeszcze wydać numerów? *Sława Bohu*, wciąż trwamy. Na wydawanie pisma staramy się pozyskiwać pieniądze z różnych źródeł.

Ale to Wy, drodzy nasi Czytelnicy jesteście naszą największą nadzieją i oporą. Wspieracie nas, kupując Przegląd i wpłacając na konto Fundacji 1% podatku. W 2014 roku wpłaciliście 61 166 zł, w 2013 – 71 351 zł.

Za te pieniądze, tradycyjnie już, kupujemy papier na druk pisma. To duże wsparcie. Jesteśmy za nie ogromnie wdzięczni. I prosimy o nie również w tym roku.

PIT online

Odpisać 1% na rzecz Fundacji Ostrogskiego można rozliczając PIT online na stronie:
https://ostrogski.podatnik.info/

Dwóch ludzi wstąpiło do świątyni, aby pomodlić się: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stanąwszy, tak modlił się w sobie: – Boże, dziękuję Ci, że nie jestem tak jak pozostali ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożni albo jak ten oto celnik! Poszczę dwa razy przed szabatem, oddaję dziesięcinę ze wszystkich dochodów. Celnik zaś, stojąc daleko, nie chciał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w swoje piersi, mówiąc: – Boże, bądź miłościw mnie, grzesznikowi! Powiadam wam: – Ten zszedł do domu swego usprawiedliwiony bardziej niż tamten, albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.

Łk 18,10-14

O celniku i faryzeuszu

Głównym warunkiem, niezbędnym, żeby człowiek mógł pokochać – jest pokora. Przypowieść o celniku i faryzeuszu odsłania nam tragizm człowieka, który wypełniał literę zakonu. Z tego punktu widzenia faryzeusz był bardzo dobrym człowiekiem, dobrym religijnym człowiekiem, czynił bowiem wszystko, co nakazywał zakon. Ale właśnie tutaj popełnił błąd, właśnie tutaj się potknął.

Nam, chrześcijanom, często przydarza się rzecz następująca: staramy się wypełniać swoje powinności, robimy co możemy, staramy się żyć w Cerkwi, ale przy tym pozostajemy bezpłodni, podobni do drzewa, które wprawdzie żyje, ale nie wydaje owoców, jedynie liście.

Niedawno byłem w pewnej cerkwi, nie będę wam mówić w jakiej, mieszkańców Limassol tak łatwo jest przecież urazić. Byłem więc w cerkwi, gdzie w ołtarzu przysługuje pewien dobry, bogobojny pan. Jest prawą ręką duchownego, przysługuje mu i za każdym razem kiedy tam bywam, przypomina mi, ile czasu już pomaga i służy cerkwi. Oczywiście mówię mu „brawo", gdy tylko chce to usłyszeć.

Tak więc gdy służyłem tam, w ołtarzu były małe dzieci. Oczywiście dokazywały trochę. Wtedy ów pan schwycił jednego i wepchnął do kąta w ołtarzu. Wytrzymałem. W zasadzie zawsze się denerwuję, kiedy widzę coś podobnego, ale tym razem przemilczałem. Po pięciu, sześciu minutach to samo stało się z drugim dzieckiem – także go wygnał. Powiedziałem sobie: „Dzisiaj z tym panem się pokłócimy". Kiedy chwycił trzecie dziecko, nie wytrzymałem:

– Dlaczego tak postępujesz z dziećmi?

– Trzeba je stąd wyrzucić, hałasują!

– Myślę, że z ołtarza powinien wyjść ktoś inny, nie dzieci!

Obraził się, usiadł w innym kącie i więcej już ze mną nie rozmawiał. Co począć, zrobię wszystko, żebyśmy się przed Wielkanocą pogodzili…

Ale chcę powiedzieć to, co często powtarzam swoim duchownym – możecie sobie wyobrazić człowieka, który niemal mieszka w cerkwi, przestrzega Bożego słowa, chodzi na wszystkie Liturgie, a ma tak okrutne serce, że nawet dzieci go nie rozczulają? Gdzie jest owoc Ewangelii, Bożych przykazań? Do czego nas przywodzą te lata spędzone w cerkwi? Do surowości, barbarzyństwa, bezduszności, do takiej szorstkości, że nie możesz nawet słów kilku powiedzieć dziecku.

Nie mówię, że dzieci mogą robić wszystko co chcą. Jestem przeciwnikiem tego, żeby dzieci nie znały granic, robiły w cerkwi co tylko zamyślą. Ale rozwiązanie nie polega na tym, żeby dziecko wyrzucić, żeby wiedząc że władyka jest w cerkwi, ze wstydu gotowe było pod ziemię się zapaść. Czy przyjdzie ono kiedykolwiek do cerkwi? Oczywiście, nie. Ale ciebie to nie interesuje.

Prawdziwe przestrzeganie przykazań Bożych, zakonu i słów proroka nie może doprowadzić nas do autonomizacji przykazań, przeciwnie, prowadzi do tego, żebyśmy we wszystkim stali się naśladowcami Chrystusa, żebyśmy zdobyli miłosierne serce, stali się miłosierni jak nasz Ojciec. Jeśli nie mamy tych cech, to po co przestrzegamy przykazań? To jak chory, który przyjmuje lekarstwo zawsze o określonej porze, nigdy nie zapomina, ale nigdy nie zdrowieje. Lekarstwa stosuje, ale bez efektu. Taki jest religijny człowiek, który przestrzega przykazań, ale nie osiąga ich celu, a celem wszystkich naszych poczynań jest miłość do Boga. Jeśli jej nie osiągamy, to jak staniemy się podobnymi do Boga prawdziwymi synami Bożymi?

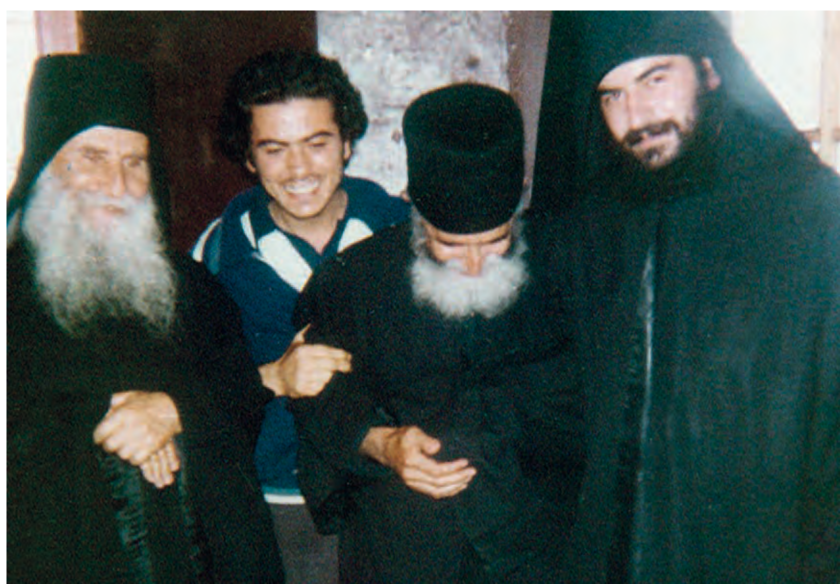
To właśnie zdarzyło się z nieszczęsnym faryzeuszem. On autonomizował przykazania i kiedy stanął przed Bogiem, w istocie zwrócił się ku sobie, do swych cnót. Miał je rzeczywiście, ale te cnoty nie stały się łaskami Świętego Ducha. Były liśćmi drzewa, które chociaż dobre, nie przyniosło owoców. Chrystus dlatego nakazał, *by uschło to drzewo figowe, na którym znalazł jedynie liście* (Mt 21,18-19). Cnotliwy człowiek, mówią ojcowie, bywa podobny do uschniętego drzewa figowego. To człowiek, który czyni wszystko, ale nie ma owoców, jedynie liście. On wstał, przyjrzał się sobie i stwierdził, że nie ma w nim żadnych niedostatków.

Czasami mówi się: „Sprawdzaj samego siebie". Ja, prawdę powiedziawszy, nie prowadzę samoobserwacji, przyznaję. Mam odkryć, jakiego dobrego uczynku dokonałem? Jak harcerze: jakie dobre uczynki wykonaliśmy dzisiaj, a jakie złe?

Pewnego dnia starzec Paisjusz wracał na Świętą Górę po krótkiej

Metropolita Atanazy
Starzec Paisjusz i młody o. Atanazy





nieobecności. Poszedłem się z nim spotkać, a on się śmieje. Mówi:

– Powiedzieć ci, co się nam przytrafiło w drodze?

– Co się z tobą stało?

– Wyszedłem stąd z tym…

To był jego *posłusznik*, pełen cnót, nie będę przywoływać jego imienia, był dobrym *podwiżnikiem*, ale trochę błądził jeśli chodzi o zakon. Przez całe lata nie wychodził poza monaster. I teraz wyszedł ze starcem. Siedli obok siebie na kutrze, a *posłusznik* od czasu do czasu „ochał" i mówił:

– Och, wychodzimy do świata i jeśli cokolwiek mieliśmy, to stracimy!

Po przerwie znowu wzdycha:

– Cóż się z nami dzieje, idziemy do świata! Nawet jeśli cokolwiek mieliśmy, to to stracimy!

Gdy tylko przybyli do Uranopolis:

– Już i Uranopolis! Co się z nami dzieje! Tyle lat nie wychodzić ze Świętej Góry! A teraz nawet jeśli cokolwiek osiągnęliśmy, to stracimy to!

Starzec Paisjusz w końcu powiedział mu:

– Powiem ci ojcze tak: nie miałem niczego i niczego nie zgubiłem. A ty, który coś masz, miej się na baczności!

A rzeczywiście za kogo się uważasz? Ja się tak nie czuję. I co takiego mam, żebym miał stracić? Kiedy nie mam nic? Przepadłem cały bez reszty. O czym mam powiedzieć, że miałem to i straciłem? Cóż miałem?

Starzec Paisjusz powiedział *posłusznikowi*: nie miałem niczego i nie straciłem niczego. A ty, który coś masz, bądź ostrożny!

Abba Izaak Syryjczyk mówi coś wspaniałego: „Ten, który stoi najniżej, dokąd ma padać?". To znaczy ten kto postawił siebie niżej wszystkich, tak że niżej już iść nie sposób.

I tak człowiek, widząc w sobie cnoty i dobre uczynki, zaczyna cierpieć na syndrom faryzeusza. A więc co robi? Czuje potrzebę dziękowania Bogu. „Dziękuję Ci Boże, że nie jestem taki, jak inni ludzie, albo jak ten celnik". I tu wskazuje na tego biednego celnika.

Tak więc „dziękuję Ci, Boże, że obdarzyłeś mnie tak wieloma cnotami! Oczywiście, jestem dobrym człowiekiem!".

Niektórzy ludzie mówią czasami: – Jestem tak zadowolony, niech Bóg będzie żyw i zdrów: o co Go nie poproszę, wszystko da!

Tak, mówię, niech będzie Bóg żyw i zdrów, żeby tylko nie przytrafiło mu się nic złego, bo wtedy… Ten Bóg, który daje nam wszystko, jest dobry, ale jeśli nadejdzie godzina, kiedy nie da nam tego czego chcemy, wtedy przestanie być dobry! I wtedy zaczniemy Mu wypominać, mówić: „Boże, jak Ci nie wstyd? Chodzimy do cerkwi, jesteśmy takimi dobrymi ludźmi, tyle dobrych uczynków zrobiliśmy, a Ty zamiast być dla nas dobry, jesteś dobry dla grzeszników i bluźnierców, a do nas sprawiedliwych odnosisz się źle".

Dlatego tak naprawdę uważamy, że nasze dobre uczynki zobowiązują Boga i to poczucie obecności dobrych uczynków rzeczywiście psuje każdego człowieka, zwłaszcza nas, chodzących do cerkwi.

Dlatego Chrystus wypowiedział te słowa, które nam się nie podobają, ale są prawdziwe: *Celnicy i nałożnice wchodzą przed wami do Królestwa Bożego* (Mt 21,31). Dlaczego? Nie z powodu ich uczynków, lecz wbrew nim. Przez ich pokorę. Dowodem jest dzisiejsza Ewangelia.

Celnik został usprawiedliwiony nie dlatego, że był celnikiem. Niech nikt nie powie: „Pójdę i zostanę celnikiem. Będę zbierać podatki, zostanę grabieżcą, złym człowiekiem, jeśli celnik wszedł do raju".

Przecież celnik wszedł nie dlatego, że był celnikiem. Został usprawiedliwiony nie z tego powodu, lecz innego. I faryzeusz także nie został osądzony za to, że przestrzegał zakonu. Nie. Chrystus przecież bardzo dokładnie przestrzegał zakonu i wszyscy święci przestrzegali co do joty przykazań Bożych. On był osądzony dlatego, że oddzielił zakon od celu życia, nie zrozumiał i nie chciał przyjąć tego, że musi uczynić jeszcze jeden krok i że miłość to cel zakonu.

Dlatego nie mógł pójść dalej, jak zresztą mógł iść dalej, jak pokochać, jeśli był niewolnikiem egoizmu? Egoistyczny człowiek nigdy nie może pokochać – nie lubi nikogo, bo lubi tylko siebie, nie słyszy nikogo, bo



Celnik i faryzeusz, mozaika z Rawenny

słucha tylko siebie, nikogo nie wyleczy, bo staje się własnym lekarzem, i nie komunikuje się z innymi, mówi bowiem tylko ze sobą i co gorzej, nawet nie widzi, co się z nim dzieje, bo jest ślepy i nie widzi swojej nagości, choroby i ran. Faryzeusz był osądzony dlatego, że nie pozwolił, by zadziałało i przyniosło efekt Boże lekarstwo.

Celnik był grzesznikiem, złodziejem i potępieńcem, ale został usprawiedliwiony przez Boga, bynajmniej nie dlatego, że był grzesznym i złym celnikiem, a dlatego, że odkrył „tajemnicę sukcesu".

Cóż więc zrobił? Stanął z tyłu, skłonił głowę, płakał, bił się w piersi i mówił: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*. I to otworzyło przed celnikiem drzwi Bożego Królestwa.

Dlatego celnicy i grzesznicy wyprzedzają nas w Królestwie Bożym – nie z powodu swoich uczynków, które zasługują na współczucie i których powinniśmy unikać, a dlatego, że zachowywali się właściwie przed Bogiem i nie usprawiedliwiali się dobrymi uczynkami, nie byli zamknięci w swoim egoizmie, nie było w nich nawet śladu pychy, nigdy nie uważali, że są godni Królestwa Bożego.

Abba Tichon, Rosjanin (atoski *podwiżnik*, hieroschimnich Tichon Golenkow, 1884-1971), mówił: – Widziałem raj i piekło i och, co tam się dzieje! Piekło pełne świętych, ale pysznych, a raj pełen grzeszników, ale pokornych grzeszników!

To ważne, a zwłaszcza to, że piekło jest pełne wypełnionych pychą ludzi zachowujących się jak święci, dokonujących dobrych uczynków, ale nigdy nie kajających się, gdyż uważających się za dobrych. Nawet nie podejrzewali, że czegoś im brakuje.

Chcecie siebie sprawdzić? To bardzo proste: niech każdy z nas zastanowi się, czy kaja się przed Bogiem. Zwróćcie uwagę: nie powiedziałem, żebyśmy chodzili do cerkwi, rwali sobie włosy i płakali – nie powiedziałem tego. To nawet przed *duchownikiem* może być bardzo trudne i może się nie udać. Ale czy my sami przed Bogiem płaczemy nad utratą naszego zbawienia? Czy płaczemy nad swoim oddaleniem od Boga? Czy rzeczywiście duchowe życie jest dla nas płaczem, bólem i niemal *otczajanijem* z tego powodu, że nie możemy sami się zbawić, stanie się to jedynie z Bożego miłosierdzia? Jeśli czynimy tak i płaczemy w swojej modlitwie, szukając Bożego miłosierdzia i przebaczenia, wtedy jest dla nas nadzieja. Ale jeżeli nigdy nie czuliśmy bólu, nie płaczemy i nie rozpaczamy z tego powodu, to oznacza, że coś obciąża naszą duszę i nie pozwala jej normalnie funkcjonować.

Kiedy byłem na Świętej Górze, w Nowym Skicie, w pierwszym bądź drugim roku gdy zostałem *duchownikiem* – nie pytajcie mnie kiedy to się stało, bo się rozczarujecie – przyszedł pewien bardzo uduchowiony człowiek, świecki, nie był duchownym, z Chalkidiki. To był rzeczywiście człowiek Świętego Ducha, bardzo silny duchowo. Pamiętam, jak płakał i rozpaczał na swojej pierwszej spowiedzi u mnie, tak że nawet pomyślałem: „Najświętsza Bogarodzico! Cóż od niego usłyszę. Ileż płaczu i szlochu! On chyba dokonał zabójstwa!". I przeszyła mnie trwoga, co od niego usłyszę! Dlatego, że przyszło mi pierwszy raz widzieć taki płacz.

Owego dnia, a była to sobota, człowiek ów przyszedł do skitu, gdzie mieszkaliśmy.

– Ojcze, chcę się wyspowiadać! – powiedział

Zapytałem go: – Kiedy odjeżdżasz do domu?

– Zostanę na pięć, sześć dni.

– No, dobrze, wobec tego wyspowiadam tych, którzy wyjeżdżają jutro, a jeśli zdążę, wyspowiadam i ciebie.

Odpowiedział mi:

– Dobrze, ojcze, jak chcecie.

I ten człowiek czekał jakiś czas przed cerkwią.

– Widzisz, teraz nie zdążymy, pójdziemy odpoczywać – powiedziałem mu, ponieważ służba w monasterze rozpoczynała się o trzeciej. – Jeżeli zostajesz na dłużej, zobaczymy się jutro.

– Jak błogosławisz ojcze, nie ma problemu!

Rano poszliśmy na służbę, służyliśmy Liturgię, była niedziela, i służba była długa – trwała sześć-siedem godzin. Mężczyzna stał z tyłu. Wiecie, gdzie wtedy pracował?

Miał samochód i z tego samochodu latem sprzedawał kanapki na nadmorskiej ulicy – wyobrażacie sobie, co on tam widział i co się tam działo. A zimą pracował jako górnik w kopalni na wyspie Chalkidiki. Wtedy w cerkwi stał

z tyłu i modlił się, skłoniwszy głowę i płacząc. Kiedy skończyła się Liturgia, zaszedł do ołtarza i powiedział mi:

– Chcę ci coś powiedzieć.

– Teraz nie mogę, jeszcze nie przyjąłem *priczaszczenija*. Przyjdź później.

Ale on na to: – Ojcze, proszę cię! Chcę ci powiedzieć coś ważnego! Zdarzyło się coś wielkiego, nie wiem co to!

– Co się z tobą stało?

– Wiesz, podczas Liturgii stałem z tyłu i myślałem, że nie jestem godny *priczaszczenija*. Powiedziałem sobie bowiem, że jeśli byłbym godny, to wczoraj Pan pozwoliby mi przystąpić do spowiedzi, a dzisiaj w niedzielę do *priczaszczenija*. I patrzyłem na ojców, mnichów, wszyscy przyjmowali *priczaszczenije*, oprócz mnie. Mówiłem sobie: „To przez moje grzechy Bóg nie dopuścił mnie do *priczaszczenija*". I sam siebie pytam: „Co ty sobie myślisz? Czyżbyś był godny tego, żeby przyjąć *priczastije*? Bóg uczynił wszystko przez twoje grzechy!".

Popatrzcie, jakie pokorne nastawienie i ducha miał ten mężczyzna. Kiedy wychodziłem ze Świętą Czaszą, żeby *priczastit'* ojców i osoby świeckie, biedak mówił sobie: „Nie mogę przystąpić dzisiaj w niedzielę na Świętej Górze do *priczastija*. Ale żeby chociaż z daleka ujrzeć Ciebie – i tego za wiele będzie dla mnie!". On patrzył na Świętą Czaszę, widział wewnątrz ciało i krew Chrystusa, które ludzie przyjmowali. Rozczulił się, zamknął oczy, pociekły łzy. Nagle poczuł, że jego usta napełniają się Świętym *Priczastijem*. I co się stało? Nie wiadomo w jaki sposób w jego ustach pojawiła się cząsteczka ciała i krwi Chrystusa, które połknął, a przecież nie przystępował do *priczaszczenija*, ani niczego nie jadł. Potem, drżąc, przyszedł do ołtarza, opowiedzieć mi, co się stało.

Nie tłumaczyłem mu zbyt wiele, bo tych rzeczy nie tłumaczy się tym, którzy je przeżywają, ale powiedziałem sobie: „Popatrz, co znaczy pokora". Wszyscy w ten dzień przystąpiliśmy do *priczaszczenija*. Ale kto rzeczywiście je przyjął? Ten pokorny człowiek, który nie uważał się za godnego żeby przyjąć *priczaszczenije*, który był lekceważony, którego nawet nie wyspowiadaliśmy i zostawiliśmy, żeby stał w kącie. Sam Bóg go *priczastił* i przyjął w siebie Ciało i Krew Chrystusa poprzez łaskę Ducha Świętego. Nie sposób wytłumaczyć tego inaczej. Ani nie oszukiwał, ani miejsca na oszustwo nie było w tym pokornym człowieku.

Przypomina mi się jeszcze jedno opowiadanie z „Pateryka". W pewnym monasterze było wielu ojców i świecki człowiek, na którego mnisi nie zwracali uwagi i trzymali w letniej kuchni, żeby podkładał drzewo pod kocioł. Odnosili się do niego z lekceważeniem i nawet nie postrzygli na mnicha. Nosił starą odzież, trzymano go jakby z litości. Biedak pracował w cerkwi, kiedy była służba, i w letniej kuchni, gdzie podkładał do pieca, żeby ogień nie zgasł. Był stale brudny, w sadzy, i nikt nie zwracał na niego uwagi.

Pewnego dnia, kiedy był w cerkwi na Liturgii, zachwycił się atmosferą, śpiewem mnichów. Tymczasem strawa zakipiała, zaczęła wylewać się z kotła, wybuchł pożar w letniej kuchni. Natychmiast podniósł się krzyk: „Pożar! Pożar!". Człowiek ten, kiedy zrozumiał, co się stało, powiedział w duchu: „Przenajświętsza Bogarodzico! To z mego powodu! Jeśli ogień nie zgaśnie, może wybuchnąć wielki pożar!". Rzucił się w ogień, nie myśląc o niczym, zaczął odrzucać drewno, ogień zaczął się zmniejszać, w końcu zgasł.

Mnisi zdziwili się, widzieli bowiem, że stoi w ogniu i nie płonie. Ihumen monasteru powiedział: – Ojcowie, Bóg był w letniej kuchni, a nie w cerkwi! My cerkiewni ludzie w ogóle nie mogliśmy się zbliżyć do ognia. Ten człowiek tyle razy przychodził usłyszeć chociażby słowo z tego, co myśmy mówili. Zawsze był w sadzy, upaćkany, nawet na mnicha go nie postrzygliśmy. Trzymaliśmy go tutaj, żeby podkładał drewna w letniej kuchni. Ale ostatecznie Bóg okazał się tam, z nim, nie z nami.

Bóg jest tam, gdzie jest pokora. Bóg jest tam i w tym, i z tymi, którzy nigdy nie uważali i nie myśleli, że Bóg jest ich dłużnikiem, bo „robię coś, bo modlę się, poszczę, podaję jałmużnę", także masę innych rzeczy. I my uważamy, że jeśli cokolwiek robimy, znaczy nie podlegamy już zatraceniu, odrzuceniu. „I ja też coś sobą przedstawiam!". Bóg jednak nigdy nie bywa z człowiekiem, w którym jest chociaż ślad wysokiego mniemania o sobie, żądzy sławy i pychy.

Dlatego bracia, fundamentem duchowej drogi w Chrystusie ojcowie Cerkwi uczynili pokorę i etos celnika. Nie uczynki celnika, a jego etos, żeby pokazać nam, jak należy rozpocząć drogę, żeby znaleźć Boga, żeby uzyskać zmartwychwstanie.

Wiele osób pyta:

– Jak mogę posiąść (*stiażat'*) Bożą łaskę?

Zaczynamy mówić masę rzeczy dobrych i potrzebnych. Ale, jak sądzę, najodpowiedniejsze będą słowa z „Pateryka".

Pewien mnich, który pragnął zostać pustelnikiem, znalazł wielkiego abbę i zapytał: – Ojcze, powiedz mi, jak osiągnąć zbawienie? Powiedz mi słowo od Świętego Ducha, jak się zbawić!

Starzec odparł: – Idź, usiądź w swojej *kielii* i kiedy będziesz głodny, jedz. Kiedy zechce ci się pić – pij. Zechce ci się spać – śpij. Ale nieustannie strzeż w swym sercu słowa celnika i osiągniesz zbawienie.

Człowiek, który rzeczywiście osiągnął duchowy stan celnika, wyrażony w lamencie *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu* – już wszedł do Królestwa Bożego. Osiągnął cel Ewangelii, Bożych przykazań, cel, dzięki któremu Bóg stał się Człowiekiem.

Modlę się o łaskę Ducha Świętego, niech nauczy nas wszystkich, bowiem nawet codzienna logika mówi nam o konieczności pokory. Dumny, nierozważny człowiek jest obłąkany, szalony, ale niestety wszyscy w swojej pysze jesteśmy nierozważni i szaleni. Modlę się, żeby Bóg nauczył nas i żebyśmy zawsze znajdowali skarb celnika w swoich sercach.

I niech Bóg uczyni nas godnymi tej wielkiej wolności, jaką odczuwa człowiek, który postawił siebie niżej od wszystkich ludzi.

Metropolita Limassol Atanazy
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Szanujmy dzień Pański

Zwierzchnicy wszystkich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej Kościołów oraz przewodniczący Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego podpisali w Warszawie „Apel Kościołów w Polsce o poszanowanie i świętowanie niedzieli".

– Prace nad tekstem apelu trwały około dwóch lat i do ostatniej chwili nanoszone były poprawki – powiedział władyka **Jeremiasz**, prezes PRE.

Apel skierowany jest do władz, pracodawców oraz ludzi pracujących. W treści apelu autorzy zwracają uwagę na wagę i znaczenie niedzieli oraz na fakt, że obecnie traci ona swój wyjątkowy charakter. Apel wzywa „wszystkich chrześcijan w Polsce, by na nowo odkryli wartość Dnia Pańskiego jako dnia wspólnotowego i rodzinnego świętowania w duchu wiary".

Sygnatariusze listu deklarują wsparcie dla wszelkich inicjatyw społecznych, których celem jest zachowanie świątecznego charakteru niedzieli.

Podpisanie odezwy odbyło się w Centrum Luterańskim w Warszawie i stanowiło jeden z kulminacyjnych momentów corocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Uroczyste podpisanie dokumentu uświetnił chór Prawosławnego Seminarium Duchownego i studentów ChAT pod dyrekcją prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

– Serce jest pełne wdzięczności Bogu za to, że w ważnej sprawie wszyscy chrześcijanie mogli wypowiedzieć się jednym głosem – podsumował arcybiskup Jeremiasz.

Jan Makal, fot. **autor**

I morze można święcić

Na świecie jest wiele tradycji związanych ze świętem Chrztu Pańskiego. Na Podlasiu i Chełmszczyźnie chodzi się z procesjami nad rzeki i jeziora i święci się wodę. Na wschodzie, szczególnie w Rosji, istnieje zwyczaj kąpieli w rzece po jej oświęceniu. W Serbii i Czarnogórze odbywają się zawody o to, kto najszybciej dopłynie do spuszczonego na wodę krzyża.

W Norwegii w zwyczaju jest oświęcanie morza. Podobnie jak w ubiegłych latach proboszcz parafii św. Anny z Nowogrodu w Trondheim wyruszył do jednego z fiordów. W blasku wschodzącego słońca i przy śpiewie tropara *Wo Iordanie...* duchowny oświęcił zimne wody morza. Wydarzenie to jest swoistym potwierdzeniem, że na *Kreszczenije* oświęcają się wszystkie wody na całym świecie. **(jm)**

fot. **ortodoksnorge.com**



Na spotkaniu
Niżej metropolita Sawa z proboszczem parafii w Trześciance, o. Markiem Wasilewskim

Spotkanie w Trześciance



Doroczne spotkanie metropolity **Sawy** z samorządowcami, przedstawicielami służb mundurowych i innymi reprezentami społeczności prawosławnej, zwłaszcza zasłużonymi w pracy na rzecz Cerkwi, odbyło się w tym roku w Trześciance. Przybyło na nie ponad sto osób. W tym roku metropolicie towarzyszył biskup **Jerzy**.



Zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce co roku w okresie noworoczno-świątecznym zaprasza takie grono, by podsumować i zaprezentować wydarzenia i doświadczenia, które miały miejsce w życiu naszej Cerkwi.

– Czasy są trudne. Jest wiele problemów ekonomicznych, bytowych, ale także takich, które nazwać można rozterką ducha – powiedział metropolita. – Dlatego chciałbym życzyć wszystkim stabilności ducha, dzięki której pokonać można wszelkie przeciwności, różnego rodzaju doświadczenia.

Podczas spotkania plany obchodów setnej rocznicy *bieżeństwa* przedstawił poseł **Eugeniusz Czykwin**. Opowiedział o planowanej budowie kapliczki na Świętej Górze Grabarce oraz konferencjach i wystawie, poświęconej największemu eksodusowi na Podlasiu.

Jan Makal, fot. **autor**

Światowy Dzień Młodzieży Prawosławnej



Tradycyjnie na *Srietienije* obchodzony jest Światowy Dzień Młodzieży Prawosławnej. Z tej okazji bractwa diecezjalne organizują wykłady i spotkania poświęcone nurtującym młodych ludzi tematom oraz imprezy, podczas których prawosławni z różnych miejscowości mają szansę integracji i wymiany doświadczeń.

Od 13 do 15 lutego młodzież nie tylko rozrywkowo, ale i modlitewnie będzie obchodzić to międzynarodowe święto.

W tym roku Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce obchodzi także trzydziestą piątą rocznicę swego działania.

Główne obchody jubileuszu zaplanowano na koniec sierpnia w Supraślu. Ponadto każde bractwo diecezjalne przygotowuje przedsięwzięcie z okazji trzydziestopięciolecia.

Plan obchodów Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej w diecezji białostocko-gdańskiej:

Piątek 13 lutego, Białystok
18.00 – bal Młodzieży Prawosławnej w „Spodkach"

Sobota 14 lutego, Supraśl
12.30 – „Facebook czy FaceBóg?" – spotkanie tematyczne, wykład w Akademii Supraskiej
14.00 – obiad
15.00 – gry i zabawy integracyjne
17.00 – całonocne czuwanie przed świętem Spotkania Pańskiego
19.30 – ognisko

Niedziela 15 lutego, Supraśl
9.00 – Liturgia w cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu
13.00 – gra miejska
15.00 – oficjalne zakończenie obchodów
17.00 – akatyst do św. męczennika Gabriela
18.00 – koncert zespołu „Warszawa Wschodnia"

Imprezy towarzyszące: 22 lutego – wyjście na lodowisko.

Więcej informacji na temat obchodów na stronie www.sdmp.bmpdbg.pl

Chór prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego
Niżej od lewej chórzyści Filoi i chórzyści męskiego chóru parafii św. Jerzego w Białymstoku
U dołu od lewej Krzysztof Marcinowicz, Józef Domaszuk i o. Roman Kiszycki

Ekumeniczny wieczór z kolędą

Pierwsze spotkanie ekumeniczne z kolędą zorganizowano 21 grudnia w Domu Opieki Społecznej w Czerewkach. Z inicjatywą przedświątecznego kolędowania wystąpił proboszcz kożańskiej parafii, o. **Roman Kiszycki**. Dom leży na terenie tej parafii, a o. Roman jest kapelanem podopiecznych placówki.



Zebranych powitał dyrektor domu w Czerewkach, **Józef Domaszuk**. Gospodarz gminy, na terenie której leżą Czerewki, wójt gminy Juchnowiec Kościelny, **Krzysztof Marcinowicz**, który objął patronatem wieczór z kolędą, przekazał kilka pudeł upominków dla podopiecznych domu, przygotowanych przez uczniów zespołu szkół w Kleosinie (Kleosin także należy do tej gminy).

– Już planujemy kolejne podobne spotkanie – mówił dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Juchnowcu Kościelnym **Krzysztof Sokólski**, współorganizator spotkania.

Poseł na Sejm **Aleksander Sosna**, przypomniał słowa o. **Edwarda Kąkola**, że swoim życiem trzeba zasłużyć na to, by w podeszłym wieku ktoś był dla nas życzliwy i zechciał opiekować się nami.

Spotkanie jednoczyło katolików i prawosławnych, ludzi młodych, dojrzałych i oczekujących na inne życie, duchownych obu wyznań, przedstawicieli władz, świata nauki, służb mundurowych, przybyłych między innymi z Juchnowca Kościelnego, Suraża i Białegostoku.

Kolędy śpiewał męski chór parafii św. Jerzego w Białymstoku pod kierunkiem *czcieca* **Romana Sacharczuka**, chór Filoi, działający przy Centrum Kultury Prawosławnej, pod dyrekcją **Marty Filimoniuk** oraz prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, którym dyrygował o. diakon **Eugeniusz Skowroński**. Chóry śpiewały kolędy wyrosłe na żyznej ziemi pogranicza – ukraińskie, rosyjskie, polskie i białoruskie.





Kolędowanie stało się kulturalnym wydarzeniem dla gminy Juchnowiec Kościelny, na terenie której leży wieś Czerewki. **(ar)**

Fot. **Anna Radziukiewicz**





Swiatyje wieczera u Karnego

Po raz dwudziesty pierwszy Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku zorganizowało *Swiatyje wieczera* – tradycyjne spotkanie w okresie świątecznym. Dwunasty raz swoje pomieszczenia udostępniło Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku.

Przybyłych przywitali **Halina Romańczuk** – prezes stowarzyszenia oraz **Andrzej Romańczuk**. Wśród zaproszonych gości byli m.in. o. **Anatol Ławreszuk** z parafii św. Mikołaja w Białymstoku, **Mikołaj Kamyszyk** – konsul Białorusi, o. **Piotr Nesteruk** – kapelan straży granicznej, o. **Aleksy Petrovski**, **Ryszard Saciuk** – kierownik muzeum oraz **Witalis Kuryłowicz** ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

Zebranych tradycyjnie odwiedzili kolędnicy. Mało znane, lecz piękne kolędy zaśpiewali o. Aleksy z matuszką **Anną** i córkami. Do wspólnego śpiewu porwał gości chór ze szkoły św.św. Cyryla i Metodego pod kierownictwem **Ali Kamieńskiej**. Spotkanie zaszczycił, oczekiwany szczególnie przez najmłodszych, gość, który obdarował dzieci słodyczami.

W przerwie organizatorzy przygotowali świąteczny poczęstunek, na którym nie zabrakło swojskich wypieków oraz tradycyjnej kutii. W tym czasie salę przystosowano do spektaklu, który zaprezentował „nieBolszoj tieatr" z białostockiego uniwersytetu. Aktorzy, studenci filologii rosyjskiej, przedstawili piękną sztukę o Radości, która lekkomyślnie wpuszczając do swego domu Zawiść, Obojętność oraz Nienawiść z mężem Strachem zapomina swego imienia i staje się Nieszczęściem.

Swiatki, jak co roku, upłynęły w świątecznej i rodzinnej atmosferze.

Jan Makal
fot. **autor**

Bogaty wieczór w szkole

Jak od wielu lat tak i w tym roku szkoła podstawowa nr 5 przy ulicy Kamiennej w Białymstoku zorganizowała „Bogaty wieczór", na którym zebrało się około trzystu uczestników, w tym uczniowie z zaprzyjaźnionej szkoły podstawowej nr 20 z siostrą **Darią** z monasteru w Zwierkach, o. **Roman Płoński** – wizytator katechezy, **Elżbieta Mikulska** – wiceprezes ZNP w Białymstoku, **Jarosław Charkiewicz** – sekretarz Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii oraz **Sławomir Nazaruk** – radny Białegostoku.



Dzieci pod nadzorem **Heleny Dobosz** przedstawiły białoruską sztukę o Narodzeniu Chrystusa, przeplataną śpiewem kolęd przy akompaniamencie fletu i skrzypiec. Zainteresowanie dzieci i ich rodziców było duże. Po przedstawieniu dzieci zaśpiewały wspólnie kilka kolęd. Wystąpił chór z SP 20 pod opieką s. Darii oraz chórek rodziców i nauczycieli.

W tym roku wieczór uświetnił pokaz tańca nowoczesnego w wykonaniu uczennic szkoły. Rozstrzygnięto także konkurs plastyczny „Boże Narodzenie w oczach dziecka". **(jm)**

fot. **Jan Makal**

Poszukiwacz mądrości

W domu Literatury w Warszawie uczczono 12 stycznia podwójne święto, choć dotyczące tej samej osoby. Eugeniusz Kabatc, pisarz i eseista, przewodniczący polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), obchodził 85 rocznicę urodzin, połączoną z promocją jego najnowszej książki „Popołudnia filozofów", wydanej przez Res Humana i SEC.



O SPOTKANIU

Uroczystość zgromadziła około stu osób, głównie literacką elitę Warszawy. W stronę jubilata popłynęły liczne laudacje, w których między innymi stwierdzono, że **Eugeniusz Kabatc** znalazł się ponad podziałami, które dotknęły środowisko polskich literatów, że przyczynia się do popularyzacji polskiej kultury na świecie, buduje europejskie związki kulturowe. Za te budowane ze Wschodem jubilat otrzymał najwyższe odznaczenie, jakie przyznaje Stowarzyszenie Polska-Wschód, medal Mickiewicz-Puszkin.

Józef Bryll, prezes stowarzyszenia, powiedział: – Aktywność jubilata dobrze służy relacjom z sąsiadami po wschodniej stronie granicy.

Prezes Państwowego Instytutu Wydawniczego **Rafał Skąpski** doniósł radosną nowinę: – Dziś rano podjęliśmy decyzję o drugim wydaniu „Pogody burzy nad Palermo" Eugeniusza Kabatca.

Redaktor naczelny Res Humana **Zdzisław Słowik** dziękował jubilatowi za jego łagodną mądrość i za wiele lat współpracy z pismem.

Podsumowania drogi twórczej jubilata podjął się historyk **Grzegorz Wiśniewski**. Zaczął żartobliwie: – Eugeniusz Kabatc zadbał o to, aby każdy rok podzielny przez pięć był w jego życiu, a tym samym życiu polskiej kultury, rokiem ważnym. A jako człowiek sumienny, energiczny i konsekwentny, doprowadził do tego ze znakomitym rezultatem. I dlatego nie można się dziwić, że do sekretariatu SEC od dłuższego już czasu wpływają petycje i prośby, by rok 2015 ustanowić rokiem Eugeniusza Kabatca.

– Pięćdziesiąt lat mija od ukazania się książki jubilata „Jedenaste przykazanie", która utwierdziła ostatecznie opinię o Kabatcu jako o ważnym przedstawicielu polskiej literatury pięknej. Miała trzy wydania. Pięćdziesiąt lat temu tomem szkiców „Oranie morza" otworzył także swoją wielką przygodę pisarską z Italią. I pół wieku temu zadebiutował w Teatrze Telewizji Polskiej „Przygodą z Agnieszką".

Czterdzieści lat mija od ukazania się książki „Patrycja czyli o miłości i sztuce w środku nocy", otwierającej nowy rozdział w kabatcowej twórczości, który **Piotr Kuncewicz** określił jako „zbereźniczy", czyli zaliczył do pisarstwa spod znaku estetyki, której patronował **Henryk Bereza**.

Trzydzieści pięć lat temu wychodzi ważna książka z cyklu „zbereźniczego" „Małgorzata czyli Requiem dla wojowniczki". Trzydzieści lat temu pojawia się na księgarskim rynku „Śmierć robotnika w hotelu Savoy".

Wiśniewski, przeskakując do współczesności, zauważył, że ostatnia rzecz, „Popołudnia filozofów", wychodzi również w roku podzielnym przez pięć, kreśląc kolejny rozdział w twórczości jubilata, naznaczony refleksją filozoficzną. Choć ten wątek obecny jest od dawna, choćby w poruszającej książce o Stanisławie Brzozowskim, czy w „Czarnoruskiej kronice trędowatych" (2010).

Dalej Wiśniewski skupił się na filozoficznych fascynacjach Eugeniusza Kabatca, na jego wyrastaniu ze śródziemnomorskiej filozofii umiłowania mądrości. Określił ją jako filozofię słoneczną, pogodną, jakby tworzoną pod rzędem korynckich kolumn gdzieś nad Morzem Śródziemnym, kiedy nawet burza ma swoją pogodę. Przywołał słowa Piotra Kuncewicza, kiedy ów krytyk literatury mówił „o sławnej słonecznej obsesji tego dziecięcia puszczy" (chodzi o Puszczę Białowieską w pobliżu której w Wołkowysku pisarz się urodził i do której wraca, odwiedzając choćby swych braci **Kabaców** – **Jana** architekta i **Wiktora** – malarza).

Puszcza ma swą aurę. Oto dialog Przyjaciela z Pisarzem: – Wróciłem z Białowieży. – Mówisz o tym tak, jakbyś wrócił z innego świat. – Bo tak właśnie jest.

Ciągnąc nić z innego świata, Eugeniusz Kabatc pozdrowił warszawskich przyjaciół z okazji Juliańskiego Nowego Roku. Wszak następnego dnia świat wschodni miał żegnać rok stary i witać nowy. Przypomniał też, że 12 stycznia, dokładniej w nocy z 11 na 12, obchodzimy rocznicę – w tym roku 629 – podpisania Aktu Wołkowyskiego między wielkim księciem litewskim Jagiełłą a panami polskimi. I że to nie Krewa, jak zafiksowali historycy, a Wołkowysk stał się miejscem, w którym Korona wyciągnęła swe ramiona w stronę Litwy.

O „POPOŁUDNIACH FILOZOFÓW"

Książka jest zbiorem 45 esejów, nietypowych, bo sprowadzonych do dialogu między Profesorem a Przyjacielem. By uciec przed nadętą powagą rozważań, autor sadza owych dwóch filozofów, wszak każdy ma prawo do

filozofowania, najczęściej w bibliotece, czasem przy szachach i zawsze przy butelce dobrego wina (*In vino lux et veritas* – czytamy). Pory roku, z całą swą pogodą, nawet burzy, wyraziście zaglądają do biblioteki. I polityka zagląda. Ale nie zniża się do taniej publicystyki, tylko nabiera filozoficznego szlifu, czasem poniesionego emocjami. Im dalsze strony czytamy, tym ostrzej wdziera się na ich łamy życie polityczne.

Kim są Profesor i Przyjaciel? Jeden z warszawskich dyskutantów powiedział, że autor jest zawieszony między jednym a drugim i tylko inspiruje ich, prowokuje do rozmowy.

Eugeniusz Kabatc zaprzeczył takiej interpretacji. Jestem jednym i drugim – powiedział – sam ze sobą prowadzę spór.

Profesor i Przyjaciel cenią mądrość. Szukają jej w sobie i w przebogatych pokładach europejskiej kultury. Kluczami tej mądrości próbują otwierać współczesność, polską głównie. Ale te klucze są jak zardzewiałe. Nie otwierają drzwi do godności, prawdy, czy choćby powściągliwości, o którą Profesor zabiega, wołając „powściągliwość, głupcze!" trawestując słynne hasło dziecka kapitalizmu „gospodarka, głupcze!"

Czego dotyczą rozważania?

Łomotaniny polsko-polskiej, oderwanej od wszelkiej mądrości, na rzecz świętej martyrologii. Strasznej bitwy między Polakami, „nawet między tymi których nie ma, choć oni są tylko bitwy przyczyną i ofiarą". Dewastowania podczas tej bitwy wszelkiej logiki moralności. Niemożliwości pojednania między sobą.

Młodzieży nazbyt w wolności zanurzonej i wypłukanej z idei.

Sztuki, w której „najwięcej jest kiczu, picu i zwykłego chłamu", filmu który zastąpiły gry komputerowe.

Dziennikarzy, którzy zeszli także na poziom gier komputerowych i zlękli się rzeczywistości, pozostając jak najdalej od „dybów społecznych", tak dla wygody.

Polityków, którzy „świetnie się bawią swoim gadaniem i nie ma co szukać w tym jakiejś powagi."

Najgorszego odszczepieństwa, czyli nie ludzi od Kościoła lecz Kościoła od ludzi, wśród których zrodził się Bóg i wielkiej schizmy katolickiej, która nie była niczym innym, jak pożegnaniem Boga.

Ciągłej wojny, bycia na froncie, „gdzie po jednej stronie stoją dzielni, obolali Polacy, a po drugiej cała reszta krzywdzącego nas świata".

Pamięci, która staje się „masochistycznym rozpamiętywaniem".

Braku rozumienia siebie i własnych dziejów – ani tych bieżących, ani tamtych z przeszłości.

Nowej choroby cywilizacyjnej. „Oni muszą gryźć, przyjacielu, bowiem paradygmat cywilizacyjny, któremu w radosnym pośpiechu ulegli, zakłada panowanie najgorszego z terrorów, terroru pieniądza. Jego skuteczność jest pułapką dla bezrefleksyjnej wolności, odpowiadającej potrzebom instynktu wygody wśród trudów życia (…)".

Sporo jest o stosunkach na linii Polska – Wschód.

O Rosji, której nie rozumiemy.

O cerkwi zburzonej na Placu Saskim. Pisarz snuje wizję. „Są takie



noce w stolicy, kiedy z gęstej czerni nad Placem Saskim unosi się ku niebu bez gwiazd łuna czerwona jak wstyd Pana Boga. Gdy się jej dobrze przyjrzeć, zobaczyć można lśniące kopuły świątyni i dzwonnicę niczym wieżę Giotta, której wielkość we Florencji do dziś króluje nad miastem, a po której na placu warszawskim nawet ślad nie pozostał. Wraz z wolnością narodu obudziły się polskie demony i wysadziły w powietrze święty chram chrześcijańskiego narodu sąsiedniego. Co tam sąsiedniego! I swojego własnego o wschodnim obliczu!".

O Majdanie, czyli ukraińskiej polityce Polski. Cytuję: „Nie widzę tu żadnych wspólnotowych racji. Jeżeli są, to tylko we współpracy na rzecz Ukrainy i jej ekonomicznego ocalenia z Rosją. To łajdackie tak znowu dzielić świat, ściągać tu Amerykanów, opowiadać bajki o moskiewskim smoku, by móc ukarać go za nasze własne winy. Na pytanie „W czym to zawiniliśmy, Przyjacielu?", słyszymy odpowiedź: „A choćby w podżeganiu naszego ukraińskiego sąsiada do ulicznej rewolty i bezrozumnego odrywania go od naturalnego brata". I kolejne pytanie o europejski porządek demokracji. „To nie jest uczciwa propozycja"? „Może i uczciwa, ale cholernie głupia. I nie wyważona. Zwłaszcza przez nas, Polaków. Bo dla nas samych wciąż niedojrzała" – słyszymy odpowiedź Przyjaciela. W innym eseju dodaje: „Nie będziemy strzelać sobie w stopę sankcjami, świadomi grzechów anarchii na Majdanie i obłudy w matactwie wschodniego partnerstwa...".

Jest i o drugim cudzie nad Wisłą. Eugeniusz Kabatc sumuje tu nie tyle wizytę patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla w Polsce (sierpień 2012 rok), ile słowa, jak określa, zwierzchnika Kościoła katolickiego w Polsce, które podczas tej wizyty padły, że Rosjanie są dla Polaków przyjaciółmi i braćmi. Tak powiedzieć, to „jak trzepnąć głową w mur historii". Było podpisanie wspólnej deklaracji. Po czym obawa pisarza, że „mur historii może być nazbyt trwały, żeby obalić go jedną deklaracją". I dodaje „dwa dni wcześniej świętowaliśmy nasze zwycięstwo pod Radzyniem. I wciąż odprawia się msze nienawiści". Konstatuje, że nie lubią się bracia, skaczą sobie do oczu, nie mogą obejść się bez wroga.

I pyta: „Jakby był tu wróg prawdziwy, łatwiej by nam było ze sobą, co?”. Po dwóch latach konstatuje: „Pamiętasz, najwyższe władze swoich Kościołów, polskie i rosyjskie, podpisały wielce szlachetny braterski apel o pojednanie, i co? pytam. Pies z kulawą nogą nie odwoła się dziś do tego”. Na pocieszenie dodaje: „Słońce nie przestanie wschodzić z tamtej strony”.

O nieporadności elit. „Skoro dzisiaj ludzie twojego pokroju gotowi są ostrzyć szabelki, a nie mózgi, dając wodzić się za nos politykom”. „Rzeczywistość skamle. Zwłaszcza kiedy jest jątrzona przez jedną Polskę, a judzona przez drugą, obie w antyruskiej fobii umorusane...”.

O patriotyzmie. O tym, że „pora już przetrzeć szybę fałszywego patriotyzmu i zobaczyć po prostu więcej. Mgły na horyzoncie [nad Rusiami – ar] nie kryły teraz legend i czarów, były zwyczajnym krajobrazem przejrzystości świata, z którego myśli i obyczaje wychylają się ku sobie niczym znaki firmowe duchowo bogatego człowieczeństwa”.

O potrzebie szukanie przyjaciół w domu sąsiada. I o tym, że „wrogów należy wybijać, ale z naszych własnych głów...”.

Książka kończy się swego rodzaju marzeniem o Ukrainie jako bycie jednoczącym Europę, całą Europę. Z wiary i rozsądku. Pod jednym warunkiem: „że stanie się cud i na dobre pojednamy się z Rosją!”.

W Europie w XX wieku było około stu dwudziestu klasyków filozofii. Teraz znaczący pozostał jeden, Habermas – tak twierdzi polski filozof prof. **Tadeusz Gadacz**. Europa odrzuciła mądrość filozofów. Zażądała chleba i igrzysk. I je ma. Póki co. Eugeniusz Kabatc, pisząc swoje „Popołudnia...”, idzie pod prąd europejskiej żądzy rozrywki. Szuka mądrości. Podaje nam jej dużą porcję smakowitą, owiniętą celofanem codzienności.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Eugeniusz Kabatc, *Popołudnia filozofów*, ss. 168, Warszawa 2015.

Dziejów naszych cząstka

Z dr hab. IRENĄ MATUS
historykiem z Uniwersytetu w Białymstoku
laureatką Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
rozmawia Dorota Wysocka

– Kapituła Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przyznała ją Pani przede wszystkim za ostatnią książkę, „Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku”, w szczególny sposób podkreślając zdystansowane, badawcze podejście do problemu i łamanie narosłych wokół niego stereotypów. To jednak nie pierwsza praca, w której konfrontuje się Pani ze stereotypami.

– Wcześniej napisałam pięć książek. Monografia „Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej” powstała nie tylko w oparciu o dokumenty, ale i relacje jej mieszkańców. Udało mi się między innymi porozmawiać z żyjącymi jeszcze uczestnikami *bieżeństwa*. Poznałam losy wszystkich, którzy wyjechali z Dawidowicz w 1915 roku na wschód, naniosłam nawet na mapę miejsca ich osiedlenia w Rosji. Takiego opracowania nie doczekała się żadna inna prawosławna wieś. A pewne zdarzenia byłyby już dziś nie do ustalenia.

Kolejne trzy książki poświęciłam oświacie ludu białoruskiego na Podlasiu, przede wszystkim szkolnictwu cerkiewno-parafialnemu. Przekonałam się, że utrwalony przekaz, jakoby nasi pradziadowie i dziadowie byli kompletnymi analfabetami, jest mitem. W końcu XIX i na początku XX stulecia parafialne szkoły działały w najmniejszych nawet wsiach, a chłopska ludność nigdy potem nie otrzymywała takiej porcji wiedzy teologicznej. Powiat bielski, na którym się skupiłam, przodował w dziedzinie oświaty w guberni grodzieńskiej, ta zaś na tle całego Cesarstwa Rosyjskiego.

„Lud nadnarwiański” to opowieść etnograficzna, zatrzymane w kadrze pamięci obrazy z codziennego życia mieszkańców wsi, jeszcze kilkadziesiąt lat temu wyznaczanego przez pory roku i tradycję.

– Aż wreszcie zmierzyła się Pani z tematem wyjątkowo obrosłym uproszczeniami, zaciemniającymi i tak nieproste zagadnienie...

– Straszono mnie tym tematem. Gdy tylko wspominałam, że chciałabym przyjrzeć się unii brzeskiej na naszym terenie, słyszałam: „A czy to w ogóle potrzebne”, „Lepiej tego nie ruszać, bo nie wiadomo, co może się okazać”, „Przecież to rana niezagojona. Komuś na pewno się narazisz”. Byłam pełna wątpliwości, niepokoju. Ale i coraz bardziej zainteresowana. To przecież część mojej włąsnej historii i historii niemal wszystkich prawosławnych w naszym kraju. Część odepchnięta, przysłonięta, przywoływana niechętnie.

– Dotarła Pani do nigdy nie publikowanych źródeł.

– W archiwach Petersburga, Grodna, Lublina, a przede wszystkim Wilna czekała na mnie korespondencja, jaka krążyła między duchownymi a dziekanami, dziekanami a konsystorzem, konsystorzem a biskupami, biskupami a Świątobliwym Synodem. Do tego zespoły akt kancelarii oberprokuratora, synodu, konsystorza... Rzeczywiście, wielu teczek nigdy dotąd nie otwierano. Materiał był tak obfity, że stopniowo musiałam zawężać okres i teren badań. Tylko obwód białostocki, twór administracyjny w 1807 roku przekazany przez Napoleona Rosji i w takim kształcie funkcjonujący do 1842 roku (potem włączony do guberni grodzieńskiej) i tylko proces wychodzenia z unii. Oczywiście musiałam wcześniej przywołać dzieje unii i pokazać, jak funkcjonowała, całe jej tło.

Podobnie wnioski, do jakich doszłam, choć drobiazgowo przebada-



łam tylko dwa dekanaty, bielski (do którego wcześniej włączono drohicki) i białostocki, odnieść można do całej diecezji litewskiej.

– I co Panią najbardziej uderzyło?

– Skala latynizacji i polonizacji cerkwi unickiej, która rozpoczęła się w XVIII wieku, po synodzie zamojskim z 1720 roku, a przyspieszyła w XIX. Problem dotyczył głównie diecezji litewskiej, gdzie oba obrządki katolickie blisko ze sobą sąsiadowały, na Ukrainie proces ten wyglądał inaczej. Pamiętajmy, że hierarchom, którzy podpisywali akt unii, obiecano zachowanie tradycyjnej obrzędowości, języka, kalendarza, stroju, ba, nawet w kwestie dogmatyczne początkowo nie ingerowano. Kiedy metropolita Józef Siemaszko rozpoczynał starania o powrót do prawosławia, cerkiewnosłowiański znało już niewielu duchownych. Wciąż był językiem liturgicznym, ale podczas nabożeństw korzystali z pisanych łacinką „ściąg". Chętnie też podpierali się łaciną. I w domu, i w kontakcie z wiernymi posługiwali się językiem polskim. Wierni zresztą też modlili się po polsku – i w świątyni, i w domu. Cała dokumentacja cerkiewna prowadzona była po polsku.

Z większości cerkwi poznikały ikonostasy, zamienione przez ołtarze główne i boczne, kanoniczne ikony zastąpiono realistycznymi obrazami religijnymi, wymieniono księgi liturgiczne, zmieniły się utensylia, bo i w Liturgii zaszły zmiany, posługiwano się równie chętnie prosforą i przaśnym opłatkiem, pojawiły się organy, ambony, z których wygłaszano kazania, zmienił się strój kapłanów – liturgiczny i noszony na co dzień, pojawiły się nowe święta, jakie wcześniej obowiązywały tylko w Kościele rzymskokatolickim, zniknął za to na przykład Post Piotrowy. Zmian było naprawdę wiele, a wszystkie zmierzały w stronę upodobnienia obrządku greckiego do rzymskiego.

– I władyka Józef Siemaszko zaczął się z nich wycofywać...

– Powoli, stopniowo, bez nacisku, roztropnie. Powrót do prawosławia wcale nie był pomysłem władz carskich, jak to się chętnie przedstawia, i nie spotkał się początkowo z ich entuzjazmem. Cały ciężar przygotowań wziął na siebie Siemaszko i wąskie grono współpracowników, dopiero z czasem uzyskał rządowe wsparcie. Władyka powtarzał, że lud tak szybko stanie się prawosławny, jak szybko prawosławni staną się jego duszpasterze. I tylko na duchownych skupił swoją uwagę. Zatroszczył się o ich wykształcenie (wcześniej jego poziom był na ogół rozpaczliwie niski; uniccy mnisi, bazylianie, którzy sami zdobywali wiedzę w dobrych, także zagranicznych, ośrodkach i prowadzili znakomite szkoły, przyjmowali do nich głównie polską młodzież), przeszkolenie, uświadomienie, a potem krok po kroku zaczął delatynizację. Pilnował (oczywiście nie sam, a za pośrednictwem dziekanów), aby nabożeństwa były prawidłowo odprawiane, przy użyciu właściwych ksiąg i utensylii, polecił pozbyć się łacińskich ołtarzy, organów, ambon, sygnaturek, a wstawić ikonostasy i *żertwienniki*. I tak dalej, i tak dalej. Brzmi prosto, ale była to na lata rozłożona praca. Łączyło się z nią wiele komplikacji, czasem zwyczajnie logistycznych, czasem opór wypływał z głębszych źródeł.

– Bo jednak opór się pojawił?

– W dekanacie bielskim zgody na powrót do prawosławia odmówiła początkowo grupa duchownych, skupiona wokół proboszcza z Kleszczel, o. Antoniego Sosnowskiego. Tak zwana *smuta kleszczelowska* (nazwa pojawiła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku), mocno rozdmuchana przez same władze, wygasła dość szybko i bez większych dla duchownych konsekwencji. Problemem nie były kwestie dogmatyczne, raczej chęć obrony tego, co uznawano już za własną tradycję. Ponad dwieście czterdzieści lat unii to czas życia średnio dwunastu pokoleń, Duchowni pytali: „Przysięgaliśmy papieżowi. Czy to nic nie znaczy?", wierni niechętnie obserwowali zmiany we wnętrzach cerkwi.

– Kasata unii ma jednak czarną legendę, uparcie powtarzaną. O przymusie, „carskich nahajkach", duchownych wypędzonych na Sybir.

– Józef Siemaszko był biskupem litewskim i za tę diecezję odpowiadał. W diecezji białoruskiej sprawy nie zawsze przyjmowały dobry obrót, ale i tam nie dochodziło do zdarzeń opisywanych w nieprzyjaznej prawosławiu literaturze (na przykład w historii Makryny Mieczysławskiej, o której wkrótce w PP napiszemy – przyp. red.). Najczęstszym błędem jest utożsamianie powrotu unitów do prawosławia na ziemiach włączonych do Cesarstwa z tym, jak przeprowadzono to w 1875 roku w Królestwie Polskim. To inna bolesna opowieść.

– Powtarza się od czasu do czasu, zwłaszcza na Białorusi, że gdyby nie zniesiono unii, mogłaby ona przekształcić się w narodowe wyznanie Białorusinów, a z pewnością sprzyjałaby budowaniu nowoczesnego poczucia białoruskiej świadomości narodowej. Pojawiają się tam wezwania do powrotu do unii.

– Znowu kalka i fałszywe wyobrażenie. Nie można utożsamiać, powtórzę, tego co stało się na Ukrainie z tym co działo się na ziemiach białoruskich. Procesu latynizacji i polonizacji Cerkwi unickiej nie powstrzymałaby garstka duchownych, pragnąca powrotu do dawnych, „ruskich", tradycji i języka cerkiewnosłowiańskiego, przy zachowaniu łączności z papiestwem. Był wśród nich wspomniany o. Antoni Sosnowski, naturalny, wydawałoby

Metroplita Hilarion (z prawej) z arcybiskupem Jovanem



się, sojusznik biskupa Siemaszki, który wyrósł na głównego oponenta. Z całą pewnością unityzm nie wzmacniał białoruskości, tylko ją burzył.

Nie ma też żadnego uzasadnienia pogląd, że bazylianie byli ostoją białoruskości. Ten unicki zakon, wpływowy i bogaty, od dawna przyjmował w swoje szeregi wyłącznie osoby pochodzenia szlacheckiego, bardzo często wychowane w rzymskim katolicyzmie. Kiedy Józef Siemaszko, którego działaniom bazylianie wyraźnie byli niechętni, zaproponował, by ci mnisi, którzy ochrzczeni byli w Kościele, dobrowolnie opuścili zakon i poszukali sobie miejsca w katolickich klasztorach, w Supraślu z prawie czterdziestu mnichów pozostało ośmiu. Bazyliańskie monastery, na Białostocczyźnie Supraśl, promieniowały kulturą, tyle że polską.

– Unia zatem została, przy poparciu rosyjskich władz i słabym oporze wiernych, zniesiona. Powtarza się, że narzucony przez rosyjską Cerkiew ustrój synodalny i moskiewska tradycja, inna nieco od kijowskiej, zlikwidowały z czasem jakąkolwiek odrębność Cerkwi prawosławnej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

– Śladów unii zachowało się do naszych czasów niemało i w Cerkwi, i wśród wiernych. Są ślady materialne – budynki (cerkiew w Szczytach-Dzięciołowie), obrazy, rzeźby i niematerialne – *krestne* pieśni, wielkopostne pasje, kolędy. Wierni w kolejnych pokoleniach zachowali dawne modlitwy i pieśni, także po polsku. Echem unii jest *Zeleneć*, święto formalnie ustanowione, by upamiętnić powrót unitów do prawosławia, zastępujące uroczyście wcześniej obchodzone Boże Ciało. Wiele unickich pozostałości na długo zachowało się w lokalnym ludowym kalendarzu, ten jednak, tak jak większość ludowych tradycji, odchodzi w zapomnienie.

My zaś powinniśmy pamiętać, że Cerkiew unicka była naszą, naszych przodków, Cerkwią. Nie ma powodu, byśmy się jej wstydzili czy wypierali. Niełatwo toczyły się nasze dzieje, a ona jest ich cząstką.

– Dziękuję za rozmowę.

Osadzony nr 8603

Już od ponad trzech lat arcybiskup ochrydzki i metropolita Skopje **Jovan** (Vraniškovski) w więzieniu Idrizovo jest stale poddawany psychicznym i fizycznym naciskom. A wszystko to z „błogosławieństwa” niekanonicznej, tzw. Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej.

Prześladowanie rozpoczęło się w 2002 roku, kiedy z podległymi mu duchownymi pozytywnie odpowiedział na apel patriarchy serbskiego **Pavle** o powrót na łono kanonicznej Cerkwi. Pozbawiono go siedziby, budynków, cerkwi. W 2005 roku oskarżono o sianie nienawiści na tle etnicznym, rasowym i religijnym, skazano na dwa lata więzienia, z czego ostatecznie odsiedział niecały rok. W październiku 2009 aresztowano go ponownie i skazano pod zarzutem przywłaszczenia mienia cerkiewnego. Nie było dowodów, śledztwo wykluczyło możliwość popełnienia przez niego malwersacji, a władyka nie uczestniczył w procesie, gdyż przebywał za granicą.

12 grudnia 2011 arcybiskup Jovan dobrowolnie udał się do aresztu. Półtora miesiąca wcześniej obronił pracę doktorską na Wydziale Teologicznym w Salonikach.

Sąd apelacyjny zastanawiał się, czy zaocznie wydany wyrok jest wiążący, czy trzeba rozpatrzyć sprawę ponownie. Ostatecznie postanowiono uznać poprzedni wyrok i rozpocząć nowe postępowanie w tej samej sprawie. 11 maja 2012 skazano władykę na dodatkowe trzy lata więzienia. Oprócz biskupa, na dwa lata w zawieszeniu skazano osiemnaście osób, w tym biskupów ochrydzkiej diecezji – **Marka** (Kimeva) i **Davida** (Ninova), mnichów, mniszki, matkę i siostrę władyki.

Po ponad trzech latach w więzieniu, izolowany i maltretowany władyka Jovan podupadł na zdrowiu. Razem z nim w celi przebywa ponad trzydziestu osadzonych. Od początku pobytu dyrektor więzienia nie zezwolił na odwiedziny ani wyjście poza mury. Jedynie schorowana matka może go odwiedzać. Podczas ostatniej wizyty 27 listopada 2014 roku (druga wizyta w ciągu roku), biskup przekazał list, w którym opisał maltretowanie i psychiczne naciski, którym jest nieustannie poddawany. Jak sam pisze – nie by się poskarżyć, lecz by zachowało się świadectwo działania rządu Macedonii przeciwko kanonicznej Cerkwi i tego, że on – prawosławny arcybiskup – nie wyrzekł się wiary nawet pod groźbą utraty życia.

W drugiej połowie grudnia władyka trafił do szpitala. Tam odwiedził go metropolita **Hilarion** (Alfiejew), przybywający z roboczą wizytą w Macedonii, który potem spotkał się z prezydentem i premierem Macedonii. Być może dzięki temu sąd oznajmił, że władyka spełnił wszystkie warunki, by wyjść na wolność. Miało do tego dojść 19 stycznia – na *Bogojawlenije*. Niestety, tłum wiernych i dziennikarzy czekał na próżno. Rankiem tego samego dnia prokuratura wniosła apelację w sprawie zwolnienia hierarchy.

Jan Makal, fot. **mospat.ru**

Kronika końca XVI wieku

Ukazała się ważna książka. Potrzebna. Dla nas odkrywcza, zwłaszcza jeśli chodzi o źródła. To praca archimandryty supraskiej ławry o. Andrzeja Borkowskiego „Patriarchaty Wschodu w dziejach Rzeczypospolitej (1583-1601)", która ukazała się nakładem wydawnictwa Uniwersytetu w Białymstoku. Obejmuje tylko niespełna dwadzieścia lat. Ale jakich? Dramatycznych, przełomowych, traumatycznych dla prawosławia w Rzeczypospolitej. To lata, kiedy pękła tu Cerkiew prawosławna, rozpołowiła się na prawosławną i unicką, czyli na dwa obozy, które stanęły przeciwko sobie. I stoją nadal. Dlatego pracę czyta się dziś tak, jakby objaśniała współczesność. I uczyła: Oto nasi przodkowie popełnili takie grzechy, błędy i zaniechania – autor ich nie skrywa – nie idźcie tą drogą, bo wpadniecie w jamę, z której i po czterystu latach się nie wygrzebiecie. Bądźcie uważni. Naśladujcie bohaterów ducha, bo i takich zrodził koniec szesnastego wieku. I ich sylwetki rysuje autor w książce. Są to patriarchowie wschodnich Cerkwi – Joachim V, Jeremiasz II, Melecjusz Pigas, egzarchowie patriarchów – Nicefor Parasches-Kantakuzen, Cyryl Lukarys. Na kartach książki wymieniono setki postaci epoki. Ale to wyżej wymienione stały się głównymi bohaterami.

O. Andrzej, student, potem doktorant greckich teologicznych uczelni, rzucił się w ocean materiałów źródłowych. Dotarł do archiwów Polski, Ukrainy, Rosji, patriarchatu Konstantynopola i innych zbiorów dokumentów. Pracował w bibliotekach Aten, Salonik, Petersburga, Lwowa, Warszawy. Dobra znajomość greki otworzyła przed nim nowe pola badawcze.

Książka po raz pierwszy pokazuje rolę patriarchatów Wschodu w dziele podtrzymania i obrony Cerkwi prawosławnej w najtrudniejszym w jej dziejach w Rzeczypospolitej okresie, czyli podczas próby jej całkowitej likwidacji, poprzez wchłonięcie przez Cerkiew unicką, podległą papieżowi.

Dotychczas w tym obszarze zagadnień poruszaliśmy się jak we mgle. Moglibyśmy nawet żywić pretensje, dlaczego nasza Cerkiew została tak opuszczona w momencie wprowadzania unii.

Po przeczytaniu książki o. Andrzeja Borkowskiego możemy wyciągnąć zgoła odmienny wniosek – gdyby nie gorąca obrona prawosławia w Rzeczypospolitej przez patriarchów Wschodu i ich wysłanników, być może dziś w ogóle nie byłoby prawosławia w Polsce, czy na Białorusi i Ukrainie, wtedy pozostających w granicach Rzeczypospolitej.

PRZED UNIĄ

W pracy o. Andrzeja okres przedunicki jest szeroko zarysowany. Autor pokazuje degradację moralną prawosławnego metropolity kijowskiego oraz biskupów, także części kleru. Nie szczędzi przykrych przykładów – dwużeństwa hierarchów, przywłaszczania cerkiewnych funduszy i majątków, gromadzenia zaszczytów i przywilejów, braku należytego wykształcenia, potajemnego zbliżania się do Kościoła rzymskokatolickiego i jednocześnie wyzwolenia się spod kłopotliwej dla hierarchów zależności od patriarchy Konstantynopola, który ich upominał i nakładał kary.

W dalszych rozdziałach zostało zakreślone tło polityczno-społeczne, na którym wybijali się władycy, którzy ostatecznie stali się apostatami, wyrzekli się własnej wiary. Do Konstantynopola, któremu podlegała Cerkiew w Rzeczypospolitej, było daleko. Patriarcha wraz z synodem biskupów już nie wybierał, tak jak w pierwszych wiekach prawosławia na naszych ziemiach, metropolity kijowskiego i całej Rusi. Zatwierdzał go władca Rzeczypospolitej na wniosek możnowładców. Król obsadzał również wszystkie znaczące stanowiska cerkiewne. A na poziomie parafii i monasterów czynili to miejscowi możnowładcy, bez względu na ich na wyznanie. Wybierali ludzi sobie wygodnych i uległych. Ani królowi, zwłaszcza Zygmuntowi III Wazie, nazywanemu „królem jezuitów", ani możnowładcom nie zależało na godnych reprezentantach Cerkwi. Wręcz przeciwnie, im bardziej ją kompromitowali, tym było lepiej dla gwałtownej w końcu XVI i na początku XVII wieku polityki latynizacji Rusinów, mieszkających w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zatwierdzano więc żonatych biskupów, nawet dwukrotnie, niewykształconych, skorumpowanych. Przed podpisaniem unii brzeskiej (1596) przez pół wieku nie zwoływano w naszym kraju soborów lokalnych. Żeby stan ten utwierdzić, na synodzie w 1589 roku w Piotrkowie Trybunalskim rzymskokatoliccy hierarchowie prosili króla Zygmunta III – od dwóch lat zasiadał na tronie polskim – o pozbawienie Cerkwi ustroju synodalnego, czyli o to, by biskupi siedzieli tylko we własnych diecezjach i nie kontaktowali się z innymi władykami. Jednocześnie prosili o ograniczenie patriarszych przywilejów w granicach Rzeczypospolitej. Jednym słowem chcieli prawosławnych, najlepiej nieudolnych, hierarchów zamknąć jak w puszce, po czym otoczyć jezuitami i poddać ich indoktrynacji.

Patriarcha Konstantynopola Jere-

miasz, kiedy upominał hierarchów i niektórych duchownych, chcąc ograniczyć ich bezkarność, wywoływał wśród nich falę niezadowolenia.

Nie udała się w 1582 roku misja dyplomatyczna kurii rzymskiej u rosyjskiego cara. Watykan wszystkie więc swe siły skupił na Rzeczypospolitej. Do unijnych planów najpierw próbował wciągnąć księcia Konstantego Ostrogskiego, pozostającego w doskonałych kontaktach z patriarchą Konstantynopola Jeremiaszem II. Chciano za jednym zamachem przeciągnąć na stronę unii dwa filary ówczesnego prawosławia. To się nie udało.

JEREMIASZ II

Patriarcha Jeremiasz urodził się na terenie dzisiejszej Bułgarii nad Morzem Czarnym. Wśród współczesnych cieszył się wyjątkowym szacunkiem. Jego stanowisko w sprawach wiary było zdecydowane, za co był wyganiany i więziony w kraju, który już około półtora wieku pozostawał pod panowaniem Imperium Otomańskiego. Wracał jednak na patriarszy tron i z odwagą bronił Cerkwi.

Jeremiasz wiedział co się dzieje w Moskowii i Rzeczypospolitej z relacji greckich hierarchów, mnichów i kupców, wędrujących do tych krajów. Patriarcha znał politykę wobec prawosławnych i papiestwa, i protestantów. I jedni, i drudzy dla wzmocnienia swej pozycji chcieli ich przeciągnąć na swoją stronę.

Papież chciał nakłonić Jeremiasza do zmiany kalendarza. Patriarcha w żaden sposób nie godził się na unieważnienie postanowień I Soboru Powszechnego w sprawie świętowania Paschy. Nie postawił siebie ponad autorytet soborów. Wskazał na rażące błędy, które zawierał nowy kalendarz, opracowany w zamkniętym kręgu doradców papieża. Łacinnicy tracą wtedy nadzieję na – jak pisze o. Andrzej – „kanoniczny" i „prawny" sposób nawrócenia prawosławnych na rzymski katolicyzm. Wkraczają jezuici. Ze swoją propagandą. Depczą tradycję. Chcą wymusić na prawosławnych, by ci nie słuchali Cerkwi – Matki oraz jej zwierzchnika Jeremiasza II. Nowy kalendarz chcą w Rzeczypospolitej narzucić siłą.

JOACHIM V W RZECZYPOSPOLITEJ

Joachim V był patriarchą antiocheńskim. Na podbitych przez Turków terenach cierpiał ze swoimi wiernymi biedę. Wystosował prośbę o pomoc do rosyjskiego cara Iwana VI Groźnego. Otrzymał ją. Zechciał poznać cara i podziękować mu osobiście. Wyprawił się w długą podróż z 14-osobową delegacją i 19 konnymi. Nie mierzmy tamtejszych wizyt dzisiejszymi przyjęciami hierarchów, kiedy dostojny gość zatrzymuje się w danym kraju kilka dni. Wtedy była to niebywała wyprawa, trwająca dwa-trzy lata. Joachim V, odbywając ową moskiewską podróż, zatrzymał się we Lwowie, przebywając w nim od 1 stycznia do maja 1586 roku. Zastał tam atmosferę beznadziei, skłóconych ze sobą prawosławnych, rzymskich katolików i protestantów, bractwo cerkiewne skłócone ze swoim biskupem, szczątkową oświatę i chaos. Joachim V pisze dekrety i listy pasterskie, dyscyplinuje duchownych, nadaje stauropigię lwowskiemu bractwu, z jego szkołą i drukarnią, najzdrowszemu wtedy organizmowi w diecezji, prawa i przywileje. Gdy opuszcza Lwów, pozostawia w Rzeczypospolitej swoich egzarchów, arcybiskupa Arseniusza i metropolitę Paisjusza. Oni kontynuują porządki zapoczątkowane przez Joachima V.

JEREMIASZ II W RZECZYPOSPOLITEJ

Lwowskie bractwo pisze do patriarchy Konstantynopola Jeremiasza II. Skarży się na swego biskupa Gedeona, że drwi z pouczeń Joachima V, uważa go za obcego we lwowskiej diecezji, wyśmiewa regulamin bractwa, grozi że je zlikwiduje, że tych, których odsunął od służby patriarcha Gedeon przywrócił i służy z dwużeńcami, a nawet trójżeńcami.

Jeremiasz II podejmuje w 1586 roku decyzję o spotkaniu z nowym carem w Moskwie. Podróż – przez Rzeczypospolitą – odbywa w latach 1588-1589. Na granicy spotkała go z liczną delegacją eskorta, posłana przez Jana Zamojskiego. Patriarcha został godnie powitany. Jechał przez Brześć, Wilno, Orszę, Smoleńsk do Moskwy. Tylko podróż na odcinku Moskwa-Smoleńsk zajęła mu 10 dni. W Moskwie doszło do historycznego wydarzenia – Jeremiasz II wyraził zgodę na powołanie odrębnego, moskiewskiego, patriarchatu. Do Konstantynopola znów wracał przez Rzeczypospolitą. W Wilnie 15 lipca 1589 roku spotkał się z królem Zygmuntem III Wazą.

Czynił porządki w Cerkwi. Pozbawił biskupiej godności metropolitę kijowskiego Onezyfora. Na jego miejsce powołał Michała (Rohozę). Jeremiasz II był zaniepokojony sytuacją religijną w Rzeczypospolitej. W Wilnie zwołał synod lokalny, pierwszy od 1555 roku, na którym podpisano wiele ważnych uchwał i dekretów. Jeremiasz zorganizował jeszcze synody w Brześciu i Tarnopolu. W jego obecności podjęto decyzję, że każdego roku 24 czerwca będą organizowane synody w Brześciu.

3 i 4 sierpnia 1589 roku zatrzymał się patriarcha w supraskiej ławrze, gdzie przewodniczył sądowi cerkiewnemu w sprawie przełożonego monasteru Tymoteusza Złoby, którego usunął ze stanowiska i pozbawił kapłańskiej godności.

Wracając, znów był gościem Jana Zamojskiego. Przebywał w nieodległym miasteczku Krasny Staw i redagował pisma. Tam Jan Zamojski i rzymskokatoliccy hierarchowie złożyli mu propozycję przeniesienia siedziby patriarchatu z Konstantynopola na Ruś Halicką.

Patriarcha Jeremiasz bardzo angażował się w sprawy prawosławnych w Polsce, był dobrym pasterzem i mądrym nauczycielem – stwierdza o. archimandryta Andrzej i podaje liczne przykłady wspierania braci w wierze, zwłaszcza bractw. Przez to zyskał wielu wrogów. Początkowo rzymskokatoliccy hierarchowie okazywali zainteresowanie jego wizytą, pod koniec byli nią wyraźnie zdegustowani. Zaczęli nazywać go „rzekomym patriarchą". Byli zaniepokojeni jego działalnością. Może dlatego zwołali

w Piotrkowie Trybunalskim w 1589 roku synod, by domagać się od króla ograniczenia praw i przywilejów patriarchy w granicach Rzeczypospolitej.

Patriarcha zyskał też wrogów wśród biskupów i duchownych prawosławnych, ponieważ upominał ich i karał oraz ograniczał ich prawa, a rozszerzał bractw i monasterów. Chciał stworzyć przeciwwagę dla wrogiej wobec prawosławia polityki państwa.

Najbardziej zaniepokojony wizytą patriarchy był król. Polecił wzmóc propagandę jezuitów. Jezuici pozyskują do swych planów metropolitę kijowskiego Michała i biskupa włodzimierskiego i brzeskiego Hipacego. Nakłaniają ich do zwołania synodu w Brześciu w sprawie przyjęcia unii.

Po wizycie Jeremiasza nastąpiło w kraju wyraźne ożywienie, pojawiła się nadzieja na uporządkowanie cerkiewnego życia, rozwój szkół i drukarni, odpór propagandzie jezuitów i protestantów. Głównym strażnikiem porządków w Cerkwi stało się bractwo lwowskie. Dorównywało mu bractwo wileńskie.

BRACTWA

Autor ukazuje bractwa jako żywy organizm sprzeciwu wobec nieprawidłowości pleniących się w Cerkwi. Widać determinację ludzi świeckich w obronie wiary, których państwo nie może przekupić przywilejami, bo jest to za duża i zbyt różnorodna grupa. Były niczym miecz, broniący prawosławnych przed prozelityzmem jezuitów. Widać w jak trudnych warunkach działały, niechciane przez hierarchów prawosławnych, już szykujących się do przyjęcia unii i nie znoszących wtrącania się w ich sprawy. I niechciane przez władze państwowe. Były wspierane jedynie przez patriarchów Wschodu – Jeremiasz II nadał im prawa stauropigii – i niektórych możnowładców, takich jak książę Konstanty Bazyli Ostrogski. Nie było wtedy łatwych rozwiązań. Było za to wiele szykan, niepokoju i zwyczajnego strachu. Wszak bractwa traktowano wtedy niemal jak podziemne, wrogie struktury. Ale i tak wpłynęły one zbawczo na los prawosławia.

A wierni miotali się w rozpaczliwych próbach wyjścia z sytuacji. Wielu z nich rozwiązanie widziało w przejściu pod obediencję papieża, tym bardziej że nie zmuszano ich, przynajmniej na początku, do zmiany grecko-prawosławnej tradycji ani bizantyńskiego ustawu liturgicznego.

NICEFOR

Nicefor Kantakuzen miał przydomek Mądry Nauczyciel. Był dobrze wykształcony, pochodził z bogatej i wpływowej rodziny. W 1592 roku patriarcha Konstantynopola i inni patriarchowie Wschodu postanowili posłać Nicefora do Rzeczypospolitej. Przybył tu jako patriarszy egzarcha i stał się duchownym najwyższym rangą w cerkiewnej hierarchii. Miał prawo przewodzenia synodom. Miał ogromne kompetencje. Od razu zaczął wzmacniać wiarę, bronić jej, krzewić oświatę.

Patriarcha ekumeniczny był zaniepokojony losem prawosławia w Rzeczypospolitej. Natomiast Zygmunt III Waza, od 1587 roku król Polski, gorliwy katolik, pozostający pod ogromnym wpływem jezuitów – Possevina i Skargi – był zaniepokojony powodzeniem wizyty patriarchy Jeremiasza II i działaniem Nicefora. Żądał nawet opuszczenia granic Rzeczypospolitej przez patriarszego egzarchę. Król kazał jezuitom nasilić propagandę wśród prawosławnych, zwłaszcza pozyskać do swoich planów metropolitę kijowskiego Michała i biskupa włodzimiersko-brzeskiego Hipacego. Król zdołał nakłonić obu hierarchów do zwołania soboru w Brześciu, w sprawie przejścia prawosławnych pod obediencję papieża. Jakich użył argumentów? Że wtedy Rzeczpospolita wzmocni się, że patriarcha Konstantynopola, zniewolonego przez Turków, nie może być zwierzchnikiem prawosławnych w Rzeczypospolitej.

Rok 1596. Rok rozdarcia chrześcijan dawnej Rzeczypospolitej, trwającego do dziś, zwłaszcza na Ukrainie. Brześć to miejsce rozdarcia. Nicefor, przy wsparciu księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, przewodniczył synodowi w Brześciu, odbywającemu się równolegle z synodem unijnym, zwołanym przez biskupów apostatów, jak określa ich o. Andrzej (Borkowski). W prawosławnym uczestniczyła większa część duchownych, reprezentanci większości wiernych, dwóch egzarchów patriarszych, Konstantynopola – Nicefor i Aleksandrii – Cyryl Lukaris, metropolita belgradzki Łukasz, ihumeni dwóch atoskich monasterów – Simonapetra i Pantalejmona, biskupi lwowski Gedeon i przemysko-samborski Michał, archimandryci dziesięciu najbardziej znaczących monasterów, w tym supraskiego, duchowni, świeccy, Ostrogski ze szlachtą i około dwustu przedstawicieli bractw. Jednym słowem była reprezentowana pełnia Cerkwi.

W synodzie unickim udział wzięło pięciu biskupów apostatów wraz z metropolitą Michałem (Rohozą), trzech przełożonych monasterów. Byli na nim jezuici. Wszyscy korzystali z poparcia króla i papieża. Ten synod zatracił katolickość, czyli powszechność, ponieważ nie było na nim przedstawicieli świeckich.

Ci z soboru antyunijnego wysłali pismo do tych z unijnego. Pozostało bez odpowiedzi. Zapraszali do siebie, trzykrotnie, biskupów apostatów, zgodnie z ewangelicznym zaleceniem wzywania odstępców od wiary. Nie przybyli. Wtedy Nicefor wygłosił mowę, w której biskupów apostatów

nazwał wilkami w owczych skórach, gdyż podstępnie zaplanowali podporządkowanie Kościołowi łacińskiemu prawosławnych, dążąc do wzmocnienia swych osobistych majątków i ziemskiej sławy.

Mowa Nicefora została niepodziewanie przerwana. Przybyli królewscy wysłannicy, wśród nich Piotr Skarga. Wywołali oni do oddzielnego pokoju księcia Ostrogskiego i jego syna Aleksandra, by jeszcze raz skłonić ich do przejścia na unię. Wtedy Nicefor zauważył, że zamiast prowadzenia dysput w zakamarkach domu, jezuici powinni wziąć udział w otwartej dyskusji ze znawcami kwestii teologicznych, a nie z nieświadomymi biskupami apostatami.

Podczas czwartego i ostatniego dnia obrad, był to czwartek, 9 października, Nicefor, trzymając krzyż i Ewangelię, ogłosił Michała Rohozę i popierających go biskupów, apostatami.

Zygmunt III Waza wyciągnął wobec Nicefora najcięższą broń. Już podczas synodu w Brześciu oskarżył go o zgubną, rzekomą współpracę z Imperium Osmańskim, o szpiegostwo, nie bacząc, że pozostawał on pod ochroną księcia Ostrogskiego.

Kto miał na to dowody? Według autora książki sfabrykowania dowodów winy dopuścił się Jan Zamojski. Był głównym oskarżycielem. Zamojski dążył do osłabienia pozycji Ostrogskich. Rody Ostrogskich i Zamojskich rywalizowały ze sobą w sferze polityki zagranicznej. Ostrogski, najbogatszy pan w Rzeczypospolitej, bogatszy od króla, miał dużo więcej wrogów.

W stolicy podgrzewano plotki. Straszono, że Ostrogski wystąpi zbrojnie w obronie już uwięzionego Nicefora.

Proces pierwszej osoby po patriarsze, Nicefora, rozpoczął się 11 marca 1597 roku. Postawiono wobec niego całą listę zarzutów. Wtrącono go do twierdzy w Malborku, znajdującej się pod kontrolą Zamojskiego. Archimandryta Andrzej dodarł do kronik sejmowych Rzeczypospolitej, relacjonujących posiedzenie z 1597 roku. Donoszą one, że na skutek nieznalezienia dowodów winy Nicefora, sąd rozwiązano. Niestety do dziś w całej literaturze Kościoła zachodniego i unickiego z niezmiennym uporem i konsekwencją powiela się „prawdę" o szpiegostwie Nicefora na rzecz Osmanów – stwierdza autor książki. I dodaje: „Skazanie Nicefora było skutkiem nienawiści i chęci zemsty za jego działalność przeciwko unii". I podaje listę autorów, którzy uważają tak samo.

Uwolnienia Nicefora domagał się Ostrogski i patriarcha aleksandryjski Melecjusz Pigas. Ostatni zabiegał o poparcie w tej sprawie u znaczących postaci światowej areny politycznej. To na jego prośbę u Zygmunta III interweniował w tej sprawie nawet sułtan Mehmed III.

Nieznany jest los Nicefora. Strona prawosławna utrzymuje, że zmarł on w twierdzy w Malborku, katolicka, że został wypuszczony na wolność. Hipacy Pociej w liście do Lwa Sapiehy z 28 czerwca 1605 r. (opublikowanym dopiero w 1892 roku), pisze o „zdrajcy Niceforze, który zdechł w Marienburgu" (Malborku). O jego męczeńskiej śmierci, zamorzeniu głodem, dowiadujemy się również, dodaje autor, z *Perestrogi*. Zaś w jednym z listów Zygmunt III pisze, że takie osoby jak Nicefor wszędzie skazywano na karę śmierci.

Nicefor został zaliczony w poczet świętych. Podjął się on wyjątkowo trudnego i niebezpiecznego wtedy zadania – zapewnienia ciągłości istnienia prawosławia w Rzeczypospolitej, zagrożonego działalnością łacinników. Chciał zażegnać niebezpieczeństwo prozelityzmu. Zachowanie prawosławia w Rzeczypospolitej bez wątpienia zawdzięczamy ofiarności Nicefora, który złożył siebie w całopalnej ofierze – komentuje o. Andrzej.

CYRYL LUKARYS

Egzarcha urodził się na Krecie. W 1595 roku został wysłany jako przedstawiciel patriarchy aleksandryjskiego Melecjusza Pigasa do Rzeczypospolitej, aby nie dopuścić do unii. Prawosławni Rzeczypospolitej prosili bowiem o pomoc wszystkich patriarchów Wschodu, choć ci również pozostawali w żałosnym stanie, zewsząd atakowani przez łacinników. Sam Melecjusz przybyć nie mógł. Posłał więc Lukarysa, zaprawionego już w walce, walczył z działalnością prozelityczną Kościołów zachodnich w Aleksandrii i Kairze, ściągając na siebie wrogość prołacińskiego patriarchy ekumenicznego Neofita II.

Lukarys trafił do Wilna. Uczył (1595-1597) w brackiej szkole, reorganizując ją i reformując. Widział, jak w tym czasie miliony prawosławnych siłą przymuszono do przyjęcia zwierzchnictwa papieża. Lukarys zaostrza ton wypowiedzi. Wskazuje na różnice między Kościołami łacińskim i prawosławnym. Drugi raz egzarcha przybywa do Rzeczypospolitej w 1600 roku. Wzburza unitów. Żądają, by król deportował Lukarysa z kraju. Król czyni kroki, by uwięziono Lukarysa. Ostrogski broni go przed oszczerstwami. Gdy w 1601 roku Cyryl Lukarys objął tron patriarchy aleksandryjskiego jako Cyryl III, nie przestał troszczyć się o prawosławnych w Rzeczypospolitej. Wzywał ich do zakładania monasterów i krzewienia oświaty. Wspierał bractwa. Potępiał działalność absolwentów kolegium św. Atanazego w Rzymie, wymierzoną w prawosławnych. Był surowy w ocenie papiestwa, poddanego wpływom jezuitów. Doskonale znał metody działania tego zakonu.

Cyryl Lukarys aż pięć razy był powoływany na katedry patriarsze Aleksandrii lub Konstantynopola i odwoływany z nich, a to dlatego, że świat grecki był także podzielony na zwolenników unii z Rzymem i jej przeciwników. Lukarys z niesłabnącym zapałem przeciwstawiał się zaborczej polityce papiestwa. Zapłacił za to. Kuria rzymska postanowiła pozbawić go życia. Austriackiej ambasadzie w Konstantynopolu przekazała dużą sumę pieniędzy. Dzięki pomocy Austriaków i licznym intrygom jezuitów zdołała go wydać władzom osmańskim. Te wydały na patriarchę wyrok śmierci. Egzekucji dokonano 27 czerwca 1638 roku. Ciało powieszono, po czym wrzucona do Bosforu. Wyłowili je rybacy i pogrzebali. Wrogowie patriarchy ponownie wydobyli

ciało z grobu i wrzucili do morza. Zwolennicy znów je odnaleźli.

MELECJUSZ PIGAS

Patriarcha aleksandryjski pozostawił po sobie około stu pięćdziesięciu pism adresowanych do biskupów, możnowładców i bractw w Rzeczypospolitej, pełnych troski o zachowanie prawosławia.

Melecjusz urodził się w połowie XVI wieku na Krecie. Zdobył dobre wykształcenie. Ale miejsca dla siebie na wyspie nie znalazł, pozostawała ona wtedy bowiem pod władzą łacińskiej Wenecji. A ta nie chciała gorliwego prawosławnego. Udał się do Jerozolimy. Tam otrzymał święcenia kapłańskie i godność archimandryty. Został protosynglem w Cerkwi aleksandryjskiej, potem przez jedenaście lat jej patriarchą. Melecjusz poprzez nieustanną tytaniczną walkę o poprawę sytuacji Cerkwi miał tak nadszarpnięte zdrowie, że w wieku 50 lat czuł, iż siły opuściły go na zawsze. Zmarł 13 września w 1601 roku, mając 52 lata.

Melecjusz Pigas nie szukał ustępstw w sprawie dogmatów i wiary, jak zmuszała do tego jego epoka. Był prawowierny. Jego pisma był przepełnione mądrością i doświadczeniem mistycznym Ojców Cerkwi. Był nazywany złotoustym swego wieku. Walczył z grzesznymi pożądliwościami i złymi nawykami oraz uprzedzeniami wynikającymi z nieuctwa.

W jaki sposób postrzegał przejście na unię części hierarchów Rzeczypospolitej? Według niego hierarchowie ci szukali w ten sposób oczyszczenia z win. Unia gwarantowała im „odpuszczenie grzechów" oraz przywileje ze strony Kościoła rzymskokatolickiego i państwa. Biskupi świadomie wybrali „szeroką drogę", prowadzącą ku zatraceniu. Stawiali chwałę ludzką i doczesne wygody przed chwałą Bożą.

Melecjusz Pigas nie zgadzał się z metodami filozofii scholastycznej (szkolnej), stanowiącej podstawę teologii Kościoła zachodniego, dążącej do synchronizacji wiary z wiedzą, objawienia Bożego z filozofią, szukającej oparcia w starożytnej filozofii greckiej, głównie Platona i neoplatończyków oraz Arystotelesa. Nazywał ją „czczym gadulstwem". Tego teologia prawosławna przyjąć nie mogła.

Patriarcha Melecjusz sprzeciwiał się nauce łacinników na temat *filioque* oraz roli papieża jako głowy Kościoła. Obnażał prawdziwe oblicze idei papizmu, która zdetronizowała Chrystusa na rzecz papieża jako zwierzchnika Kościoła, obwołanego absolutnym władcą chrześcijańskiej Ekumeny. Papież uważał patriarchów Wschodu za swych poddanych i podwładnych.

Melecjusz Pigas troszczył się o bractwa w Rzeczypospolitej. Korespondował z nimi. Cenił gorliwą wiarę *bratczyków*, porównując ich do ziemskich aniołów, przeciwstawiając ich upadłym biskupom apostatom, zwabionym królewskimi przywilejami. Usiłował znaleźć środek na uleczenie duchowej gangreny w metropolii kijowskiej, na którą skarżyli się *bratczycy*. Wzywał *bratczyków* do opierania się pokusie gromadzenia dóbr doczesnych i do dzielnego znoszenia upokorzeń.

Po ojcowsku przestrzegał też Rusinów przed wielkim niebezpieczeństwem, nawet śmiercią, związanym z posyłaniem korespondencji, zwłaszcza gdyby ta dostała się w ręce Zamojskiego.

W listach skarżył się na trudną sytuację chrześcijan na Bliskim Wschodzie, będących ofiarami barbarzyńskich prześladowań ze strony Arabów.

Patriarcha Melecjusz Pigas był niekwestionowanym autorytetem tamtej epoki.

Słuchali go ruscy możnowładcy, między innymi Ostrogscy, Czartoryscy, Czetwertyńscy, Koreccy, Sanguszkowie, Hojscy, Kisielowie, Malinowscy, Drewińscy, Puzynowie, Jałowieccy, Bohowitynowie, Jarmolińscy, Zahorowscy. To oni w miejsce zamkniętych monasterów otwierali nowe.

Melecjusz korespondował nie tylko z panami, ale także ze znanym prawosławnym pisarzem Janem Wiszeńskim, urodzonym w połowie XVI wieku w Sądowej Wiszni koło Przemyśla, a który być może przebył na Atosie nawet 40 lat. Był polemistą. Piętnował unię i odstępców od prawosławia. Cieszył się ogromnym autorytetem wśród wiernych prawosławnych w Rzeczpospolitej. Melecjusz podjął nawet próbę sprowadzenia mnicha Jana do Rzeczpospolitej, uważając że czas porzucić pustelnię, ponieważ żąda tego Cerkiew.

Melecjusz Pigas – sumuje archimandryta Andrzej – jest jedną z najbardziej znaczących postaci życia cerkiewnego XVI wieku. Był jak świeca – oświecała innych i ofiarnie spalała się sama. Patriarcha żył jakby w objęciach unii, brutalnie narzucanej przez łacinników na jego rodzinnej Krecie, w Aleksandrii, gdzie zajmował katedrę patriarchy w latach 1590-1601, Konstantynopolu, gdzie pozostawał w latach 1597-1598 *locum tenens* tronu patriarszego, na wyspie Chios. I jeszcze gorliwie zwalczał unię w odległej Rzeczypospolitej. Reagował natychmiast. Docierał do najbardziej odległych cerkiewnych peryferii. Zawsze odwoływał się do autorytetu Pisma Świętego i Ojców Kościoła. W Rzeczypospolitej opierał się głównie na arcydiakonie Niceforze, archimandrycie Cyrylu Lukarysie, lwowskim biskupie Gedeonie i księciu Konstantym Bazylim Ostrogskim, który w 1598 roku wydał jego osiem pism.

Melecjusz Pigas został kanonizowany przez Cerkiew w końcu XX wieku

Książka „Patriarchaty Wschodu...". odsłoniła bogaty rozdział z dziejów Cerkwi w Rzeczypospolitej. Pokazała, że w nieszczęściu, jakie ją spotkało w drugiej połowie XVI wieku, nie była osamotniona. Że jej nieszczęście dzieliły wschodnie patriarchaty, dotknięte tymże samym prozelityzmem ze strony łacinników. I gdyby nie tamta jedność i solidarność prawosławnego świata, czy dzisiaj trwalibyśmy jeszcze w tej części Europy – pytanie nasuwa się samo po tej lekturze. Bo nawet jeśli patriarchowie Wschodu nie zdołali zażegnać najgorszego niebezpieczeństwa – wprowadzenia unii – to stworzyli i wspierali ośrodki oporu wobec niej, podtrzymujące płomień prawosławia w Rzeczypospolitej.

Anna Radziukiewicz

Cmentarz parafialny w Długiem

Zielona Pustynia

Skupisko połemkowskich wsi, ciągnące się kilometrami, od Banicy koło Gorlic, przez Krzywą, Jasionkę, Czarne, Długie, z boku Wyszowatkę, Nieznajową, Rozstajne oraz w linii prostej Radocynę, Lipną, aż po Żdynię, dorzecze górnej Wisłoki, to prawie pusty obszar. Opuszczona przestrzeń poraża ciszą. Zielona Pustynia przyciąga turystów, amatorów obiektywu, samochodów terenowych, bo drogi asfaltowej nie uświadczysz, oraz filmowców. Tu kręcono część zdjęć do „Wina truskawkowego" według prozy Andrzeja Stasiuka.



Fotografowi, który zaparkował niemalże na środku drogi samochód terenowy i próbuje uchwycić walczące o samicę jelenie, trudno uwierzyć, że do 1947 roku ciągnęła się tu wieś Krywa, historią sięgająca 1564 roku. Przed wojną liczyła dwustu piętnastu mieszkańców. Dziś w Krzywej, nazwę zmieniono w 1949 roku, stoi zaledwie kilkanaście domów. Dawna drewniana cerkiew grekokatolicka św.św. Kosmy i Damiana z lat 1924-1926, w stylu bojkowskim, dziś kościół rzymskokatolicki Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej, to co najmniej czwarta świątynia we wsi. W 1902 roku od świeczek spłonęła drewniana cerkiew z 1854 roku. Podobno krywianie byli wówczas na jarmarku w Gorlicach i nie było komu ugasić pożaru. Na jej miejsce zakupiono starą cerkiew z Radocyny, a w 1907 roku, przy wsparciu parafian z Ameryki, wybudowano nową. Niestety i tę w 1915 roku, w wyniku działań wojennych, strawił ogień.

We wsi ocalał cmentarz parafialny oraz oznaczony numerem 54 jeden z zachodniogalicyjskich cmentarzy z I wojny światowej. Ostatnie miejsce spoczynku sześćdziesięciu żołnierzy rosyjskich z 17 i 176 pułku piechoty, poległych w zaciętych starciach na bagnety z Austriakami i pochowanych w zbiorowej mogile. Mocno podniszczony, nie przypomina pierwotnego projektu słowackiego architekta **Dušana Jurkoviča**. Na cmentarzu parafialnym po wycofaniu się Niemców wiosną 1945 roku mieszkańcy pochowali zestrzeloną 28 sierpnia 1944 roku przez hitlerowców na pograniczu Banicy i Krzywej polską załogę brytyjskiego Halifaxa, który leciał z włoskiego Brindisi na pomoc powstańcom Warszawy. W 1980 roku ciała siedmiu lotników ekshumowano i przeniesiono na Cmentarz Rakowicki w Krakowie.

Opuszczone w wyniku całkowitych wysiedleń wsie, mało atrakcyjne dla nowych osadników, zostały skazane na wyludnienie i zniszczenie. Nie tylko zębem czasu. Drewno z pozostawionych *chyż* i świątyń bardziej przedsiębiorczym posłużyło za budulec, a także opał.

Dwa kilometry dalej – Jasionka, po łemkowsku Jasiunka. Nazwę, wzmiankowaną już w 1665 roku, wieś zawdzięcza lasom jesionowym, które pierwsi osadnicy musieli wykarczować, zanim w niej zamieszkali. Podobno przed II wojną światową we wsi rosło jeszcze parę kilkusetletnich jesionów. Dziś jako przysiółek Krzywej zniknęła z mapy. To właśnie parafianie z filialnej dotąd Jasionki, jako jedni z pierwszych, jeszcze przed I wojną światową postanowili wrócić do prawosławia. Postanowili postawić u siebie starą cerkiew z Radocyny. Pojechali rano wozami do Krzywej i bardzo sprawnie rozebrali obiekt. Następnego dnia, na polu **Dmytra Pełesza**, który podarował grunt, zaczęto cerkiew składać. Krywianie podnieśli alarm i trzeciego dnia w Jasionce pojawili się żandarmi, zakazując dalszych prac. Nabożeństwa prawosławne odbywały się w kaplicy, wzniesionej przy końcu wsi w 1906 roku z inicjatywy rodzin **Zoryłów** i **Romańczaków**, co było powodem, tak jak i udział w pierwszych prawosławnych liturgiach, odprawianych w pobliskim Grabiu przez o. **Maksyma Sandowicza**, wywiezienia ich przez austriackie władze do Talerhofu.

Wybuch I wojny światowej oraz prześladowania ze strony władz spowolniły proces powrotu do prawosławia. Ostatecznie w końcu lat 20. opowiedziała się za nim jedna trzecia mieszkańców Jasionki, wraz z mieszkańcami sąsiedniej Banicy wchodząc w skład parafii w Wołowcu.

Po wysiedleniu Łemków władze utworzyły tu w latach 1950-1952 Państwowe Gospodarstwo Rolne. Reszta ziemi i wszystkie lasy przypadły nadleśnictwu. Od 1955 roku sześćdziesiąt rodzin z Jasionki, wysiedlonych 9 czerwca 1947 roku w okolice Legnicy

Mogiły żołnierzy na cmentarzu wojennym w Czarnem
Niżej przydrożna kapliczka w Czarnem

i Ścinawy, zwracało się do władz z prośbą o zgodę na powrót. Odpisano im, że to niemożliwe, ponieważ nie przewiduje się likwidacji Zakładu Rolnego w Siarach, w którego skład wchodził PGR w Jasionce. Z rozebranych chyż i stodół zbudowano budynki gospodarcze PGR-u. W 1961 roku we wsi stały już tylko dwie chyże. Pamiątką po tamtych czasach jest blok, wybudowany dla rodzin pracowników PGR-u.

Przejazd blokuje nam stado huculów. Nie pomaga dźwięk klaksonu. Koniki są u siebie i za nic mają nasze niewielkie konie mechaniczne. W końcu ustępują. Dziś budynki dawnego PGR-u należą do prywatnych właścicieli, którzy hodują tu konie i bydło.





Jedziemy w kierunku Czarnego, właściwie miejsca po wsi. Założony w 1569 roku Czarny Potok, później Czarne, wprawdzie istnieje na mapie, ale jak okiem sięgnąć – pusta zielona przestrzeń. Nazwę podobno zawdzięcza kolorowi strumienia, dopływu Wisłoki. Za ścianą lasu, którego dwadzieścia lat temu nie było – pomnik z piaskowca z 1934 roku, upamiętniający świętego Maksyma Gorlickiego i ofiary Talerhofu, wzniesiony w dwudziestą rocznicę tragicznych wydarzeń. Jego męczeńska śmierć oraz losy talerhofskich więźniów, w tym osiemnastu z Czarnego, sprawiły, że większość tutejszych mieszkańców wróciła do prawosławia. Umiłowanie staroruskiej tradycji miało też wpływ na masowe przesiedlenia na Ukrainę.

W styczniu 1915 roku w okolicy doszło do starcia wojsk rosyjskich z austriackimi. Stok górski zapełnił się ciałami setek rannych i poległych żołnierzy. Kilka kilometrów od pomnika, w centrum wsi, miejsce po cerkwi i stary, jakby dwuczęściowy cmentarz, do którego dostępu bronią krzewy tarniny. Po prawej stronie niszczejący murek z kamieni rzecznych odgradza od drogi mogiły i nagrobki przedstawicieli rodów Czarnego. Kilka nagrobków próbuje uratować Nieformalna Grupa Kamieniarzy „Magurycz". Z lewej strony ogrodzenie z gontów wyznacza teren cmentarza z I wojny światowej projektu Dušana Jurkoviča. Przed wejściem inskrypcja na kamiennej tablicy w języku niemieckim: *Byliśmy owocem, staliśmy się nasieniem, które wyda tysięczny plon – cmentarz wojenny nr 53*. W 1915 roku w czterech zbiorowych mogiłach oraz dziesięciu pojedynczych pochowano 316 Rosjan oraz 61 Austriaków.

Naprzeciw cmentarza wolnostojące drzwi z historią wsi. To projekt **Natalii Hładyk** ze Zjednoczenia Łemków w Gorlicach z 2008 roku. Absolwentka ASP postanowiła przypomnieć turystom dawną świetność wyludnionych wsi. W Czarnem, Długiem, Radocynie, Nieznajowej i Lipnej na symbolicznych drzwiach umieściła plansze z historią miejscowości. Po II wojnie światowej wieś zamieszkiwało 65 rodzin, z czego pięćdziesiąt wyjechało na Ukrainę, a dwa lata później pozostałych objęto Akcją Wisła.

Jedziemy dalej. Stara *chyża*, jedna z nielicznych. Tu podobno mieszkał początkowo **Andrzej Stasiuk**, kiedy osiedlił się na Łemkowszczyźnie. Stąd zaczerpnął nazwę wydawnictwa – czarne. W „Opowieściach galicyjskich" pisze o cerkwi, przy rozbiórce której pracował, zanim został uznanym pisarzem. Nieużytkowana latami świątynia niszczała. Wyposażenie w dużej części zniszczono. Ikony pędzla Bogdańskiego z czterorzędowego ikonostasu pozrywano. Zaczął przeciekać dach. Dziś zabytkową cerkiew św. Dymitra z 1789 roku można oglądać w Parku Etnograficznym w Nowym Sączu. Natomiast w prawosławnej cerkwi z 1929 roku na początku lat 50. PGR w Jasionce magazynował siano, a potem deski ze świątyni wykorzystano do budowy budynków gospodarczych.

Ogromny, rozłożysty dąb otula przydrożną kapliczkę z utrąconym krzyżem. Za nią w dolinie zdziczała jabłoń wśród owocowych drzew. Takich miejsc jest wiele. Tam kiedyś stały *chyże*, tętniło życie. Dziś to tylko miejsca po łemkowskich zagrodach. Kilka kroków dalej główną drogę przecina dróżka. W dolinie stoi niewielka murowana kapliczka z kamieni rzecznych, pokryta blaszanym daszkiem. Wewnątrz pozostałości roślinnych ornamentów, które zostawił pędzel twórcy. Kilkaset metrów dalej, na wzgórzu, kilka ogrodzonych dzia-



łek należy do rodzin wysiedlonych z Czarnego, którym udało się w wyniku długoletnich procesów wywalczyć swoje dziedzictwo. Organizatorzy Akcji Wisła zapomnieli o mieszkańcach Czarnego i Długiego. W 1947 roku formalnie nie objęto ich dekretem. W trzeciej RP okazało się, że Lasy Państwowe oraz Zakład Hodowli Zarodowej w Siarach przez lata użytkowały ziemię należącą do tutejszych gospodarzy. Póki co, do Czarnego i Długiego nie powrócił nikt. Do dziś bacowie z Podhala przyjeżdżają tu na sezon pasterski. W bacówce na miejscu gospodarstwa Barnów można kupić oscypki i bundz.

Za Czarnem ciągnęło się przez trzy kilometry Długie. Najstarsze wzmianki o wsi pochodzą z 1541 roku. Dziś granice pomiędzy wsiami nie mają znaczenia. Długie stało się przysiółkiem Czarnego. O dawnym porządku administracyjnym przypominają jedynie napisy na szlakach turystycznych i na cmentarzach. Kilka kroków kładką przez rzekę i jesteśmy na cmentarzu parafialnym. Kilka krzyży nagrobnych z piaskowca na płaskim terenie otoczonym zniszczonym ogrodzeniem z żerdzi. Na kamiennym nagrobku rodziny **Sabatowiczów** z 1865 roku umieszczona współcześnie tablica z czarnego marmuru. Na niej jedenaście imion. Miejsca śmierci wymienionych opowiadają historię mieszkańców Długiego. Tylko **Józef** zmarł w Długiem, pozostali na emigracji w Stanach Zjednoczonych i Argentynie lub „dobrowolnie" przesiedleni, w Kijowie i Lwowie. Natomiast ci, którzy powrócili po Akcji Wisła, nie mogli osiedlić się w rodzinnej wsi, więc zamieszkali w pobliskich Siarach, gdzie zmarli. Niedaleko stąd znajduje się cmentarz wojenny z I wojny światowej, numer 44, zaprojektowany także przez Dušana Jurkoviča. W ośmiu mogiłach pojedynczych i pięciu zbiorowych spoczywa 207 Rosjan i 37 Austriaków.

Za cmentarzem droga prowadzi do Wyszowatki, Nieznajowej i Rozstajnego. W 1927 roku, gdy większość wróciła do prawosławia, pozostawiono starą cerkiew św. Dymitra i zbudowano w 1931 nową. W 1945 roku na sowiecką Ukrainę wyjechało czterdzieści rodzin, w tym jedna polska. Pozostałe pięć w 1947 roku wysiedlono w okolice Braniewa. W 1953 roku nową cerkiew rozebrali pracownicy PGR-u w Jasionce, by wybudować z niej stajnię. Zabytkowa cerkiew jeszcze jakiś czas stała, ale systematycznie rozbierana, przestała istnieć. Dziś sezonowo pomieszkują tu pasterze i wypalacze węgla drzewnego.

Za Długiem, w prostej linii na rozstaju dróg – schronisko i zajazd. Tu niegdyś leżała Radocyna, wymieniana w dokumentach w 1595 i 1629 roku. W 1888 roku, z osiędziemdziesięcioma chyżami, liczyła czterystu dziewięćdziesięciu ośmiu mieszkańców – czterystu siedemdziesięciu dziewięciu grekokatolików i siedmiu Żydów. W tym czasie wieś nawiedziła powódź i zniszczyła cerkiew. Wtedy wzniesiono nową, św.św. Kosmy i Damiana z 1898 roku, a starą przeniesiono do Krzywej. W Radocynie działały dwa sklepy, a na końcu wsi tartak.

Już w latach 1911-1912 jej mieszkańcy byli gotowi na powrót do prawosławia, ale represje zahamowały ten proces. W Talerhofie uwięziono dwunastu radocynian. Czterech z nich zmarło. Jednak jako jedni z pierwszych w 1928 roku zdecydowaną większością powrócili do wiary przodków. Radocyna stała się prężnym ośrodkiem prawosławia oraz kulturalnym. Wybudowano tymczasową cerkiew wraz z plebanią, gdzie spotykali się duchowni. W czytelni im. Kaczkowskiego w ramach kółka teatralnego wystawiano sztuki, działał chór. W 1935 roku w Radocynie mieszkało czterystu dziewięćdziesięciu prawosławnych, dwóch grekokatolików oraz dwudziestu ośmiu żołnierzy straży granicznej. W 1945 roku wszystkich mieszkańców wraz z duchownym wysiedlono do Dołyńska koło Krzywego Rogu. W latach 80. obiekt dzisiejszego schroniska został wzniesiony jako baza dla sezonowych robotników leśnych, pracujących przy wyrębie lasów.

Zasiadamy na pierogi z kaszanką. Z werandy Werynia, bo tak nazywa się schronisko, widok na skrzyżowanie.



Jedyny dom we wsi to murowana leśniczówka. Wszystkie budynki rozszabrowano. Proceder był tak powszechny, że w lutym 1949 roku na jednym z posiedzeń Gminnej Rady Narodowej poruszono problem dewastacji budynków po wysiedlonych Łemkach przez wojska pogranicza. Materiał z cerkwi i plebanii, podobnie jak i w sąsiednich wsiach, stał się częścią obór PGR-u w Jasionce. Kilkadziesiąt metrów od schroniska, na miejscu dawnego domostwa, co można rozpoznać po pochylających się od ciężaru owoców zdziczałych jabłoniach, jest plac na ognisko i wiata. W środku fotografie opisujące tutejszą

faunę i florę oraz historię regionu, a także szlaki turystyczne. Okolice Radocyny to kraina osuwisk i zamieszkujących dopływ górnej Wisłoki od 1998 roku bobrów. Jest też plansza o historii konfederatów barskich w Koniecznej i Grabiu. „Swoją" planszę ma św. Maksym Gorlicki.

Grupa młodych ludzi przyjechała na weekendową imprezę. Przygotowując ognisko dwóch mężczyzn około trzydziestki przyłączyło się do naszej rozmowy z gospodarzem bazy turystycznej. Krótka dyskusja na temat historii regionu. – Druga wojna w porównaniu z pierwszą to pikuś dla tej ziemi – mówi jeden z nich, wyraźnie niechętnie nastawiony do Ukraińców. Atmosfera robi się napięta, ale na krótko. Zachęcam pana do bardziej szczegółowego poznania historii. – Aaaa, to wy jesteście przesiedleni? Łemkowie? Moja babcia, repatriantka, opowiadała mi, że niezasłużenie dostaliście po grzbiecie. A może zostaniecie z nami na ognisku? – pyta. Grzecznie dziękujemy i żegnamy rozmówców. Parę kroków dalej, przy skrzyżowaniu, z zarośli na skarpie wyłania się przydrożny krzyż z dębowego drewna, upamiętniający zniesienie pańszczyzny. Żeliwna tabliczka przy nim z 1899 roku świadczy, że pierwszy musiał ulec zniszczeniu. Ten uroczyście poświęcono 1 czerwca 1936 roku w dniu Zesłania Ducha Świętego. Obok dwa krzyże z piaskowca i kapliczka pomiędzy nimi przedstawiającą Świętą Rodzinę, strzegące niegdyś okazałej zagrody. Miejsce po *chyży* porosło krzewami dzikiej róży. Wystarczy pójść parę kroków dalej polną drogą, by zobaczyć ruiny murowanej szkoły, w której dzieci uczyły się jeszcze siedemdziesiąt lat temu. Stamtąd prosta droga prowadzi do Koniecznej i przejścia granicznego ze Słowacją.





Tymczasem skręcamy na Lipną. Wąską drogą jedziemy wzdłuż lasów. Kilometrami ani żywego ducha. Po wsi nie ma ani śladu. W 1661 roku liczyła dwadzieścia siedem osób, dla których ufundowano cerkiew. W 1795 roku liczba mieszkańców wzrosła do stu siedemdziesięciu pięciu, a w 1921 roku mieszkało w niej czterech katolików rzymskich, stu pięćdziesięciu trzech grekokatolików i sześciu Żydów. I wojna światowa zostawiła tu tragiczny ślad. Dziesięciu lipnian uwięziono w Talerhofie, a zimą, na przełomie 1914 i 1915 roku we wsi rozegrały się krwawe walki. Polegli spoczęli na cmentarzu obok parafialnego, dwieście metrów od drogi. Tam też stała cerkiew Najświętszej Marii Panny z 1885 roku. W 1928 roku wszyscy parafianie – stu sześćdziesięciu – powrócili do prawosławia i zbudowali nową cerkiew. Przed wojną nauczycielem w szkole był Polak, który założył zespół muzyczny. Podobno muzycy z Lipnej występowali aż w Gdańsku.

Nie sposób nie zatrzymać się przy jednej z najpiękniejszych, opisywanej w literaturze, kapliczce – Madonnie z Lipnej. Kamienna figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem na cokole, ogrodzona zielonym płotkiem z metalowych prętów, odnowiona w 2000 roku, stoi wśród starych drzew i morza barwinków.

Dziś dawną Lipną można sobie tylko wyobrazić. *Chyże* oraz prawosławną cerkiew w 1955 roku rozebrano na PGR-owskie stajnie. Została gęsta ściana lasu i parę odkrytych polan. Po prawej stronie kolejne drzwi z informacją o historii wsi. To, co istotne ukryte gdzieś. Przekrocz próg Domu. Koło pieca szukaj. Tam życiodajne źródło jest – głosi sentencja pod informacją o Lipnej.

Kilka kilometrów dalej do kapliczki z kamieni rzecznych, zwieńczonej drewnianym daszkiem z wyciętym w nim łacińskim krzyżem, od drogi prowadzi drewniana kładka. Kiedyś, wzniesiona przez gospodarzy z Lipnej, pewnie miała trójramienny. W 1993 roku odrestaurowali ją myśliwi z gorlickiego koła łowieckiego „Dzik". W końcu z prawej strony zza krzaków wyłania się scena i ławki. To teren, gdzie co roku odbywa się Łemkowska Watra. Boczną drogą wjeżdżamy do zaludnionej Zdyni.

Zielona Pustynia za nami…

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Styl budownictwa wiejskiego w północnej Rosji, dokąd trafili bieżeńcy z Zubacz

Tak to zapamiętano w Zubaczach

Pierwszy rok wojny na Podlasiu przebiegł spokojnie. Wojna toczyła się gdzieś daleko, każdy orał, siał, zbierał, jak przed dziesiątkami lat. Latem 1915 roku zaczęły docierać pierwsze niepokojące wieści. Wobec niepowodzeń na froncie władze carskie zarządziły ewakuację ludności z zachodnich guberni imperium. Była to prawdziwa tragedia naszych przodków. Jak to zostawić ziemię ojców i udać się w nieznane? Niechętnie odnosili się do decyzji władz, a te, chcąc wzmocnić swoje postanowienie, rozpuszczały plotki o okrucieństwach popełnianych przez kajzerowską armię. W Zubaczach tak zapamiętano *bieżeństwo*.

Sygnał do wyjazdu dał zubacki proboszcz po *Splinni*, odprawiając nabożeństwo pożegnalne. Taborami konnymi przez Prużany, Różany, Słonim *bieżeńcy* dojechali do Baranowicz, gdzie oczekiwały składy pociągów. Konie, bydło i wozy sprzedawali za bezcen miejscowym Żydom.

Zubacze i Bobrówka nie były spalone i ci nieliczni, co zostali, przez siedem lat mieli rajskie życie. Orać i siać nie musieli, korzystając z ukrytych lub zostawionych zapasów. Starali się nie pokazywać na oczy wojskom okupacyjnym, w piecach palono tylko w nocy, światła także nie używano. Dbano, aby wieś sprawiała wrażenie opuszczonej, bez żywego ducha. Kiedy trzeba było namleć mąki, rozstawiano straże po obu końcach wioski, aby w porę uciszyć żarna, przed przybyciem nieprzyjacielskiego patrolu.

Dziadka ze strony matki wraz rodziną dowieziono do miasteczka Kozłow w okolicy Szuji (Szuja leży około 250 km na północny wschód od Moskwy). Dziadek ze strony ojca znalazł się aż w okolicach Ufy, stolicy baszkirskiej guberni. Niedaleko stąd były już podnóża Uralu.

Bieżeńców (uchodźców, z rosyjskiego *bieżat'* uciekać, uchodzić) miejscowi przyjęli ze współczuciem i bardzo przyjaźnie, odstępując pokoik lub dwa w swoim domu. Państwo cara zapewniło zatrudnienie i wcale niemałą kwotę na zagospodarowanie.

Wbrew temu co później twierdziła bolszewicka propaganda, miejscowi żyli dostanio, aż takiego ucisku władz nie odczuwali, a głodu nie znali. Dopiero za *sowietów* doświadczyli tego wszystkiego. Przybyłym trudno było przyzwyczaić się do klimatu północnej Rosji, gorące lata mieli i u siebie, ale zim tak mroźnych i śnieżnych jeszcze nie przeżywali.

W Kozłowie przeważała zabudowa drewniana typu wiejskiego. Jednak rozmieszczenie budynków było inne niż na Podlasiu. Domy mieszkalne były dwa razy większe niż chatynki zostawione na Podlasiu, sytuowane na planie kwadratu i nigdy nie kryte słomą. Przeważał gont lub blacha. W oddali stały budynki gospodarcze – stodoła i obora. Bliżej domu była drewutnia, a obok obowiązkowo bania. Na każdym podwórzu znajdowała się studnia z żurawiem. Całość była ogrodzona szczelnym parkanem z desek, wysokości około trzech metrów. Do obejścia od strony ulicy prowadziła dwuskrzydłowa brama z małą furtką obok albo zrobioną w jednym ze skrzydeł bramy. Pytałem dziadka, po co taka szczelność płotu? Zimą wiały bardzo mroźne wiatry i niosły masy śniegu, a na takim podwórku było i zaciszniej, i cieplej. Do młyna czy do Szuji na zakupy miejscowi nigdy nie wyprawiali się w pojedynkę. Zawsze organizowała się kolumna sań. Powodem były stada grasujących wilków i niebezpieczeństwo zabłądzenia podczas śnieżycy. Co ciekawe, po drwa do lasu nikt zimą nie jeździł, zbyt głęboki zalegał śnieg.

Doskonale pamiętam historię opowiadaną przez dziadka o *Cyhanach* (Cyganach) i *czyhunach* (garnkach). W nocy, przy piecu dwie półgłuche starowinki zaczynają rozmowę. Miejscowa pyta: *A Cyhany u was jest'?* Przybyła niezbyt dobrze usłyszała, sądząc że pytanie dotyczy garnków, odpowiada: *Jest', takije czornyje, z dwoma uchamy*.

Mój dziadek otrzymał zatrudnienie w fabryce jedwabiu (*sitcewoj zawod*). Z powodzeniem mógł utrzymać niepracującą żonę i dwójkę starszych już rodziców. Co sobotę fabrykant otwierał stołówkę z bezpłatnymi posiłkami dla biedniejszych mieszkańców miasteczka. A później, po kilku latach, sam chodził w porwanym palcie, żebrząc na ulicach miasteczka i cieszył się życiem i wolnością. Dziadek osobiście widział dziesiątki mnichów, pędzonych przez czerwonoarmistów na miejsce zagłady. Fabrykę jedwabiu bolszewicy zamknęli. Ale najgorsze miało nadejść!

Dziadek otrzymał powołanie do Armii Czerwonej, na *Wrangielewskij front*. W przeddzień, kiedy po niego przyszli, zmarł akurat jego ojciec, a mój pradziadek. Patrzą, w domu nieboszczyk: – Przyjdziemy za kilka dni. A w międzyczasie eszelon na południe odjechał, więc przerzucili dziadka do Moskwy, do służby wartowniczej. Ściągnął do siebie rodzinę. Pilnował podobnej fabryki, tylko że w Moskwie. Często konwojował na wysypisko transporty z fabrycznymi odpadami. Żołd płacili marny, a i za to nie było czego kupić, szalała drożyzna i spekulacja. Kilka razy z kolegą wyprawiali się po 300-400 kilometrów koleją do płodorodnych *ziemiel*, przywożąc po cztery pudy ziarna każdy (pud około 16 kg). Rodzina na jakiś czas miała co jeść. Raz jedyny w życiu ukradł i nie mógł tego faktu zapomnieć nawet po czterdziestu latach. Wywożąc odpadki, ukrył pod spodem belę niebieskiego jedwabiu. Niepostrzeżenie dla towarzysza z ochrony udało się belę rzucić w zaspę. Po wydobyciu w nocy kawałki materiału służyły do handlu wymiennego. Wielokrotnie idąc na służbę, widząc niebieskie bluzki noszone przez miejscowe modnisie, uśmiechał się pod wąsem.



Drugi dziadek, ze strony ojca, chcąc uniknąć powołania, opuścił baszkirski dom i całymi miesiącami, a nawet latami wędrował od wioski do wioski jako *niszczij brodiaga* (żebrzący włóczęga). Gdzieś zawsze nakarmią, dadzą nocleg i dalej w drogę… Po dwóch latach, gdy wrócił do swojej baszkirskiej wsi, nie poznała go rodzona matka. Broda do pasa, łachmany na ramionach. Gospodarz na pół dnia zamknął go w bani, żeby doprowadził się do ludzkiego wyglądu.

Mieszkając sześć lat wśród Baszkirów, głodu nie cierpieli. Pomagali przy wypasie krów i owiec. Wieprzowiny się nie jadało. Baszkirzy wyznają islam. Chrześcijan traktowali życzliwie i do swoich ilamskich praktyk religijnych nie zmuszali. W okolicy cerkwi nie było, a jak ktoś koniecznie chciał uczestniczyć w nabożeństwie, musiał jechać około stu dwudziestu kilometrów do Ufy, gospodarz podwodę konną użyczał. Baszkirzy prawie nie znali pojęcia kradzież. Domów swoich nigdy nie zamykali, nawet gdy na kilka tygodni udawali się w step ze swoimi stadami. Złodzieja, który ukradł krowę lub owcę, karali śmiercią, wykonywaną raczej skrycie – koń do domu drogę znał i czasami, raczej rzadko, przywoził zwłoki furmana z nożem pod żebrami.

Głód, jaki zapanował za sowietów, odwrócił także sympatię rosyjskiego otoczenia wobec uchodźców. Coraz częściej spotykali się z nieżyczliwością, wręcz otwartą wrogością. „Zjadacie nasz chleb”. Trzeba było zacząć zbierać się do domu. I tu pojawił się problem. Aby dostać się do siebie, musieli przejść przez granicę. Ich ojcowizna znajdowała się w innym państwie. Tam gdzie mieszkali, Rosji już nie było, tylko państwo polskie. Zabierając swój nędzny dobytek do kilku walizek, *bieżeńcy* dojechali pociągami do Baranowicz, a stamtąd już w polskich wagonach do Czeremchy lub innych miejsc, byle bliżej rodzinnej wsi.

Zastali zachwaszczone i zakrzaczone pola, od siedmiu lat nieorane. Niektóre chałupinki zawaliły się, na innych podwórzach straszyło pogorzelisko. Trzeba było tymczasowo zamieszkać w ziemiankach. Jak zaorać, skąd wziąć ziarno na siew? Pomagali za odrobek ci, co wrócili rok lub dwa lata wcześniej. Państwo do pomocy się nie poczuwało.

Dziadkowi udało się przemycić kilka złotych monet, ukrytych w zegarze wiszącym oficjalnie na ścianie wagonu.

Nikt z kontrolujących na granicy nie zwrócił na niego uwagi. Dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego zepsuty od lat, bo przeciąganie na łańcuchu gałkowatych równoważni nic nie dawało, zegar wciąż wisi na ścianie w domu dziadka. A carskimi rublami bawiliśmy się jako dzieci jeszcze czterdzieści lat później.

Pojechał dziadek na mazurską stronę, czyli w okolice Siemiatycz i za to złoto kupił konia, wóz i krowę.

Powoli *bieżeńcy* stawali na nogi. I gdy zbliżała się kolejna wojna, powiedzieli: „Nigdzie się nie ruszamy”, a przyszedł wróg o wiele straszniejszy i okrutniejszy od kajzerowskich Niemiec.

Tyle udało mi się zapamiętać z przekazów rodzinnych.

Arkadiusz Kulgawczuk

Księgi w komputerze



W grudniu 2014 roku zakończył się projekt digitalizacji i konserwacji ksiąg z lat 1865-1902 z prawosławnej parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Białymstoku. Przedsięwzięcia dokonano w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe” ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za realizację projektu odpowiedzialne były cztery podmioty – Uniwersytet w Białymstoku z Biblioteką Uniwersytecką im. Jerzego Giedroycia oraz Prawosławna Diecezja Białostocko-Gdańska i Fundacja Oikonomos.

Działanie miało na celu poddanie konserwacji, a następnie digitalizacji oraz udostępnienie w internecie siedmiu ksiąg protokołów ślubnych. Księgi te są jedynymi zachowanymi księgami ślubnymi parafii św. Mikołaja sprzed 1915 roku, tj. sprzed *bieżeństwa*. Księgi chrztów i pogrzebów zostały prawdopodobnie wywiezione podczas ewakuacji miasta przed zbliżającą się niemiecką armią.

Księgi często były udostępniane genealogom i osobom poszukującym informacji o historii swojej rodziny, co nadszarpnęło ich stan. W ramach projektu zakupiono aparat z zestawem obiektywów oraz komputer do niezbędnej obróbki graficznej.

Po obróbce i podstawowym składzie, księgi zamieszczono na stronie Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej, gdzie dostępne są z każdego zakątka świata dla każdego przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jan Makal, fot. **autor**

O cerkwi św. Olgi

W Łodzi zakończono remont cerkwi św. Olgi. Proboszcz parafii św. Aleksandra Newskiego, do której należy świątynia, o. Eugeniusz Fiedorczuk zamierza przywrócić cerkiew św. Olgi świadomości łodzian. Mieszkańcy miasta niezbyt dobrze znają bowiem tę świątynię, choć znajduje się ona w samym centrum miasta, zaledwie kilkaset metrów od majestatycznego soboru św. Aleksandra Newskiego. Być może dlatego, że cerkiew mieści się przy cichej ulicy Piramowicza, a skromny budynek, zwieńczony jednym cebulastym hełmem, niezbyt przypomina inne prawosławne świątynie.

W ciągu wielu lat cerkiew ta odgrywała ogromną rolę w życiu prawosławnej społeczności. Wyświęcono ją 4 października 1898 roku. Jej patronka, święta Olga, księżna kijowska, była chrzcicielką Rusi Kijowskiej. Poza tym mieszkańcy Łodzi chcieli uczcić ważne wydarzenie – 3 listopada 1895 roku **Mikołajowi II** i jego żonie **Aleksandrze** urodziło się pierwsze dziecko, córka **Olga**. Wprawdzie po cichu liczono na syna, następcę tronu, ale młodzi rodzice byli szczęśliwi. W dzienniku cesarza wyczuwa się zachwyt z powodu pojawienia się córki. 27 listopada 1895 roku Mikołaj II zapisał: „Nasza córeczka jest coraz słodsza, dzisiaj cały czas do nas się uśmiechała – cóż to za rozkosz!”.

Narodziny dziecka w rodzinie cesarskiej były sprawą wagi państwowej. O tym narodowi obwieściło 101 strzałów armatnich z Twierdzy Piotra i Pawła w Petersburgu (gdy rodził się chłopiec ta liczba wynosiła 301). Łódzcy parafianie nie mogli nie uczcić tego wydarzenia, więc nowo wybudowana cerkiew otrzymała za patronkę świętą Olgę.

Świątynia była częścią szeroko zakrojonej inwestycji parafii o nazwie „ochronka-szkoła-cerkiew”. Według jej założycieli, głównym zadaniem sierocińca miały być „opieka, nauczanie początkowe, wychowanie w wierze prawosławnej i w duchu oddania dla cesarza i społeczeństwa”. Do ochronki trafiały dzieci parafian, sieroty lub mające tylko jednego rodzica, w wieku od 9 do 13 lat. Zapewniano im całodobową opiekę, ubrania i wyżywienie, uczęszczały do już istniejącej szkoły cerkiewno-parafialnej, otwartej w 1893 roku i mieszczącej się na drugim piętrze domu parafialnego.

Gdy w trakcie budowy okazało się, że cerkiew i przytułek nie posiadają dogodnego dojścia do ulicy Dzielnej (obecnie Narutowicza), władze miasta wytyczyły nową ulicę, która otrzymała nazwę Olgińskiej (obecnie Piramowicza).

Jest to jedyna w Polsce cerkiew, na ścianach której nie ma malowideł z wizerunkami świętych. Zamiast charakterystycznych dla prawosławnych świątyń kopuł jest pokryty malarstwem dywanowym płaski sufit. Na ścianie umieszczono teksty Symbolu Wiary i dziesięciu przykazań – podobno po to, by dzieci miały przed oczyma coś w rodzaju „ściągi”. Z myślą o nieletnich podopiecznych zrobiono też bezpośrednie przejście z ochronki do cerkwi, by dzieci nie musiały wychodzić na zewnątrz.

Parafia usiłowała sprostać potrzebom miejscowych prawosławnych, większość których stanowili ludzie niezamożni i wielodzietni – szeregowi w stanie spoczynku, strażnicy miejscy czy robotnicy. Ich dochody były niskie, a gdy umierał lub zapadał na poważną chorobę ojciec, żywiciel rodziny – finansowa sytuacja jego najbliższych stawała się wręcz dramatyczna. W przypadku rodzin mieszanych, gdy kobieta pochodziła z Łodzi lub okolić, być może jakieś wsparcie okazywali krewni żony, ale gdy oboje małżonkowie pochodzili z Cesarstwa, z pomocą przychodziła parafia.

Jak wynika ze sprawozdania rady parafialnej za rok 1909, w sierocińcu przebywało wówczas 37 dzieci, w tym nawet rodzeństwa. W większości były to półsieroty, którym zmarli ojcowie, a matki były służącymi lub pracowały w łódzkich fabrykach. **Włodzimierzowi** i **Atanazemu Hetmaniukom** zamordowano ojca, a matka-robotnica nie była w stanie utrzymać rodziny. Prawosławny ojciec 11-letniego **Nikołaja Jurczenki** był sparaliżowany, matka wyznania ewangelickiego nie mogła znaleźć pracy i rodzina znajdowała się na utrzymaniu krewnych. Matka 7-letniego **Wiktora Minienki** ciężko chorowała, a ojciec pracował w fabryce.

W większości podopiecznymi ochronki były dzieci z rodzin mieszanych, w których ojcowie, głównie żołnierze w stanie spoczynku, wyznawali prawosławie, a matki były ewangeliczkami lub katoliczkami. Jak zauważa w swoim sprawozdaniu proboszcz parafii protoijerej **Antoni Rudlewski**, podopieczni z takich związków uczyli się podstaw religii prawosławnej i zaczynali uczęszczać do cerkwi dopiero w sierocińcu. Ich matki nie przywiązywały żadnej wagi do wychowania w duchu prawosławia, choć zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem dzieci te zostały ochrzczone w cerkwi. Właśnie ze względu na edukację religijną łodzianie często nazywali ochronkę „fabryką prawosławia”.

Życie podopiecznych było dosyć monotonne – wczesne wstawanie, ścielenie łóżek, poranna modlitwa, zajęcia w szkole, spacer na świeżym powietrzu, odrabianie lekcji. W niedziele chłopcy usługiwali jako ministranci, a dziewczynki śpiewały w chórze. Parafia wynajmowała dom na wsi, dokąd dzieci wyjeżdżały na wakacje, odpoczywając i jednocześnie pracując w ogródku. Taka przewidywalność miała pozytywny wpływ na dzieci, ucząc je dyscypliny. Poza tym chłopcy uczyli się majsterkowania, a dziewczynki robótek ręcznych. Nad zdrowiem dzieci czuwał lekarz, w poniedziałki i piątki do sierocińca przychodził dentysta.

W szkole parafialnej w latach 1909-1910 uczyły się 73 dziewczynki i 73 chłopców (w tym 30 dzieci z



Cerkiew św. Olgi w okresie międzywojennym i w czasie remontu



sierocińca). Wykładano następujące przedmioty: Stary i Nowy Testament, krótka historia Cerkwi i krótka historia nabożeństw cerkiewnych, język rosyjski, matematyka, geografia, historia Rosji, język starocerkiewno-słowiański, przyroda, śpiew, kaligrafia, rysunek. Po zakończeniu edukacji podstawowej dzieci rozpoczynały kształcenie zawodowe, aby z biegiem czasu mieć fach w ręku. Szczególnie uzdolnieni uczniowie mogli dostać się do gimnazjum i zdobyć średnie wykształcenie, dające prawo wstępu na uczelnie wyższe.

Z biegiem czasu stało się jasne, że pomocy potrzebują również dzieci poniżej ósmego roku życia, zbyt małe, by uczęszczać do szkoły. W mieście pojawiało się coraz więcej sierot lub maluchów z jednym rodzicem, coraz częściej ich wychowaniem zajmowała się ulica, w wyniku czego – jak ujął to protoijerej Rudlewski – stawały się one „dosłownie dzikie". Postanowiono więc zorganizować dla nich dom dziennego pobytu. Nowo powstały przytułek Miłosiernego Zbawiciela znajdował się w wynajmowanym parterowym domu przy Konstantynowskiej 27 (obecnie Legionów). Instytucja została uroczyście otwarta 4 stycznia 1909 roku.

Przytułek zapewniał dzieciom jeden ciepły posiłek dziennie. Po porannej herbacie uczestniczyły one w zajęciach zorganizowanych przez opiekunów, a część z nich udawała się do szkoły miejskiej, skąd wracała do przytułku na obiad. Opiekę nad dziećmi sprawowała wychowawczyni, zatrudniono również osoby do odprowadzania dzieci z i do domu. Zadbano o zdrowie i właściwe wyżywienie podopiecznych, gdy po badaniu lekarskim okazało się, że z powodu niedojadania cierpią one na różne choroby i mają zbyt niską masę ciała.

W 1909 roku z opieki w tej instytucji skorzystało 3472 chłopców i 3567 dziewczynek. Dwa lata później te liczny wyniosły odpowiednio 4870 i 6395. Dzieci tak polubiły to miejsce, że wieczorem odmawiały powrotu do domu.

Kto dbał o funkcjonowanie sierocińców i finansował ich działalność? Rada parafialna, działalność której obejmowała m.in. zapewnienie środków finansowych na potrzeby cerkwi, szkoły i przytułku oraz niesienie pomocy niezamożnym parafianom. W jej skład wchodzili proboszcz oraz inni duchowni, a także członkowie niestali, wybierani na ogólnym zgromadzeniu parafian. Ci drudzy to znaczniejsi obywatele miasta wyznania prawosławnego – urzędnicy różnych instytucji, wykładowcy lokalnych szkół, kupcy, policjanci, oficerowie. Wymagała tego powaga instytucji i względy prestiżowe, gdyż w Królestwie Polskim prawosławni należeli do mniejszości, którą trzeba było godnie reprezentować.

Wśród członków niestałych należy wymienić m. in. zastępcę prezydenta Łodzi **Iosifa (Józefa) Andriejewa**, nauczycieli Wyższej Szkoły Rzemieślniczej **Iwana Kuwszinowa** i **Aleksego Siemienowskiego**, kontrolera łódzkiego oddziału Banku Państwa **Aleksego Mołotkowa**, nadzorcę Kalisko-Piotrkowskiego Urzędu Akcyzy **Iwana Miasnikowa**.

Dochody uzyskiwano z kilku źródeł – z Piotrkowskiej Gubernialnej Rady Opiekuńczej, z ofiar „z tacy" czy z dobrowolnych wpłat mieszkańców miasta i guberni (policmajstra m. Łodzi, gubernatora piotrkowskiego, właściciela kamienicy **Artiemija Polańskiego**), z odsetek od kapitału na koncie Banku Państwa, opłat za wynajem pomieszczeń czy loterii dobroczynnych. Pewna parafianka nazwiskiem **Rieuckaja** finansowała pobyt w sierocińcu dwójce dzieci, by w ten sposób uczcić pamięć swojego ojca.

Poza tym istniało Koło Dam – parafianek, które charytatywnie udzielały korepetycji uczniom, mającym trudności w nauce. Wśród wolontariuszek można wymienić **Neonilę Kozłowską**, żonę wikariusza, czy **Ksenię Jefimową**, małżonkę nauczyciela Wyższej Szkoły Rzemieślniczej **Aleksandra Jefimowa**.

Sytuacja prawosławnych zmieniła się po wybuchu I wojny światowej i parafia wraz z sierocińcem nie mogły już liczyć na dotychczasowe wsparcie państwa. Mimo to ochronka dla dzieci działała, w domu parafialnym udzielano pomocy potrzebującym – wypłacano zasiłki, serwowano ciepłe

posiłki. Gdy po zakończeniu działań wojennych do Łodzi zaczęli wracać mieszkańcy, ewakuowani w głąb Cesarstwa, wśród nich znalazły się sieroty wyznania prawosławnego, które kierowano do sierocińca św. Olgi.

Ochronka działała też w dwudziestoleciu międzywojennym i podczas II wojny światowej. Co ciekawe, w latach 1941-1944 w cerkwi św. Olgi odprawiano nabożeństwa z wymową ukraińską i po ukraińsku prowadzono księgi metrykalne.

Z biegiem czasu w Łodzi zmniejszała się liczba osób prawosławnych, więc nabożeństwa odbywały się tylko w jednej świątyni i najczęściej była to cerkiew katedralna św. Aleksandra Newskiego. Ale teraz parafia prawosławna chciałaby to zmienić. Przeprowadzono więc remont cerkwi św. Olgi, gdyż stan świątyni stopniowo ulegał pogorszeniu, m.in. z powodu wilgoci, która pojawiła się najprawdopodobniej na skutek błędów konstrukcyjnych. Tak poważny remont wymagał niemałych nakładów finansowych i dobrowolne datki parafian były niewystarczające.

Z pomocą przyszedł Urząd Miasta, który co roku asygnuje 1,5 mln złotych na remont łódzkich zabytków.

– Wcześniej woda deszczowa zostawała wokół cerkwi, powodując zagrzybienie ścian – mówi o. Eugeniusz Fiedorczuk. – Teraz spływa do kanalizacji.

Osuszono też ściany w piwnicy i na zewnątrz, wymieniono schody i podłogę w przedsionku, kopuły oczyszczono i położono na nich złotą farbę, odnowiono elewację wschodnią i zachodnią. – Świątynia św. Olgi ma dobrą akustykę, więc planujemy, że chóry prawosławne, które przyjeżdżają do miasta na występy i których chętnie słuchają łodzianie, będą śpiewać w olgińskiej cerkwi. I wtedy wszyscy zobaczą, jaka niezwykła i piękna jest nasza świątynia – planuje o. Fiedorczuk.

Violetta Wiernicka

fot. **archiwum o. Jakuba Dmitruka** i **ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łodzi**

Car Mikołaj II w Leśnej

Car **Mikołaj II** dość często przyjeżdżał do Białowieży na polowania i zarazem dla odpoczynku. Po raz pierwszy zawitał tutaj w 1894 roku, razem z ojcem **Aleksandrem III**, jeszcze jako następca tronu Rosji. Już jako car przybył do Puszczy Białowieskiej w 1897 roku, następnie zaś przyjeżdżał w latach 1900, 1903 i 1912. Po raz ostatni gościł w Białowieży w 1915 roku – wpadł do niej tylko na kilka godzin.

Po pobycie w Puszczy Białowieskiej, Mikołaj II zazwyczaj udawał się koleją do Spały.

We wrześniu 1900 roku, opuściwszy Białowieżę, przejeżdżał przez Białą (obecnie Biała Podlaska). Do miasta wjechał 12 września o godzinie 8.20. Towarzyszyła mu caryca **Aleksandra Fiodorowna**, córki – **Olga**, **Tatiana** i **Maria**, następca tronu i wielki książę **Michał Aleksandrowicz**, także wielcy książęta **Włodzimierz Aleksandrowicz**, **Michał Mikołajewicz** i **Mikołaj Mikołajewicz** oraz książę **Albert Saksen-Altenburski**.

Na dworcu w Białej najdostojniejszych gości powitali generał-gubernator warszawski książę **Aleksander Imeretyński**, gubernator siedlecki **Aleksander Wołżyn**, radca tajny **Eugeniusz Subbotkin** i wicegubernator lubelski **Aleksy Małajew**. Car Mikołaj II przyjął raport honorowy od gubernatora, który zaraz potem wręczył carycy bukiet świeżych kwiatów.

Carska para wsiadła do powozów, którymi przejechała przez miasto, bogato ozdobione dywanami, flagami, zielenią i inicjałami rodziny panujących.

Zgromadzona na ulicach ludność wznosiła niemilknące okrzyki „hura". Orszak skierował się do prawosławnego żeńskiego monasteru Matki Bożej w Leśnej. O godz. 9.20 zatrzymał się przy moście przed monasterem. Przedstawiciele wójtów okolicznych gmin i miejscowej ludności powitali tutaj

Car Mikołaj II z żoną Aleksandrą Fiodorowną w Puszczy Białowieskiej



carską parę chlebem i solą, podanymi na ozdobnym drewnianym półmisku. Car z kilkoma osobami zamienił parę słów.

U bramy monasteru carską parę spotkały mniszki na czele z przełożoną oraz dzieci uczące się w monasterze. Przy śpiewie „Zbaw Panie ludzi Twych" car i caryca udali się do cerkwi Podniesienia Krzyża Pańskiego, u wejścia do której powitał ich **Herman**, biskup lubelski. Gdy Liturgia dobiegła końca, Mikołaj II z żoną odwiedzili przełożoną **Katarzynę**, a potem obejrzeli monaster, świątynię, szpital i szkołę.

Wizyta w Leśnej dobiegła końca i najdostojniejsi goście o godz. 11.40 odjechali do Białej. Tutaj spożyli obiad i o godz. 12.20 wyruszyli pociągiem w dalszą drogę. Do stacji w Dęblinie (wówczas nazywanego Iwangrodem) carskiej parze miał zaszczyt towarzyszyć książę **Imerytyński**, który był także zaproszony do carskiego stołu.

Wychodząca w Warszawie „Gazeta Świąteczna" (nr 1029/1900), powołując się na „Warszawskij Dniewnik", poinformowała, że car 30 sierpnia (12 września) wsparł finansowo monaster, ofiarowując na jego potrzeby pięć tysięcy rubli. Carska para ofiarowała ponadto taką samą sumę rzymskokatolickiemu klasztorowi na Jasnej Górze w Częstochowie, na odbudowanie wieży, zniszczonej przez pożar 2 (15) sierpnia 1900 roku.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum autora**

Widok z góry Nebo

Przed nami nocleg nad Morzem Martwym. – Muzułmanie nigdy się w nim nie kąpią – mówi nasz przewodnik **Sufjan**. – Co gorliwsi nawet podczas podróży starają się jak najszybciej je ominąć.



Morze Martwe tak naprawdę nie jest żadnym morzem, tylko jeziorem usytuowanym w najniższym punkcie ziemi, czterysta metrów poniżej poziomu morza, w najgłębszym miejscu jego dno obniża się niemal o drugie tyle. Skrywa ruiny Sodomy i Gomory. W Biblii nazwano je Morzem Słonym albo Araby, w historii Diabelskim, Asfaltowym, także Morzem Sodomy lub Morzem Lota.

Dzieli nie tylko platformę azjatycką od afrykańskiej, także naszą grupę.

– Nie będziemy się tu kąpać – bardziej stwierdza niźli pyta **Zinaida** z Białorusi.

Nie wszyscy się z nią zgadzają.

Zresztą tak naprawdę kąpać się w Morzu Martwym nie sposób. Duże, bo 28-procentowe zasolenie pozwala jedynie unosić się na wodzie i to zaledwie godzinę, bo dłuższy jednorazowy kontakt z nią jest niewskazany. Wspaniale rozwinięta baza turystyczna z siecią większych i mniejszych basenów wynagradza turystom tę niedogodność, a przewodniki nie ustają w zachwytach nad zaletami słonej wody, słonego błota, niezwykle korzystnym miejscowym mikroklimatem.

– Jakiż to korzystny mikroklimat – powie nam później matuszka **Miriam**, mniszka z Polski, która od ponad dwudziestu lat modli się i pracuje w Gornienskim Monasterze w Jerozolimie. – Od ponad czterech tysięcy lat nie przeleciał nad nim żaden ptak.

Skołowana wracam do pokoju. Hotel jest ogromny, prawdę powiedziawszy nawet trochę błądzę. Wchodzę do dużej, przypominającej konferencyjną, sali. Około trzydziestoletni muzułmanin nawet się nie odwraca. Nie chce przerywać modlitwy.

Za oknem już wieczór. Zachodzące słońca wydobywa z surowego, monotonnego krajobrazu niespotykaną paletę barw.

Następnego dnia wjeżdżamy już na równiny Moabu. Jedziemy na górę Nebo.

Siostra **Natalia** z Gornienskiego Monasteru w Jerozolimie rozpoczyna lekturę księgi Rut, najsłynniejszej biblijnej Moabitki.

Klimat zmienia się z subtropikalnego na śródziemnomorski, wraz z nim krajobraz. Wzdłuż szosy pojawiają się maleńkie wsie z domkami o płaskich dachach, cytrusowe gaje, pola pszenicy. Tylko wielbłądów trzeba mocno wypatrywać, ale warto, bo uśmiechają się jak Mona Liza…

– Popatrzcie, rośnie sosna – cieszy się Sufjan. – Nikt jej tu nie sadził, nikt jej nie podlewał.

W kraju, którego 70 proc. powierzchni stanowią pustynie, a na kolejnych 15 procentach (wzdłuż rzeki Jordan i Morza Martwego) świat roślinny jest też bardzo ubogi, łatwo zrozumieć tę radość.

Gdzieś w pobliżu przebiega słynna Droga Królewska, jeden z najstarszych traktów komunikacyjnych świata.

A oto i góra Nebo (po arabsku znaczy Góra Proroka). To tu dobiegły końca dni 120-letniego Mojżesza. Kresu dobiegała też wędrówka Izraelitów, których Pan przez czterdzieści lat prowadził przez bezkresne pustkowia i niezmierzone pustynie, w obłoku chmury w dzień, nocą zaś w słupie ognia. W końcu Ziemia Obiecana była niemal na wyciągnięcie ręki, rozciągała się tuż za Jordanem.

– Wstąp na tę górę Abarim: górę Nebo, w ziemi Moabu naprzeciw Jerycha i spójrz na ziemię Kanaan, którą daję w posiadanie Izraelitom. Umrzesz tam na górze, na którą wejdziesz i połączysz się ze swymi przodkami, jak zmarł Aaron, brat twój, na górze Hor i połączył się ze swymi przodkami. Ponieważ nie byliście mi wierni między synami Izraela przy wodach Meriba pod Kadesz, na pustyni Sin, nie objawiliście mej świętości wśród synów Izraela, dlatego tylko z daleka ujrzysz tę ziemię, lecz ty tam nie wejdziesz: do tej krainy, którą ja daję synom Izraela (Pwt 32,48-52) – uprzedził Mojżesza Bóg.

A gdy ten wszedł na szczyt, Pan raz jeszcze powtórzył: *Oto kraj, który poprzysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: „Dam go twemu potomstwu". Dałem ci go zobaczyć własnymi oczyma, lecz tam nie wejdziesz* (Pwt 34, 4).

Co musiał wówczas czuć Mojżesz? Z pewnością ogromną radość, ale i roz-

Wężowy krzyż na górze Nebo
Niżej arabska cerkiew w Akabie





czarowanie. Radość, bo udało mu się wyprowadzić Izraelitów z niewoli, doprowadzić do granic Ziemi Obiecanej. Rozczarowanie, bo on sam nie miał do niej wstępu. A chyba nie przypuszczał, co przygotował mu Bóg.

Miał przekroczyć nie rzekę Jordan, lecz rzekę śmierci, aby wstąpić nie do Ziemi Obiecanej, lecz do samego Nieba, które Pan zgotował dla tych, którzy go miłują.

Mojżesz był nie tylko wielkim prorokiem i prawodawcą, ale i pierwszym natchnionym przez Boga pisarzem. Także poetą, po przejściu przez Morze Czerwone napisał piękną pieśń dziękczynną (Wyjść. 14, także 15,1), która należy do najpiękniejszej utworów poezji hebrajskiej. Jemu przypisywany jest też psalm 89 „Modlitwa Mojżesza, człowieka Bożego".

Gdzie spoczął? *W dolinie kraju Moabu, naprzeciw Bet-Peor* – mówi Biblia. Dokładnie nie wie nikt.

Może przejeżdżaliśmy albo przechodziliśmy tuż obok?

Wchodzimy na Nebo, nie jest to ani długi, ani forsowny marsz. Góra ma niespełna osiemset metrów wysokości. Nie jesteśmy jedyną grupą. W Jordanii naliczono 1040 miejsc wspomnianych w Biblii, Nebo należy do najsłynniejszych. Nic więc dziwnego, że ku szczytowi kieruje się wartki potok pielgrzymów i turystów. Nie tylko chrześcijan, także Żydów i muzułmanów. To wspólna świętość.

Już w IV wieku na tej górze Bizantyńczycy zbudowali cerkiew proroka Mojżesza. Potem rozbudowali ją do trzynawowej bazyliki, dobudowali czasownię Bogarodzicy, w końcu VI lub na początku VII założyli monaster. Pątnicy pielgrzymowali tu już od czwartego stulecia.

Wszyscy mieszkańcy tej okolicy razem spieszyli przynosić materiały na budowę i ta świątynia została zbudowana w imię Wielkiego Proroka i Prawodawcy. I On ogłasza wszystkim publicznie, tak że nie można wątpić, Swoją dobroć i moc, przez znaki, cuda i uzdrowienia, które od tego czasu działy się na tym miejscu bez przerwy.

Dlatego jest to miejsce dla uzdrowienia dusz i ciał i miejsce schronienia dla wszystkich, którzy tu przybędą ze wszystkich stron i są udręczeni na duszy i dotknięci różnymi cierpieniami ciała – relacjonował w V wieku biskup **Piotr Iberyjczyk**, Gruzin z pochodzenia.

Nie on jeden. Swój pobyt na Nebo wspominają **Egeria** (koniec IV wieku), **Teodozjusz** (530 r.), anonimowy pątnik z Piacenzy (około 570 r). O Nebo pisze też w swoich dziełach biskup i historyk **Euzebiusz z Cezarei** (III/IV).

Monaster przestał istnieć w VII wieku po podboju arabskim.

Kto przywrócił to miejsce współczesnym pielgrzymom?

Franciszkanie. Jeden z nich, brat **Jerome Mihaic** w latach 30. XX wieku zaprzyjaźnił się z rodziną królewską Transjordanii. Ilekroć wybierał się do pałacu, niósł na swych ramionach banany i papaje ze swego ogrodu w Jerycho. I nie ustawał w staraniach, by kupić górę, którą tradycja zawsze wiązała ze śmiercią proroka, co potwierdzały odnalezione w XIX wieku relacje Egerii i Piotra Iberyjczyka. Nie było to proste. Wtedy w Transjordanii cudzoziemcy nie mogli posiadać ziemi. Brat Jerome posłużył się wybiegiem. Uprosił chrześcijanina z Madeby, **Salemeha Shukaita**, by dokonał zakupu na własne nazwisko, a następnie powierzył górę klasztorowi.

W ten sposób Franciszkańska Kustodia Ziemi Świętej weszła w posiadanie tego miejsca, a na Nebo zamieszkali trzej pierwsi zakonnicy, z Włoch, Australii i Syrii. Pierwsze wykopaliska franciszkanie przeprowadzili już w 1933 roku, potem kolejne.

Bizantyńskie sanktuarium odsłaniało swoje tajemnice.

Odkrycia archeologiczne były tak cenne, że franciszkanie wkomponowali je do wybudowanego w 1968 roku kościoła św. Mojżesza.

Mamy pecha. Ten kościół od czte-



Góra Nebo, kościół św. Mojżesza, na miejscu bizantyńskiego monasteru, przed remontem
Mozaika i chrzcielnica z monasteru na górze Nebo

rech lat znajduje się w przebudowie, najwartościowsze mozaiki, fragmenty architektury możemy oglądać jedynie na fotografiach i makietach w specjalnie przygotowanym pawilonie. Ale i tak robią wrażenie. Nie wiem, czym bardziej się zachwycać: kunsztem prac czy ofiarnością Bizantyńczyków….





I te greckie inskrypcje: *Zbawicielu wszystkich, przyjmij dar sług twoich Sergiusza, Stefana i Prokopiusza, a także Porfirii, Romii, Marii i syna Nauma, mnicha* – odczytujemy jedną z nich.

Na terenie memoriału są dwa pomniki.

Tuż przed sanktuarium współczesny monolit z inskrypcją: *Podczas gdy prawo zostało nadane przez Mojżesza, Łaska i Prawda przyszła przez Jezusa Chrystusa*.

I drugi, w głębi dziedzińca – wężowy krzyż z brązu, który nawiązuje do dwóch wydarzeń biblijnych: wywyższenia przez Mojżesza węża miedzianego (Lb 21,4-9) oraz wywyższenia na Krzyżu Syna Człowieczego (J 3,14).

Podchodzimy do platformy widokowej. Przed nami błękitnieje ledwie widoczna kręta wstęga Jordanu („Więcej w nim świętości niż wody" – powiedział jeden z pisarzy). Za nią ruiny starożytnego Jerycha. Po lewej Morze Martwe, po prawej ziemia Gadary, za jej wzgórzami Morze Tyberiadzkie. Do Jerozolimy stąd w prostej linii około czterdziestu kilometrów.

Stąd Izraelitów od Ziemi Obiecanej rozdzielały już tylko wody Jordanu. To ostatnie przejście, przez rwącą rzekę, możliwe dzięki Arce Przymierza, stanie się do dzisiaj symbolem naszej własnej drogi przez śmierć.

Modlimy się. Potem w milczeniu schodzimy do autokaru.

Przed nami stutysięczna Madaba, w której aż co trzeci mieszkaniec jest chrześcijaninem. To w Jordanii rekordowy odsetek.

Biblijna Medeba bardzo wcześnie stała się pulsującym ośrodkiem chrześcijaństwa. Bardzo wcześnie ma swych męczenników: św. Zenon oficer, jego adiutant św. Zena, św. Teodor i jego towarzysze św.św. Julian, Eubolus, Malkamon, Mokimos i Salamon, ponieśli śmierć już za cesarza Dioklecjana.

W piątym wieku wspólnota na tyle okrzepła, że w 451 roku jej biskup, **Gajanus**, wziął udział w soborze chalcedońskim. To w dużej mierze dzięki mozaikowym inskrypcjom znamy imiona wszystkich biskupów Madaby od V do drugiej połowy VIII wieku. W VIII wieku, wskutek trzęsienia ziemi, miasto przestało istnieć.

Życie wraca tu w 1880 roku. W ruinach starożytnego miasta osiedla się dziewięćdziesiąt chrześcijańskich rodzin wypędzonych z Kerak. Jak pojawiają się chrześcijanie, musi pojawić się też cerkiew. Planują ją wznieść na ruinach starej, bizantyńskiej z VI wieku, położonej w pobliżu północnej bramy miasta. W 1884 roku jeden z mnichów informuje o tych planach prawosławnego patriarchę z Jerozolimy, **Nikodema**, dodając że na podłodze starej świątyni zachowała się piękna mozaika z nazwami palestyńskich miejsc. Pyta, co z nią zrobić.

I on, i parafianie muszą uzbroić się w cierpliwość. Na list reaguje dopiero następny patriarcha, **Gerazimos** – w 1890 roku wysyła majstra budowlanego. Ma on zbudować nową cerkiew, ale tak, żeby cała bizantyńska mozaika znalazła się w jej murach.

W 1896 roku nowa cerkiew św. Jerzego (bardzo popularnego na Bliskim Wschodzie) jest już gotowa. Patriarcha Gerazimos o Madabie wciąż pamięta. W tym samym 1896 roku wysyła do Transjordanii **Kleofasa Koikylidiosa**, bibliotekarza monasteru w Jerozolimie, który ma nie tylko zwizytować tamtejsze szkoły, ale na własne oczy obejrzeć mozaikę. To co ujrzy przejdzie jego najśmielsze oczekiwania. Kleofas Ko-

Najstarsza mapa Ziemi Świętej na mozaice w cerkwi św. Jerzego w Madabie (na stronie obok) i jej fragment – plan Jerozolimy, niżej cerkiew św. Jerzego, u dołu sanktuarium Lota z pieczarą



ikylidios wraz geometrą patriarchatu robią od razu jej kopie – najstarsza mapa Ziemi Świętej powoli wkracza do świata nauki.

Jedziemy ją obejrzeć.

Nasz autokar z trudem przeciska się wąskimi uliczkami Madaby. Handel wylewa się tu na ulice, co przedniejsi rzemieślnicy oprócz swoich towarów często proponują herbatę. Szybko uczymy się słowa *shukran* (dziękuję).

Oto i cerkiew św. Jerzego. Najstarsza mapa Ziemi Świętej – raj dla geografów i archeologów, dzieło wzbudzające zachwyt znawców sztuki – rozpościera się u naszych stóp. Jest długa na szesnaście metrów, szeroka na pięć, nie są to jej pierwotne wymiary. Była o siedem metrów dłuższa, o metr szersza, albo więc trzęsienie ziemi nie obeszło się z nią do końca łaskawie albo budowniczy nowej cerkwi św. Jerzego nie wykonał polecenia patriarchy Gerazimosa jak należy.

Do ułożenia mozaikowej mapy Ziemi Świętej użyto ponad dwóch milionów elementów.

Mapa jest zorientowana (czyli zwrócona na wschód), obejmuje obszar od Libanu na północy po deltę Nilu na południu, od wybrzeży Morza Śródziemnego na zachodzie po Pustynię Arabską w Jordanii. Powstała w szóstym wieku, między 542 a 570 rokiem, zawiera około stu pięćdziesięciu lokalizacji.

Czym kierował się jej anonimowy twórca? Prawdopodobnie „Onomasticonem" Euzebiusza z Cezarei. Ten żyjący na przełomie III i IV wieku biskup Cezarei, także historyk Cerkwi, sporządził w porządku alfabetycznym słownik sześciuset biblijnych nazw geograficznych, opatrując je własnym komentarzem.

– Oto Jordan i Morze Martwe – pokazuje Sufjan.

Dostrzec je łatwo, bo stanowią oś całej kompozycji.

Miejscowości są przedstawione w sposób schematyczny, mają też podpisy w języku greckim. Przy większych miastach – Jerozolimie, Neapolis, Askalon, Gazie, Pelusium i Kerak – autor zamieścił ich plany.

Do rzek, do morza czy gór dodał inne, łatwo czytelne symbole, np. palmy przy oazach Jerycha, symbol źródła w Dolinie Jordanu, krzewy wzdłuż rzeki. Dodał ryby w Jordanie (ta, która znajduje się tuż przy Morzy Martwym, wyraźnie od niego ucieka!), łodzie na Morzu Martwym, lwa polującego na gazele na stepach Moabu…

Centralnym miejscem całej kompozycji jest Jerozolima z jej czterema Bramami – Damasceńską, Lwów, Złotą i Syjońską, Bazyliką Bożego Grobu, Cerkwią Matki Bożej, Nea Theotokos, Cytadelą Dawida, główną jerozolimską ulicą *Cardo Maximus*.

Dzięki Mapie z Madaby potwierdzono miejsce chrztu Chrystusa, ustalono położenie sanktuarium Lota z pieczarą,



miasta Aszkelon, odkryto ślady cerkwi Matki Bożej w Jerozolimie oraz *Cardo Maximus*. A to być może nie jest jeszcze koniec listy…

Mapa to wielka przyjemność dla oka. Jej autor wykazał się nie tylko doskonałą znajomością geografii biblijnej, ale także dużym kunsztem artystycznym. Do dzisiaj w Jordanii występuje dwadzieścia sześć naturalnych kolorowych kamieni i niewątpliwie zdolny i doświadczony twórca mozaiki umiał to wykorzystać.

Umieją to wykorzystać także współcześni artyści. Współczesne mozaiki, przedstawiające fragmenty mapy z Madaby, w ogromnym wyborze można kupić w sklepie przy Madaba Mosaic School. Można też kupić ikony – mozaiki, a na innych dość często się powtarza motyw drzewa życia z mozaiki w Jerycho.

Ciekawe, że w pracach wykonywanych metodą tradycyjną w dalszym ciągu wykorzystuje się klajster,





mieszaninę wody, mąki i odrobiny octu. Sufjan ma dla nas jeszcze jedną niespodziankę. Wielką. – W tej cerkwi jest cudowna ikona Matki Bożej *Trojeruczica* – mówi.

Rozglądamy się uważnie, ale nie znajdujemy jej ani na ścianach, ani na analojach.

Siostra Natalia prowadzi nas do sąsiedniego pomieszczenia. Przed ikoną płoną świece. Skąd się tu wzięła? Gdy w 1896 roku wyświęcono nową cerkiew, wierni w darze przynosili swoje ikony, wtedy ktoś podarował *Trojeruczicę*.

W 1967 roku, podczas wojny izraelsko-arabskiej, ikona zaczęła wydzielać nieziemskie światło (król nawet poddał ją ekspertyzie). Doszło do licznych uzdrowień, także wśród obecnych dorosłych parafian, wtedy dzieci. Przed cerkwią ustawiały się długie kolejki, zarówno chrześcijan jak i muzułmanów. Bo ikona jest czczona przez wszystkich.

– Niedawno przyjeżdżała tu córka prezydenta Dagestanu – mówi Sufjan. – Długo modliła się do Matki Bożej, po kilku miesiącach przysłała cenne kosztowności.

Modlimy się i my.

Nadchodzi niedziela, w Jordanii dzień roboczy. Dniami wolnymi od pracy są tutaj piątek i sobota. Nabożeństwa w cerkwi odbywają się w związku z tym nie tylko w niedzielę, także w piątek.

Jesteśmy w Akabie, w arabskiej cerkwi. Jest wyraźnie uboższa od greckich. W cerkwi przeważają starsi i dzieci. Te podczas czytania Ewangelii podchodzą do batiuszki.

*Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boż*e (Mk 10, 14) – mimo woli przypominają mi się słowa Ewangelii.

Podczas wielkiego wchodu batiuszka idzie aż do końca cerkwi, a potem wraca jej środkiem.

W trakcie *Otcze nasz* wszyscy wierni modlą się, unosząc ręce ku górze.

Priczastije poprzedza ogólna spowiedź, kobiety przed podejściem do czaszy zakładają „dyżurne" chustki.



Jak szkoda, że nie możemy dłużej porozmawiać.

Ałła Matreńczyk
fot. **Eugeniusz Czykwin**
i z folderów reklamowych
udostępnionych przez
jordańskie biura podróży

Królowi Jordanii Abdulahowi II i matuszce Miriam z Gornieńskiego Monasteu w Jerozolimie serdecznie dziękujemy za możliwość odbycia pielgrzymki do miejsc świętych w Jordanii.

Ałła Matreńczyk
Eugeniusz Czykwin



Przy organizowaniu wyjazdów do Jordanii pomocne mogą okazać się biura:

Dakkak Tours International www.dakkak.com, e-mail: eabuawad@dakkak.com
Philadelphia travel www.pttjo.com, email: nasser@pttjo.com
Hashweh Corporation www.hashweh.com, email: albert@hashweh.com
Speed Travel & Tourism www.speedjordan.com, e-mail: rita@speedjordan.com
Discovery circle www.discoverycircle.com, e-mail: jack@discoverycircle.com
Ashtar Tours International www.ashtartours.com, email; tatiana@ashtartours.com
UTA Jordan; www.uta.com.jo, e-mail: alla.bilskaya@uta.com.jo
Plaza Tours; www.plaza-tours.com, e-mail: incoming@plaza-tours.com
Amanitours; www.amanitours.com, e-mail: karim@amanitours.com
Rida international travel & tourism, e-mail: produkt@ridaint.jo
Tyche Tours; www.tychetours.com, e-mail: sales@tyche.com
Sar – El Tours; www.sareltours.com, e-mail gabriela@sareltours.com
Zaid Tours & travel; www.zttint.com, e-mail. carol.zaid@zttint.com
Near east resources tourism & travel www.nertourism.com, e-mail ner@index.com.jo

O małżeństwach jednej płci

28 listopada 2014 roku fiński parlament w pierwszym czytaniu przegłosował projekt ustawy o tzw. homoseksualnych małżeństwach. Za opowiedziało się 105 deputowanych, 92 było przeciw.

Głosowanie odbyło się w piątek, a już w sobotę i niedzielę ponad 13 tys. Finów na znak protestu oficjalnie zrezygnowało z członkostwa w Luterańskim Kościele Finlandii. A wszystko dlatego, że w przeddzień głosowania jego zwierzchnik, arcybiskup **Kari Mäkinen**, otwarcie opowiedział się za homoseksualnymi małżeństwami. Wielu konserwatywnych Finów uznało to za bezpośrednie naruszenie nauki chrześcijańskiej i upadek rodzinnych wartości fińskiego społeczeństwa.

To największy kryzys w historii Fińskiego Kościoła Luterańskiego, faktycznie jego rozpad.

Fińska Cerkiew Prawosławna stanęła też przed nie lada wyzwaniem, pozostaje ona bowiem państwową strukturą. A więc nie będzie mogła odmówić rejestracji małżeństw homoseksualnych, jeśli zostaną ostatecznie zalegalizowane. W rezultacie powinna albo odseparować się od państwa, albo zostanie zlikwidowana. Tak więc także ona znalazła się na krawędzi rozpadu.

Teraz ci Finowie, którzy nie podtrzymują antychrześcijańskiego stanowiska Kari Mäkinena, mogą przystąpić do Fundacji Lutra (Luther - Säätiö). To konserwatywne skrzydło Kościoła luterańskiego, które funkcjonuje w Finlandii i Szwecji. Jego zwolennicy nie zgadzają się na kapłaństwo kobiet, a także inne nowinki. Setki tysięcy Finów wstępują do konserwatywnego ruchu fińskiego kaznodziei **Larsa Lewi Lestadiusa**, tzw. „lestodiaństwa" (Lestadiolaisuus), głoszącego odrodzenie chrześcijańskiej etyki i moralności. Finowie mogą zwrócić się do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – w Finlandii działa wiele świątyń i parafii Moskiewskiego Patriarchatu.

Zresztą nie można zapominać, że ustawa nie została jeszcze przyjęta, przed nią dyskusja i głosowanie w odpowiednim komitecie, głosowanie w parlamencie, w końcu podpisanie przez prezydenta. Jeśli jednak ustawa mimo wszystko zostanie przyjęta, będzie to oznaczać wielkie problemy w oficjalnym Kościele Finlandii. Mogą rozpaść się zarówno Kościół luterański, jak i Fińska Cerkiew Prawosławna.

Ciekawe, że prezydent publicznie już wypowiedział swoje niezadowolenie z tego projektu. Możliwe, że zostaną wprowadzone pewne zmiany. W fińskim prawodawstwie istnieje już tzw. „rejestracja homoseksualnych związków", tzn. że ci ludzie mają już swoje prawa.

Fińscy eksperci i przeciwnicy homoseksualnych małżeństw poinformowali, że ten rodzaj małżeństwa jest poważnym naruszeniem Deklaracji Praw Człowieka ONZ, w której stwierdza się, że ślub to związek między mężczyzną i kobietą. Takie homoseksualne małżeństwa są też poważnym naruszeniem Konwencji Praw Człowieka, gdzie napisano, że dzieci mają prawo do obojga rodziców.

Przypomnę, że 92 deputowanych głosowało przeciwko projektowi ustawy. Jeden z nich, poseł z frakcji „Prawdziwych Finów", **Teuvo Hakkarainen**, poinformował fińskie media, że następnym krokiem będzie przyjęcie ustawy, że „słońce świeci nocą".

Młodzieżowe skrzydło Partii Zielonych zgłosiło projekt ustawy o legalizacji tzw. „trzeciej płci", czyli ludzi, którzy nie są pewni, czy są mężczyznami czy kobietami. Inna organizacja młodzieżowa Helsinki zaproponowała likwidację toalet dla chłopców i dziewczynek w fińskich szkołach, dotychczasowy podział miałby bowiem naruszać prawa tych, którzy nie są przekonani, do jakiej płci należą.

Johan Bekman
tłum. **(am)**

Cud w Ługańsku

W prawosławnym środowisku Noworosji coraz więcej mówi się o Cudzie Ługańskim, jaki wydarzył się 31 lipca 2014 roku. Tego dnia podczas bombardowania miasta przez ukraińskie lotnictwo został śmiertelnie ranny prawosławny duchowny, o. **Władimir Krieslianskij**, proboszcz cerkwi św. Jerzego w Ługańsku. Do końca na klęczkach modlił się, by pozostałe bomby kasetowe, opadające na spadochronach, nie wybuchły. Naoczni świadkowie relacjonują, że „Pan wskutek tych gorących modłów umierającego batiuszki uczynił cud – niewybuchy bomb płynnie zaryły się w ziemi".

Wydarzenie to zostało nazwane Cudem Ługańskim.

Jedna z parafianek o. Władimira, **Olga Lamzienko**, tak wspomina *swiaszczennika*: – Batiuszka Władimir był niezwykłym duchownym. Cechowały go skromność i prostota. Nie było w nim żadnej nadętości czy surowości. Kochał ludzi, którzy też ciepło odnosili się do niego. Kiedy proszono go o modlitwę, wysłuchiwał każdego, za każdego się modlił. Gdy odprawiał Liturgię, zawsze długo się modlił, czytał wszystkie zapiski. Pamiętam taki przypadek z parafianami naszej cerkwi – mąż i żona poważnie się pokłócili, ale do cerkwi przyszli. Na ich spotkanie wyszedł batiuszka Władimir z dużymi świecami i powiada: „Dzisiaj pomodlimy się o pomnożenie miłości". Zapewne przewidział, co było potrzebne skłóconej parze. Zawsze powtarzał: „Trzeba pozbyć się pychy, bo inaczej będą smutki". Niedługo przed śmiercią zapukał do okna pewnego domu i nakazał swoim parafianom szybkie opuszczenie mieszkania, w które za godzinę uderzy pocisk. Posłuchano go, a za godzinę rzeczywiście ukraiński pocisk zniszczył cały dom. Ludzie się uratowali.

Na mogiłę o. Władimira, pomimo bliskości frontu, przychodzi mnóstwo ludzi. **(mc)**


O. Michał z matuszką Eugenią

Pamięci o. mitrata Michała Łukaszuka

28 grudnia 2014 roku minęła druga rocznica śmierci o. mitrata **Michała Łukaszuka**. Zasłużony kapłan odszedł do Boga po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 82 lat, kilka dni po śmierci matuszki **Eugenii**.

Ojciec Michał urodził się 17 czerwca 1930 roku w Krasnowsi koło Bociek. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 maja 1966 roku. W latach 1966-1968 roku był proboszczem parafii w Bończy z filią w Zamościu, od 1968 do 1974 w Hrubieszowie, jednocześnie obsługując parafię w Chełmie, od 1974 do 1977 w Kalnikowie. Parafia Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela w Szczytach była jego ostatnią parafią, tu najdłużej niósł posługę duszpasterską. W 2001 roku w związku z chorobą przeszedł w stan spoczynku, będąc rezydentem przy cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim.

Pogrzeb o. Michała odbył się 25 grudnia. Jego ciało spoczęło obok matuszki Eugenii na cmentarzu parafii Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Bielsku Podlaskim.

Ojciec Michał pozostaje w mojej pamięci jako kapłan oddany Bogu i ludziom. Przy nim dorastałem w parafii w Szczytach, uczyłem się życia liturgicznego, przysługiwałem w czasie nabożeństw, chodziłem na lekcje religii, które prowadził w interesujący sposób, opracowując własne pomoce i środki dydaktyczne. Miał wpływ na moją decyzję wstąpienia do Prawosławnego Seminarium Duchownego.

O. Michał zawsze był pełen entuzjazmu, głęboko wierzył i bezgranicznie ufał Bogu. Do nabożeństw i służby Bogu zawsze podchodził z wielką powagą i przeżywał to na swój sposób. Miał niezwykły dar głoszenia kazań. Wiernym często powtarzał: „Żebyście wiedzieli jak szczęśliwi jesteście, że urodziliście się w wierze prawosławnej, chrońcie ten drogocenny skarb, przekazujcie swoim dzieciom, nauczajcie je tego, co wam powierzono". „Ufajcie Bogu i wierzcie Mu, a On wam zawsze pomoże". „Bez Boga życie jest puste i mało warte". Troszczył się w sposób szczególny o czystość nauki Chrystusowej. „Kiedy przychodzą do was jacyś sektanci czy odszczepieńcy, którzy podają się za „uczniów Chrystusowych" i próbują was nawracać – nie wdawajcie się z nimi w dyskusje, ale wysyłajcie do mnie, ja z nimi raz-dwa się rozprawię".

O. Michał słynął bowiem ze znajomości Pisma Świętego i nauki Ojców Kościoła i znany był z dyskusji z innowiercami. Zasłynął jeszcze jako seminarzysta, ratując wieś Malinniki przed przejściem wiernych do baptystów.

O. Michała cechowała skromność, pokora i pracowitość. Zawsze był zatroskany o wiernych. Potrafił skupić wokół siebie ludzi, którzy wiernie mu pomagali, ale przede wszystkim sam dawał najlepszy przykład, angażował się bezgranicznie. Każdy parafianin pamięta, jak o. Michał sam kosił trawę na cmentarzu, aktywnie włączał się do prac podczas remontu cerkwi parafialnej i budowy nowej plebanii. Uczył nie tylko słowem, ale przede wszystkim własnym przykładem.

Wiecznaja pamiat` Otcze Michaile!

o. Andrzej Baczyński

Poszukujemy zdjęć z bieżeństwa

O setnej rocznicy *bieżeństwa* od pewnego czasu piszemy w każdym numerze PP, chcemy je też uczynić przewodnim tematem naszego własnego jubileuszu – trzydziestolecia PP. W związku z podwójną rocznicą przygotowujemy fotograficzną wystawę poświęconą *bieżeńcom* – ich drodze na wschód, życiu na uchodźstwie i powrotowi. Zdjęć poszukujemy w najróżniejszych źródłach – archiwach, muzeach, wydawnictwach. A może w domowych zbiorach zachowały się fotografie z tamtych lat? Chociażby pamiątkowe ujęcia, wykonane w rosyjskich zakładach fotograficznych, ktorych przecież powstało wiele. Apelujemy o przejrzenie rodzinnych albumów. Zdjęcia zeskanujemy i zwrócimy nienaruszone. Nie wszystkie trafią na wystawę, ale chętnie opublikujemy je na naszych łamach i opowiemy wiążące się z nimi historie.

Prosimy o kontakt z Haliną Kierdelewicz, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl

PIELGRZYMKI

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ w dniach od 27 kwietnia do 5 maja organizuje Bractwo Cerkiewne przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Koszt 1300 złotych i 600 dolarów. Zapisy i informacje: Walentyna Machometa, tel. 534 469 470.

NA PASCHĘ (3-13 kwietnia 2015) oraz na ATOS (marzec 2015) zaprasza diakon Sławomir Ostapczuk (tel. 509 747 858). Informacje na www.molitwa.pl

Nie jestem Charlie. Jestem chrześcijaninem

„Je suis Charlie" (Jestem Charlie) – tak większość Francuzów i europejski *establishment* zareagował na terrorystyczny zamach na redakcję satyrycznego tygodnika „Charlie Hebdo". Nie cieszące się zbyt wielką popularnością (nakład przed zamachem 60 tys. egz.) „Charlie Hebdo" specjalizowało się w wyszydzaniu wartości uznawanych przez redakcję za „wsteczne" i „obskuranckie". Do takich, według satyryków, w pierwszej kolejności należą wartości wynikające z religii. Szerszą popularność tygodnik uzyskał w 2005 roku, kiedy to przedrukował z duńskiej gazety karykatury proroka Mahometa, które wtedy wzbudziły oburzenie w całym muzułmańskim świecie. Już wtedy wobec dziennikarzy pojawiły się groźby. Wkrótce, po opublikowaniu kolejnych antyislamskich treści, siedzibę redakcji spalono, rosła też liczba pogróżek wobec redaktora naczelnego, którego policja objęła specjalną ochroną. Na wszystkie ostrzeżenia i groźby dziennikarze odpowiadali, że nie dadzą się zastraszyć. 7 stycznia islamscy terroryści zaatakowali redakcję, a następnie koszerny sklep w Paryżu. W rezultacie zginęło 17 osób, w tym trzech policjantów.

Zbrodnia wstrząsnęła Europą. W marszu – proteście na ulice Paryża wyszło około miliona osób, w tym przywódcy wielu, także spoza Europy (do Paryża nie przyjechał **Barack Obama**), państw. Na znak solidarności z pomordowanymi i „w obronie wolności słowa" redakcje kilku europejskich pism, w Polsce m.in. „Gazeta Wyborcza", przedrukowały zamieszczone w „Charlie Hebdo" karykatury. Nie uczyniły tego pisma w Stanach Zjednoczonych, Rosji, Chinach.

Pierwszy po tragedii, wydrukowany w nakładzie trzech milionów egzemplarzy, numer „Charlie Hebdo", na okładce którego umieszczono rysunek Mahometa trzymającego tabliczkę „Jestem Charlie" z dopiskiem „wszystko przebaczone", sprzedał się błyskawicznie. Nakład w kolejnych dodrukach osiągnął 7 mln egz. Część (3 tys. egz.) sprowadzono do Polski, gdzie jest sprzedawany w cenie 39,90 zł. Choć większość duchowych autorytetów w świecie islamskim potępiła terrorystów, to jednocześnie w wielu islamskich państwach miały miejsce masowe protesty przeciwko „bluźnierczym" karykaturom proroka – największa, w której uczestniczyło około ośmiuset tysięcy osób, miała miejsce w stolicy Czeczeni, Groznym.

W Nigrze, gdzie 98 proc. ludności wyznaje islam, oburzeni karykaturami Mahometa muzułmanie wyładowali gniew na niewielkiej wspólnocie chrześcijan. Spośród czternastu katolickich kościołów dwanaście spalono lub sprofanowano – ogółem zniszczono 45 kościołów różnych wyznań chrześcijańskich. Zginęło dziesięć osób. Katolicki ordynariusz stolicy Nigru Niamey, arcybiskup **Michel Cartategny** – jego katedry siły porządkowe przez cztery godziny broniły przed rozwścieczonych tłumem – w rozmowie w Radiem Watykańskim powiedział, że nie może uwierzyć temu, co się dzieje, bo relacje z muzułmanami zawsze były bardzo dobre. W mieście zaczynają się łapanki. Muzułmanie wypytują napotykanych ludzi: jesteś „Allah akbar" czy „Alleluja"? – Nie wiemy, co jeszcze może się wydarzyć – powiedział arcybiskup.

Po jednoznacznych w pierwszych dniach po zamachu aktach solidarności z ofiarami i potępieniu zbrodni w Europie, także w Polsce, pojawiły się głosy o konieczności refleksji nad przyczynami paryskiej tragedii.

Choć wszyscy zabierający głos w dyskusji potępiają zbrodnie dżihadystów, to zrozumienia między tymi, którzy bronią redakcji „Charlie Hebdo" do satyry na wszelką religię, a tymi, którzy nazywają je bluźnierstwem, już nie ma. Koncentrowanie uwagi wokół problemu, czy istnieją granice wolności słowa, choć ważna, jest jednak, na co zwracają uwagę nieliczni, ucieczką od istoty problemu, a jest nim przyszłość Europy.

Wspólną Europę miały spajać nie tylko wspólna waluta euro, wspólny rynek i wspólne siły NATO. Fundamentem europejskiej integracji miała być idea wielokulturowego społeczeństwa, nazywana multikulturalizmem. W niej miał się zmieścić i świat muzułmańskich emigrantów, których dziś w krajach Unii Europejskiej mieszka dwadzieścia milionów, a dynamika wzrostu tej wspólnoty jest dużo większa niż rdzennej ludności.

W październiku 2010 roku kanclerz Niemiec **Angela Merkel** ogłosiła fiasko *multi-kulti*. Także ówczesny prezydent Francji **Nicolas Sarkozy** nie krył rozczarowania i zniechęcenia dotychczasową polityką multikulturalizmu. Wtórował im brytyjski premier **David Cameron**. Choć przywódcy Europy Zachodniej dostrzegli kruchość obowiązującej przez ponad trzydzieści lat idei wielokulturowości, nie byli w stanie w jej miejsce zaproponować nic nowego.

Dziś, o czym pisze **Piotr Kłodkowski** (Tygodnik Powszechny nr 4 z 25 stycznia 2015 r.) …fenomen przyrostu populacji [dot. wyznawców islamu, red.] – w połączeniu z aktami islamskiego terroru na bliskim Wschodzie, w Maghrebie i Nigerii – tworzą obraz, który przyprawia o drżenie miliony Europejczyków. Postulują oni tolerancję, ale w głębi ducha są zaniepokojeni i sceptyczni wobec szans wielokulturowego społeczeństwa. Czy Europa staje się polem bitewnym „zderzenia cywilizacji"… i czemu chrześcijaństwo traci na spotkaniu z islamem"…

Takie pytania są formułowane na szerokim forum publicznym. Odzwierciedlają nasze wątpliwości, niepewność, strach o przyszłość – stwierdza publicysta Tygodnika Powszechnego.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego chrześcijaństwo traci na spotkaniu z islamem, należałoby rozpocząć od statystyki. W Wielkiej Brytanii w latach 2001-2009 wspólno-

ta islamska zwiększała swą liczebność dziesięć razy szybciej niż pozostała ludność kraju. Dziś muzułmanie, których na Wyspach mieszka około trzech milionów, są drugą co do wielkości wspólnotą religijną. Jeśli chodzi o wyznanie (lub jego brak), najczęściej deklarowana jest „bezwyznaniowość", islam jest na drugim miejscu. Podobna sytuacja jest we Francji, gdzie liczbę muzułmanów szacuje się na osiem milionów. Liczba wyznawców islamu znacząco wzrosła w Niemczech, Belgii i Holandii. Choć w świecie islam jest potężną siłą, to we Francji i innych europejskich krajach jest religią ludzi marginalizowanych, postrzeganych przez większość społeczeństwa jako cudzoziemcy, a to sprzyja sięganiu po broń przez muzułmańskich ekstremistów.

Szukając odpowiedzi na pytanie, co mogłaby Europa przeciwstawić islamskim fanatykom, Piotr Kłodkowski przytacza słowa wywodzącego się z egipskich chrześcijan amerykańskiego badacza Bliskiego Wschodu **Raymonda Ibrahima**: „Wielu zachodnich krytyków nie rozumie, że do rozbrojenia radykalnego islamizmu potrzeba czegoś teocentrycznego i dającego radość duchową, a nie sekularyzmu, demokracji, konsumpcjonizmu, materializmu czy feminizmu. Naprzeciw prawdziwej jednej religii może stanąć tylko prawda innej religii".

Prawdziwość tej tezy potwierdzają, o czym niewiele się mówi, liczne konwersje z islamu na chrześcijaństwo w Afryce. Choć dane te trudno zweryfikować, mówi się o setkach tysięcy porzucających islam i przyjmujących chrześcijaństwo. Przyczyną, mimo zagrożenia śmiercią, jest zmęczenie atmosferą przemocy i strach przed radykalizmem. Zdaniem konwertytów, radykalizm niszczy religię, doprowadza rzesze wyznawców do rozpaczy i zwątpienia. Na tle islamskiego radykalizmu chrześcijaństwo jawi się dziś dla wielu muzułmanów w Afryce jako religia pokoju, miłości i tolerancji. Niestety, w demokratycznej Europie, w której nadrzędną wartością uczyniono prawa człowieka i jego wolność, oddzielając jednocześnie te wartości od kształtowanej przez religię tradycyjnej moralności, chrześcijaństwo nie jest już uznawane za fundament naszej cywilizacji. Tragedia w Paryżu prawdę ta potwierdza.

W prezentowanych przez media opiniach zdecydowana większość publicystów, polityków, ludzi kultury i nauki popełnionym przez islamskich terrorystów zbrodniom przeciwstawia nie obronę życia ludzkiego jako takiego, nie obronę prawa zabraniającego używania przemocy i zabijania w szczególności, przykazaniu „nie zabijaj" przeciwstawiono prawo do wolności wyrażania swoich poglądów i przekonań.

„Jestem Charlie" – tak ma brzmieć główne przesłanie paryskiej tragedii, a z tego wynika, że naszymi bohaterami nie są policjanci, którzy zginęli wypełniając swoje obowiązki, czy przypadkowi ludzie kupujący w koszernym sklepie, mają nimi być karykaturzyści z satyrycznego pisma. Występujący w programie radia Franse Info adwokat „Charlie Hebdo" **Richard Malka**, zapowiadający większą liczbę karykatur Mahometa w kolejnym numerze pisma, powiedział: „Je suis Charlie" – to stan ducha, „Je suis Charlie" mówi o tym, że macie prawo krytykować religię, gdyż w tym nie ma nic szczególnego. Nie można krytykować Żyda za to, że jest Żydem, muzułmanina za to, że jest muzułmaninem, chrześcijanina za to, że jest chrześcijaninem. Ale można mówić wszystko co się chce, nawet najgorsze świństwa – i my to robimy – o chrześcijaństwie, judaizmie, islamie.

Adwokat ma rację, mówiąc że „Jestem Charlie" to stan ducha. Rodzi się pytanie, jakiego ducha. Satyrycy „Charlie Hebdo", obrażając swoimi karykaturami uczucia wielu ludzi, wzmagają międzyludzkie podziały, sieją nienawiść i wrogość. Czy warto, bolejąc nad śmiercią pomordowanych, współczując ich bliskim, kontynuować to dzieło?

W opublikowanym w „Gazecie Wyborczej" (17-18 stycznia 2015 r.) tekście „Dlaczego nie jestem Charlie", czeski teolog i filozof ks. **Tomaš Halik** napisał: „Co mnie niepokoi, to próby czczenia ofiar jako symboli naszej kultury. Jeśli prezydent Hollande określa redaktorów „Charlie Hebdo" mianem „naszych bohaterów", to odsłania nie tylko płytkość i pustkę własną, lecz też kultury politycznej, którą reprezentuje. Kiedy zobaczyłem „karykatury" „Charlie Hebdo", przywołujące na myśl ilustracje z pism antysemickich, odebrałem je nie tylko jako obrazę świętych symboli islamu czy chrześcijaństwa, ale również jako naruszenie podstawowej wartości naszej kultury, którą jest szacunek dla drugiego człowieka. Ta wartość nie stoi niżej niż wolność prasy. Mimo sympatii dla ofiar oraz ich bliskich nigdy nie zdecydowałbym się na noszenie plakietki „Jestem Charlie". Przyznaję się bowiem do innej twarzy naszej kultury. Takiej, która zna ironię czy humor, ale uprzejme i wyzwalające. Która nie boi się polemik z fanatyzmem, ale odrzuca wulgarne przejawy braku szacunku. Którą mierzi dolewanie oliwy do ognia nienawiści".

W kontekście tragedii w Paryżu powrócił temat konfliktu cywilizacji lub kultur, przy czym to nasza zachodnia, dająca człowiekowi niczym nieograniczone prawo wolności słowa, ma być tą wyższą, uniwersalną cywilizacją. Zapomina się jednak, że cywilizowany człowiek, ze względu na szacunek wobec innego człowieka, nie może na wszystko sobie pozwolić, nie może innych obrażać.

Nie żyjemy jednak w idealnym świecie i często ze złej woli, chęci zaistnienia, wreszcie ze zwykłej głupoty zasadę szacunku dla uczuć religijnych, a jeszcze częściej dla odczuć moralnych, politycznych czy estetycznych drugiego człowieka naruszamy. Takich zachowań nie można traktować jako normy. Społeczeństwo, w którym obowiązywać będą zasady szacunku, które szanować będzie akceptowane przez większość ograniczenia wolności, sprosta stawianym przez współczesne religijne, polityczne, obyczajowe radykalizmy wyzwania. Inaczej następować będzie eskalacja nienawiści i agresji.

Eugeniusz Czykwin



NOTATKI Z WIEJSKIEJ

Był przyjacielem prawosławia

W maju, 10 lub 17, odbędą się wybory prezydenckie a w październiku wybierać będziemy nowy parlament. W Sejmie, choć trwają bieżące prace, coraz wyraźniej odczuwa się atmosferę kampanii wyborczej. Temperaturę polemik i sporów podgrzewać będą protesty kolejnych grup społecznych, żądających poprawy swojej sytuacji. Porozumienie między rządem a górnikami z Kampanii Węglowej odebrane zostało jako słabość rządu. Po lekarzach i górnikach protestują rolnicy, a kolejarze, energetycy, nauczyciele zapowiadają podjęcie akcji protestacyjnych. Dla rządu pani premier **Ewy Kopacz** najbliższe miesiące nie będą łatwe, ale w podobnej sytuacji znajdowały się w roku wyborczym wszystkie rządy. Pozostaje mieć nadzieję, że konflikty i napięcia społeczne rozwiązywane będą drogą negocjacji i koniecznego w każdym sporze kompromisu.

Zdecydowanym faworytem wyborów prezydenckich jest obecny prezydent **Bronisław Komorowski**. Jeszcze do niedawna wydawało się, że jego wybór rozstrzygnie się już w pierwszej turze. Dziś nie jest to już takie pewne. Przyczyną jest pojawienie się kandydatki Sojuszu Lewicy Demokratycznej **Magdaleny Ogórek**, której osoba wywołuje w środowisku polityków i dziennikarzy duże emocje. Jej wysunięcie jako kandydatki na urząd prezydenta ujawniło miałkość i bezideowość polskiej sceny politycznej. Mogłoby się wydawać, że młoda, dobrze wykształcona, obyta z mediami dr Ogórek spotka się z sympatią i poparciem szeroko rozumianej polskiej lewicy, a jej przeciwnikami będą w pierwszej kolejności politycy Prawa i Sprawiedliwości. Tymczasem na widok pani Ogórek „zawyły" polskie feministki, a z sympatią, wręcz pochwałą, zaczęli wypowiadać się o niej politycy prawicy. O ile ze strony tych ostatnich przebija polityczny koniunkturalizm – dobry wynik kandydatki SLD zmniejsza szanse Bronisława Komorowskiego na zwycięstwo w pierwszej turze, co stworzy szansę wejścia do drugiej tury kandydata PiS **Andrzeja Dudy** – to niezadowolenie feministek i tzw. lewicy światopoglądowej ma inny charakter. Lewica, tak chciałyby te środowiska, ma nie tylko strzec konstytucyjnej zasady rozdziału Kościoła i państwa, ale musi także przeciwstawić chrześcijaństwu inne, uznawane przez te środowiska za uniwersalne, wartości. Deklarująca się jako wierząca, chcąca bronić praw zarówno ludzi wierzących, jak i niewierzących, Magdalena Ogórek polskim feministkom wyraźnie nie pasuje. Inaczej uważa zdecydowana większość działaczy SLD, a zapewne i elektoratu (70 proc. głosujących na SLD deklaruje się jako ludzie wierzący).

Udział Magdaleny Ogórek w kampanii wyborczej, mam taką nadzieję, koncentrować się będzie na rzeczywistych, społecznych problemach, w pierwszej kolejności dotykających młode pokolenia Polaków, a nie na walce z krzyżem w sali sejmowej.

16 stycznia na Cmentarzu Powązkowskim pożegnaliśmy **Józefa Oleksego**, jednego z najwybitniejszych polskich polityków po 1989 roku. W czasie mszy żałobnej w katedrze polowej Wojska Polskiego, w której uczestniczyli prezydent Bronisław Komorowski, premier Ewa Kopacz, a także byli premierzy **Leszek Miller**, **Waldemar Pawlak**, **Jerzy Buzek**, **Kazimierz Marcinkiewicz** i **Jan Krzysztof Bielecki** zmarłego pożegnali marszałek Sejmu **Radosław Sikorski**, premier Ewa Kopacz i arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, z którym Józef Oleksy był od lat zaprzyjaźniony. Na cmentarzu w imieniu przyjaciół i kilku tysięcy zebranych przemawiał były prezydent **Aleksander Kwaśniewski**.

Józefa Oleksego poznałem jako dygnitarza PZPR jeszcze w latach 80. Był w bliskich relacjach ze ś.p. **Kazimierzem Morawskim**, wówczas prezesem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Słuchając rozmów „arystokraty w czerwonym krawacie" – tak prywatnie określaliśmy Kazimierza Morawskiego i „niedoszłego księdza" – Józefa Oleksego rozumiałem lepiej, czym jest patriotyzm, wyprowadzony z rozumu.

Bliżej poznałem Józefa Oleksego będąc posłem Sejmu Kontraktowego. Wiedziałem już o jego otwartości i życzliwości wobec prawosławia. Jako sekretarz wojewódzki PZPR w Białej Podlaskiej, zgrabnie to ukrywając, zdecydował o wyasfaltowaniu drogi do monasteru w Jabłecznej. Gdy decydowały się losy ustawy o stosunku państwa do naszej Cerkwi, poprosiłem go, by był posłem sprawozdawcą w czasie trzeciego czytania. W tej roli Józef Oleksy okazał się bardzo skuteczny. Później, zarówno jako marszałek Sejmu czy minister spraw wewnętrznych, wielokrotnie, o czym wiedzą nieliczni, pomagał rozwiązać ważne dla prawosławnej społeczności sprawy. Starał się pomagać – o czym mówił w czasie pogrzebu arcybiskup **Sławój Leszek Głódź** – ludziom. Był otwarty i dążył do pojednania, do zasypywania rowów dzielących Polaków po ustrojowej transformacji. Adwersarze postępowali inaczej, podejmując próby jego zdyskredytowania jako „agenta Rosji", za co już po śmierci przepraszał były prezydent **Lech Wałęsa**.

Przed śmiercią – o czym powiedział arcybiskup Głódź – pojednał się z Bogiem.

Arcybiskup Abel, którego o słowo w czasie żałobnej mszy poprosiła żona ś.p. Józefa, pani **Maria**, powiedział: (…) „Obcując ze zmarłym od wielu lat ja, jak również cała społeczność prawosławna, doświadczyliśmy ogromnej życzliwości, doznając wielokrotnie wiele dobra z Jego strony.

W dniu dzisiejszym żegnam Ciebie Józefie i tracę serdecznego i otwartego Przyjaciela. (…)

W błogosławionym śnie wieczne odpoczywanie daj Panie słudze Twemu Józefowi i uczyń mu wieczną pamięć!!!".

Eugeniusz Czykwin

■ 16 milionów złotych budżet państwa przekaże w 2015 roku na budowę Muzeum Jana Pawła II w Świątyni Opatrzności w warszawskim Wilanowie. Wniosek o wprowadzenie poprawki do budżetu zgłosiły kluby PO i PSL. Pieniądze zostały przesunięte z funduszy na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego. Muzeum powstaje 26 metrów nad ziemią, na kondygnacji w kształcie pierścienia, położonej nad nawą, pod kopułą Świątyni Opatrzności. Koszt aranżacji muzeum to około 31 milionów złotych. Ministerstwo Kultury od 2008 roku przekazało na inwestycję w sumie już 44 mln złotych. Najwięcej w 2008 – 30 mln. Na początku 2014 roku muzeum dostało 6 mln złotych z ministerialnego funduszu na poprawę infrastruktury kulturalnej.

■ Politechnika Warszawska w 2015 roku świętuje stulecie powstania. Dwie daty z 1915 roku są ważne – 2 listopada, po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan, generał gubernator **Hans von Besler** nadał warszawskim uczelniom tymczasowe statuty. A 15 listopada powołano pierwszą polską uczelnię – Politechnikę Warszawską. Świętując stulecie Politechnika wymazuje pokaźny szmat swojej historii i zapomina o swoich założycielach. Poprzednikiem Politechniki była działająca w latach 1826-1831 Szkoła Przygotowawcza do studiów technicznych. Inicjatorem jej powstania i autorem programu nauczania był **Stanisław Staszic**. Po wybuchu powstania listopadowego szkołę zamknięto. Dopiero w październiku 1897 roku na mocy uchwały Sekcji Technicznej Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu rozpoczęto starania o utworzenie w zaborze rosyjskim wyższej szkoły technicznej. Rozważano jej lokalizację w Sosnowcu lub Łodzi. Wybrano Warszawę, bo tu był różnorodny przemysł i Uniwersytet Warszawski. Do powołania Politechniki walnie przyczynili się, w tym finansowo, baron **Leopold Kronenberg**, **Maurycy Poznański**, **Stanisław Rotwand** i **Edward Natanson**. 12 lutego 1898 roku car zgodził się na utworzenie Politechniki. 8 czerwca 1898 roku powstał Warszawski Instytut Politechniczny imienia Mikołaja II z wykładowym językiem rosyjskim. 20 procent kadry wykładowców stanowili Polacy, studentów Polaków było wówczas 70 proc. Licząc swoją historię od 1826 roku Politechnika sytuowałaby się wśród najstarszych uczelni technicznych świata.

■ Opinia prof. **Grzegorza Kołodki**, ekonomisty: „Sankcje gospodarcze, które powodują zupełnie oczywisty odwet strony rosyjskiej w postaci zakazu importu produktów rolnych, szkodzą rosyjskim konsumentom. Ale jeszcze bardziej szkodzą polskim producentom rolnym i naszym eksporterom. Straty z tego tytułu w skali rocznej sięgają czterech miliardów złotych. Przede wszystkim ze względu na rosyjskie retorsje, sprowokowane polskimi sankcjami, nasz eksport do Rosji w 2014 roku jest o około 1,3 miliarda dolarów mniejszy niż w roku 2013, kiedy to po raz pierwszy przekroczył dziesięć miliardów dolarów: dokładnie wyniósł 10,8 miliarda. W roku 2015 najprawdopodobniej spadnie poniżej dziewięciu miliardów. Błędem jest odwołanie przez nasz rząd obchodów Roku Polski w Rosji i konsekwentnie anulowanie przez władze rosyjskie Roku Rosji w Polsce. Jeśli politycy nie potrafią ze sobą po ludzku rozmawiać, to nie powinni tego zabraniać czy chociażby tylko utrudniać ludziom kultury i nauki”.

■ Wojskowe samoloty przywiozły do kraju 178 Polaków ze wschodniej Ukrainy. Uchodźców powitali na lotnisku wojskowym w Krasnołęce pod Malborkiem ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych. Uchodźcy trafili do rządowego ośrodka w Łańsku i do ośrodka Caritas, gdzie przez pół roku będzie wdrażany program adaptacyjny – głównie nauka języka polskiego. Budżet wyda na to 4 mln złotych. Później uchodźcy mają się usamodzielnić. Przez ostatnich kilkanaście lat udało się do Polski sprowadzić z byłego Związku Radzieckiego niespełna 5 tys. osób. Czemu tak mało? Pewnym wyjaśnieniem może być opinia **Jerzego Haszczyńskiego** w „Rzeczpospolitej": „Nasuwają się dwie wątpliwości. Po pierwsze, czy Polacy ze Wschodu będą przez większość Polaków z Polski przyjmowani patriotycznie jako Polacy? Obawiam się, że wielu z nich się dowie, że są „Ruskimi", co utrudni im pokochanie nowej-starej ojczyzny i zniechęci innych do repatriacji. Po drugie, trzeba wyraźnie powiedzieć, o jakich Polaków ze Wschodu w roli imigrantów chodzi. Ustawa sprzed kilkunastu lat mówiła o repatriacji z Azji i Kaukazu, a nie z Ukrainy. Teraz przylatują Polacy z Donbasu i wraca debata na temat repatriacji. Jeżeli zaczniemy namawiać do imigracji najlepiej wykształconych Polaków z Białorusi, to lada moment przestanie tam istnieć mniejszość polska. Likwidacja mniejszości polskiej w krajach sąsiedzkich nie powinna być zaś celem państwa polskiego. To byłoby takie nienowoczesne i nieeuropejskie".

■ **John Lough**, ekspert londyńskiego Chatham House, w „Rzeczpospolitej": „Sądzę jednak, że w końcu dojdziemy do uznania *de facto* przez Zachód aneksji Krymu. Co do członkostwa Ukrainy w NATO, ta sprawa w ogóle nie stanie na agendzie, a zerwanie przez Radę Najwyższą z neutralnością kraju ma tylko znaczenie symboliczne. Rosjanie doskonale o tym wiedzą, nie rozumiem, dlaczego robią z tego taki problem. Gdy zaś idzie o członkostwo w Unii Europejskiej, nie będzie szybkich decyzji. – Co się stanie, jeśli Polska jednak będzie forsować twardą linię wobec Rosji? – Wtedy nie tylko będzie izolowana w Unii, ale także nie otrzyma wsparcia USA. Choć republikanie mają teraz większość w Kongresie, poza apelami Johna McCaina o dostarczenie Ukrainie broni, nie wypracowali żadnej strategii wobec tego kraju. I to się nie zmieni do czasu wyboru nowego prezydenta. Ameryka ma wiele problemów, poczynajac od Bliskiego Wschodu i w znacznym stopniu pozostawiła Unii rozwiązanie kryzysu ukraińskiego".

GRECJA – TURCJA

Starzec Paisjusz kanonizowany





Decyzję o kanonizacji starca **Paisjusza Hagioryty**, bardzo lubianego i czczonego nie tylko przez Greków, ale w całym prawosławnym świecie atoskiego mnicha (1924-1994), podjął 13 stycznia Świątobliwy Synod Konstantynopolitańskiej Cerkwi.

Komisja do spraw kanonizacji zbierała materiały przez wiele lat, postanowienie zapadło jednogłośnie.

Imię Paisjusza Hagioryty zostanie wniesione do kalendarza pod datą 12 lipca, służbę ku czci świętego napisał znany grecki hymnograf – metropolita Edessy, Pelly i Almopii **Juil**.

Mogiłę starca w monasterze św. Jana Teologa w Suroti tygodniowo odwiedza 1500 osób, oczekuje się że liczba pielgrzymów teraz jeszcze wzrośnie.

Wiadomość o kanonizacji lotem błyskawicy obiegła całą Grecję, wywołując wszędzie wielką radość. We ftiotydskiej (obejmującej region Fthiotyda) metropolii przyjęto ją biciem cerkiewnych dzwonów.

W katedralnym soborze Zwiastowania Bogarodzicy wierni mogli pokłonić się dużej ikonie św. Paisjusza. Metropolita **Mikołaj** odsłużył dziękczynny molebien.

Mieszkańcy tego regionu odczuwają szczególną więź ze świętym Paisjuszem, który właśnie tutaj podczas wojny domowej odbywał służbę wojskową. Zarówno metropolita Mikołaj, jak i wielu parafian znało starca osobiście.

– *W naszych trudnych czasach kanonizacja starca dodaje otuchy narodowi, odradza w nim nadzieję na pokonanie moralnego i ekonomicznego kryzysu* – podkreślił hierarcha.

W mieście Patras zbudowano cerkiew św. Paisjusza. Prace rozpoczęto dużo wcześniej, Opatrzność sprawiła, że dobiegły końca dzień przed kanonizacją. Na wieść o niej w niedużej świątyni zbudowanej w podwórzu soboru św. Mikołaja odbyło się uroczyste nabożeństwo. 14 stycznia metropolita Patras **Chryzostom** odsłużył w cerkwi św. Paisjusza Liturgię. I duchowni, i osoby świeckie kłaniały się ikonie świętego.

W kazaniu wzruszony władyka Chryzostom mówił o *wielkiej miłości Pana, który w czasach odstępstwa od Boga posyła nam takich świętych jak starzec Paisjusz, dających wsparcie i wstawiających się za nami przed Bogiem*. Metropolita opowiedział o duchowych więziach wielu duchownych i wiernych diecezji ze św. Paisjuszem, podkreślił, jak wielką miłością otaczany jest przez prawosławnych na całym świecie.

Starzec Paisjusz stał się szeroko znany dzięki wydanym w kilku językach, także po polsku, książkom z duchowymi wskazówkami i poradami. Jego niemal ośmiusetstronicowy żywot pióra hieromnicha **Izaaka** okazał się niepozostawiającym cienia wątpliwości argumentem za kanonizacją.

Starzec Paisjusz urodził się w 1924 roku w Faras, w Kapadocji, w głęboko wierzącej rodzinie greckiej. Wkrótce jego rodzina w ramach wymiany ludności między Grecją i Turcją przejechała do niedużego miasteczka w Epirze, Konitsy. Już w dzieciństwie w przyszłym mnichu przejawił się dar duchowego życia i ascetyzmu, dosłownie promieniał łaską, jego oczy lśniły. Było to tak zauważalne przez otoczenie, że wszyscy w okolicy w faraskiej gwarze nazywali go *gumbisja*, co znaczy świetliczek.

Starzec Paisjusz przeszedł wszystkie etapy monasterskiego życia. Rozpoczął monasterską drogę na Atosie, w monasterze Esfigmen, potem niósł *podwig* w monasterze Filoteu. Następnie, zgodnie z wolą Bożą, porzucił Świętą Górę,

żeby odbudować monaster Stomin niedaleko Konitsy. Potem przeniósł się na górę Synaj, gdzie żył jako pustelnik. Po powrocie na Atos mieszkał w skitach, pomagając przychodzącym do niego mnichom i pielgrzymom modlitwą i radą, niosąc surowy ascetyczny podwig.

Starzec odszedł do Pana 12 lipca 1994 roku w powstałym dzięki jego modlitwom monasterze apostoła Jana Teologa w Suroti, gdzie został pochowany. Tysiące ludzi corocznie przyjeżdżają na jego grób, by się pokłonić i poprosić o modlitewną pomoc w potrzebie, nieszczęściach i chorobach.

GRUZJA

Odkryto nieznaną kaplicę

Nową, nieznaną dotychczas kaplicę ze ściennymi wizerunkami Bogarodzicy i świętych odkryto w położonym na granicy Gruzji i Azerbejdżanu mona-



sterskim kompleksie Dawid-Garedzi. Czasownię odnalazł jeden z mnichów, o czym władyka **Hiob** powiadomił odpowiednie instytucje.

Zdaniem naukowców malowidła ścienne pochodzą z XIII wieku.

Kaplicę odwiedzili generalny dyrektor Narodowej Agencji Ochrony spuścizny kulturowej **Nika Antidze** i zastępca ministra kultury i ochrony zabytków **Lewan Charataszwili**, zaplanowano już prace związane z konserwacją malowideł i zabezpieczeniem czasowni.

KANADA

Najstarszy zapisany fragment Ewangelii

Naukowcy ze Studium Teologicznego Akadii, badając maskę mumii, doszli do wniosku, że karty papirusu, z których została wykonana, zawierają zapisany w I wieku n.e. fragment Ewangelii Marka. Gdyby ich przypuszczenie się potwierdziło, byłby to najstarszy zachowany fragment Ewangelii na świecie. Uważany dotychczas za najstarszy, pochodzi z II wieku.

Najprawdopodobniej do publikacji tekstu dojdzie w tym roku. Wspomniany fragment Ewangelii został napisany na karcie papirusu, wykorzystanej następnie do przygotowania maski mumii. Ze złota zwykle wykonywano maski faraonów, prostych ludzi z papirusu i lnu, przy użyciu farby i kleju. Biorąc pod uwagę, że papirus był stosunkowo drogim materiałem, czasami wykorzystywano już zapisany.

W ciągu ostatnich lat uczonym udało się opracować metodę pozwalającą usunąć klej, nie uszkadzając atramentu na papierze. Dzięki temu napisane na papirusie teksty można przeczytać. W ten sposób uczeni uzyskali dostęp do szeregu dokumentów z okresu od I do III wieku. Były wśród nich filozoficzne traktaty greckie, wiersze Homera, dokumentu urzędowe, listy prywatne itd.

W wyniku tego zabiegu sama maska ulega zniszczeniu, co niekiedy wywołuje irytację archeologów. Na żądanie właściciela maski wszyscy uczeni podpisali zobowiązanie, że nie będą upowszechniać szczegółów odkrycia do czasu publikacji tekstu. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość i poczekać.

Przypomnijmy, że kilka lat temu fundacja do spraw ochrony spuścizny kulturowej Etiopii odkryła w jednym ze swych monasterów najstarszą ilustrowaną Ewangelię na świecie. Wszystkie kolory zachowały wyrazistość. Jeszcze wcześniej w Internecie zamieszczono około 800 stron słynnego Kodeksu Synajskiego (*Cod ex Sinaiticus*) – najstarszej Biblii, zawierającej tekst Nowego Testamentu.

KOSOWO – SERBIA

Atak na autobus z Serbami

Święta Bożego Narodzenia w Kosowie i Metochii zakłócił kolejny nieprzyjemny incydent. W mieście Đjakovica tłum Albańczyków obrzucił kamieniami autobus z czterdziestoma pielgrzymami. Zmuszeni do opuszczenia miasta w 1999 roku, jechali w rodzinne strony, by Boże Narodzenie spędzić w cerkwi przy miejscowym prawosławnym monasterze.

Do ataku doszło mimo uprzedniego uzgodnienia pielgrzymki z miejscowymi władzami i asysty policji. W autobusie wybito przednią szybę, a kierowca odniósł na twarzy lekkie rany.

Pielgrzymi musieli zawrócić. Żyjące przy prawosławnej cerkwi mniszki to ostatni Serbowie, którzy pozostają w Đjakovicy.

ROSJA

Patriarcha Kiryl w rocznicę śmierci św. Włodzimierza

– *W dnieprowskiej kupieli zrodziła się nowa święta Ruś, nasza duchowa jedność* – podkreślił patriarcha **Kiryl** w posłaniu z okazji 1000 rocznicy śmierci św. równego apostołom wielkiego kniazia Włodzimierza. – *Od tego czasu podejmowano próby zniszczenia prawosławia, wzniecenia waśni i domowej smuty między naszymi narodami, omamienia ludzi kłamliwymi ideami, obietnicami szybkiego ziemskiego szczęścia i materialnego powodzenia. Ale dzięki Bożemu Miłosierdziu Święta Ruś do dzisiaj żyje w naszych serach, nasze narody do dziś mają jedną wiarę i Cerkiew, wspólne świętości, niezliczone wzorce chrześcijańskiego podwigu i wspólnej historii.*

Dzisiaj także przeżywamy trudne czasy, kiedy lekkomyślni, nierozsądni ludzie starają się nas podzielić, pozbawić pokoju i zgody, siejąc wrogość i nienawiść między braćmi. Tacy ludzie, kierowani bieżącymi nastrojami i egoistycznymi dążeniami, podejmują niebezpieczne decyzje o długookresowych i trwałych konsekwencjach. Mądrzy ludzie rozumieją, że ich życie i dobre uczynki mogą stać się częścią Bożego planu zbawienia świata. Oto dlaczego zawsze pamiętają o wiecznym i patrzą w historię, wyciągając z niej wnioski i odpowiedzi na ważniejsze pytania współczesności.

Wszyscy powinniśmy szukać tych odpowiedzi, pokonując negatywny medialny szum. I znaleźć je możemy w przykładach wielkich osobowości, które okazują dobry wpływ na życie naszych narodów oraz naszych świętych. Jednym z nich jest równy apostołom kniaź Włodzimierz, który w życie narodów historycznej Rusi położył fundamenty zbawczej wiary Chrystusa – podkreślił zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

... i o przeciwstawianiu się złu

– *Żyjemy w świecie, gdzie prawda przeplata się z kłamstwem, gdzie czasami bardzo uczciwe i porządne hasła wykorzystywane są do usprawiedliwiania zła* – powiedział patriarcha moskiewski **Kirył** w dzień św. męczennicy Tatiany. – *Niedawno byliśmy świadkami tragicznych wydarzeń we Francji, gdzie zostali zabici niewinni ludzie. Kto nie poczuje bólu w swoim sercu z powodu śmierci niewinnych? Ale jednocześnie nie można nie współczuć cierpieniu w innym miejscu, gdzie umiera znacznie więcej ludzi, którzy w niczym nie zawinili. I dlatego naturalnym odczuciem mądrego normalnego człowieka jest dążenie do tego, by przeciwstawiać się temu, co prowadzi do tych niewinnych ofiar, tak by nie dochodziło do nich już więcej*.

UKRAINA

Najważniejsze zwycięstwo w życiu

Mimo silnego artyleryjskiego ostrzału Gorłowki, w wigilię *Kreszczenija* na świąteczną Liturgię do *Bogojawleńskiego* soboru przyszło bardzo wielu wiernych.

– *Dzisiaj, dotknąwszy łaski, będziemy modlić się, żebyśmy nie bacząc na zewnętrzne okoliczności nie wyrzekali się moralności, nie przestali być ludźmi, nie pomyśleli, że jak wojna, to wszystko można – że nie ma sprawiedliwości, nie ma prawdy, przykazań, ludzkich relacji, wszystkiego tego, co sprawia, że jesteśmy ludźmi. Silny może być tylko ten człowiek, który opiera się na moralnym duchowym prawie, na przestrzeganiu Bożych przykazań, który wolę Bożą i prawdę stawia w swoim życiu ponad wszystko. Pozostać wiernym Bogu nawet w takich okolicznościach, w jakich się dzisiaj znaleźliśmy, to jest najważniejsze zwycięstwo w życiu* – powiedział arcybiskup gorłowski i słowiański **Mitrofan**.

WŁOCHY

Bohaterska śmierć gruzińskiego archimandryty

Na promie pasażerskim „Norman Atlantis", płynącym 28 grudnia z Grecji do Włoch z 520 osobami na pokładzie, wybuchł pożar. Kapitan zarządził ewakuację statku. Mimo że na miejsce został wysłany helikopter i dwa okręty ratownicze, ewakuację pasażerów utrudniały porywisty wiatr i wysokie fale. Zginęło jedenaście osób, wśród nich archimandryta **Eliasz Kartozin**, przełożony monasteru św. Dawida w Mcchecie, który uratował od śmierci Greczynkę z maleńką córeczką.

Archimandryta pomagał przy ewakuacji ludzi z płonącego statku, podkreślają w reportażu dziennikarze włoskiej La Republiki.

– *Kiedy wybuchł pożar, chwyciłem dziewięcioletniego syna i chciałem uciekać, ale sparaliżował mnie strach* – opowiada na łamach gazety jeden z ocalałych pasażerów, **Iraklij**. – *O. Eliasz powiedział, żebym się uspokoił, wierzył w ocalenie i myślał o Bogu. „Bóg cię nie zostawi" – dodał, wskazując kierunek ewakuacji. Kiedy przyszła jego kolej, żeby wsiąść do szalupy ratunkowej, jego wzrok padł na kobietę z maleńką córeczką, prawdopodobnie greckiego pochodzenia, ustąpił im miejsca, pozostając na płonącym statku. Kiedy zaczął spuszczać się po linie, ta urwała się, i archimandryta wpadł do rozszalałego morza*.

Z pokładu promu rzucono o. Eliaszowi kamizelkę ratunkowa, ale nie był w stanie do niej dopłynąć.

Archimandryta z siedmioosobową grupą gruzińskich pielgrzymów płynął do Bari, chciał pokłonić się *moszczom* św. Mikołaja.

Jak podała włoska stacja telewizyjna Rai 2, ciało archimandryty odnaleziono na brzegu Lece, przy nim torbę z ikonkami.

Świadkowie dodają, że archimandryta Eliasz znajdował się obok kapitana statku i modlił do ostatniej minuty swego życia.

Jego ciało sprowadzono do rodzinnego kraju.

Prezydent Gruzji pośmiertnie nagrodził archimandrytę medalem „Za obywatelskie poświęcenie", honorując jego bohaterstwo i męstwo.

ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE

Nowa cerkiew w Abu Dhabi

Nowa cerkiew zostanie zbudowana w dzielnicy Mussafach w Abu Dhabi, donosi greekreporter.com.

W Abu Dhabi mieszka obecnie siedemset zarejestrowanych prawosławnych rodzin prawosławnych, ale zdaniem proboszcza przyszłej cerkwi, o. **Stefana Neajmecha**, jest ich o trzysta więcej.

Dotychczasowa cerkiew św. Mikołaja może pomieścić jedynie trzysta osób. Część wiernych uczestniczy w nabożeństwie, stojąc na zewnątrz cerkwi albo w sąsiednim budynku, gdzie śledzi nabożeństwo na specjalnie ustawionym ekranie.

– *Na Boże Narodzenie czy Wielkanoc nigdy nie wystarcza miejsca* – skarży się o. Stefan Neajmech.

Budynek, w którym znajduje się cerkiew św. Mikołaja, został zbudowany w 1975 roku. Parafia znajduje się w jurysdykcji bagdadzkiej diecezji Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej, obecnie jednoczy prawosławnych wiernych siedmiu arabskich narodowości, m.in. Palestyńczyków, Syryjczyków, Libańczyków. Wśród parafian są też Rumuni, Ukraińcy, Serbowie i Gruzini.

– *Udostępniamy im też cerkiew dla nabożeństw z ich własnym duchownym* – podkreśla o. Stefan.

Nowa cerkiew Proroka Eliasza pomieści 1250 parafian. Jej budowa rozpoczęła się w maju 2014 roku, ma zakończyć się w końcu obecnego.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /75/ luty 2015


Autor: Magdalena Antonowicz

Podlasie w obiektywie

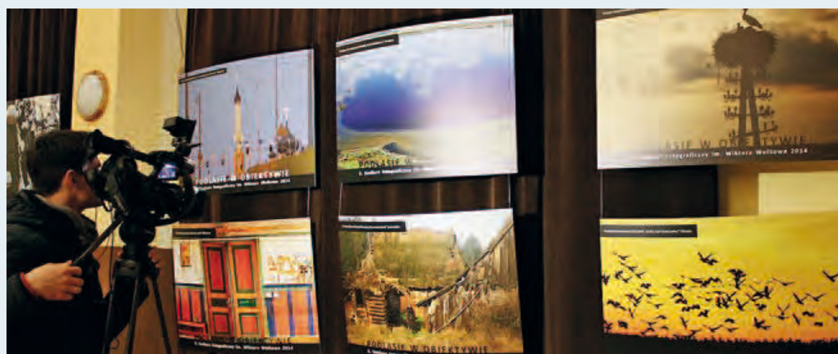
Do dziesiątej edycji konkursu „Podlasie w obiektywie", któremu patronuje **Wiktor Wołkow**, zgłosiło się 68 uczestników, nadsyłając około dwustu fotografii Podlasia.

Podlasie kojarzone jest przede wszystkim z wyjątkową przyrodą – Puszczą Białowieską, Knyszyńską, rozlewiskami Biebrzy i Narwi, ale również piękną architekturą drewnianą, domami, cerkwiami oraz ludźmi.

Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografików, miłośników Podlasia, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa – **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski** oraz **Jarosław Chyra**. Komisja przyznała pierwszą nagrodę **Sebastianowi Pawlakowi** z Łomianek, drugą **Janowi Słodowskiemu** z Warszawy, trzecią **Danielowi Ostapczukowi** z Bielska Podlaskiego i **Sławomirowi Kotarze** z Mińska Mazowieckiego. Wyróżniono **Magdalenę Tetedrynko** z Hajnówki, **Magdalenę Antonowicz** z Radul, **Pawła Wasiuka** z Hajnówki, **Jarosława Kleja** z Sokółki, **Andrzeja Keczyńskiego** z Nowoberezowa. Wyróżnienie dla młodych twórców otrzymał **Kacper Igor Keczyński** z Nowoberezowa.

Pokonkursową wystawę można oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do października 2015 roku. **(at)**

fot. **Agnieszka Tichoniuk**



Spór o pomnik



Niełatwo tu trafić. – Pomnik rosyjskich jeńców? – napotkani na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku ludzie wzruszają jedynie ramionami. – A może już nie istnieje? – po kwadransie zaczynam się niepokoić, bo cmentarz jest dość duży, a poruszam się po omacku. Niepotrzebnie, pomnik stoi na skraju cmentarza, wśród ledwie zarysowanych sześćdziesięciu pięciu mogił rosyjskich jeńców. Szary, zaniedbany, opuszczony. Wokół ani jednej żywej duszy. I cisza.

Osiemdziesiąt pięć lat temu, 22 września 1929 roku, było tu gwarno. I na pewno uroczyście. Na odsłonięcie skromnego monumentu, upamiętniającego śmierć 704 rosyjskich jeńców w obozie na Troylu – Przeróbce w latach 1914-1918 (pisaliśmy o nim w grudniowym numerze PP) zjawiły się władze Wolnego Miasta Gdańsk z radcą **Alterem** na czele, komendant gdańskiej policji płk **von Heidebreck**, związki kombatanckie, duchowni różnych wyznań. I co niebywałe, stawiła się niemal cała tak bardzo podzielona rosyjska kolonia.

Bo co do tego, że należy wznieść taki pomnik, wszyscy byli zgodni. Rok wcześniej powołano komitet budowy, na czele którego stanął generał lejtnant **Wiktor Zieliński**, a w skład weszli m.in. gen. major **Sobolewski**, gen. lejtnant **Diakow**, **I. Wołkow**, **O. Szilling** i podporucznik **Fundt**. Komitet miał załatwić formalności oraz zebrać fundusze. Z tym drugim poszło dość sprawnie, najbardziej szczodrym darczyńcą okazał się gen. major Sobolewski, który ofiarował 1643 guldeny, czyli aż 61 procent potrzebnej sumy. Nie skąpili środków także były konsul rosyjski w Gdańsku **Dymitr Ostrowski**, znany kupiec **Wołkow**, sztabskapitan **S. Aliakriritski**, koło parafian przy cerkwi św. Mikołaja, Senat Wolnego Miasta Gdańska. Z załatwieniem formalności też nie było specjalnych kłopotów. Nic więc nie zapowiadało późniejszej dramaturgii wydarzeń.

Ze znalezieniem projektanta komitet nie miał specjalnych kłopotów. Pracę powierzył jednemu ze swych członków, ppor. Fundtowi, studentowi gdańskiej Technische Hochschule. Ten raz dwa uporał się z zadaniem i już wkrótce gotowy projekt z napisem „Rosijanom żertwam wojny i izgnanija wiecznaja pamiat'" oraz dwugłowym orłem przedłożono stosownym władzom. Te wyraziły wstępną zgodę. 11 sierpnia 1929 roku, po Liturgii, nie czekając na oficjalne zezwolenie, uroczyście wmurowano akt erekcyjny. Liturgię odsłużył zasłużony proboszcz gdańskiej parafii, o. **Aleksander Szafranowski** (sam po latach spoczął w bliskim sąsiedztwie pomnika, jego grobu, niestety, nie odnalazłam).

Oficjalne zezwolenie nadeszło dopiero 4 września. Pomnik wykonała firma kamieniarska Bruno Klatt. Dzień odsłonięcia zbliżał się dużymi krokami. O „zachowanie (...) jedności i zgody" zaapelowali w specjalnym poslaniu przywódcy miejscowych rosyjskich stowarzyszeń (m.in. gen. **Piotr Głazenapp**). „W obliczu zaproszonych gości gdańscy Rosjanie powinni być jedną rodziną" – podkreślili.

Ale spokój i podniosły nastrój nie trwały długo. Napis, a przede wszystkim dwugłowy orzeł, który notabene do 1925 roku widniał na rosyjskim konsulacie w Gdańsku, wywołał prawdziwą burzę.

Na reakcję sowieckiego konsula w Wolnym Mieście Gdańsku, **Ignatija Kaliny**, nie trzeba było długo czekać, natychmiast wystosował oficjalny protest.

Władze Wolnego Miasta znalazły się w kłopocie. Z jednej strony wydały zgodę na pomnik, z drugiej utrzymanie carskiego godła mogło być odebrane jako nietakt wobec sowieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego. A na co jak na co, ale na pogorszenie dobrze rozwijających się gdańsko-sowieckich stosunków gospodarczych pragmatyczni gdańszczanie nie chcieli sobie pozwolić. Władze miasta zażądały więc od komitetu usunięcia dwugłowego carskiego orła i zastąpienia go innym znakiem.

– Usunąć czy nie – zastanawia się rosyjska kolonia. I znów zaczyna się dzielić. Rosjanie, którzy od dawna mieszkali w Gdańsku i mieli obywatelstwo Wolnego Miasta, uważali, że trzeba godło usunąć. Z kolei większość białych emigrantów była przeciwnego zdania. Spór się przeciągał. W końcu do akcji wkroczyły władze. Na własny koszt usunęły carskie godło, skuły także, na żądanie sowieckiego konsula, końcową część napisu o ofiarach wygnania.

Organizacje białej emigracji nie dawały za wygraną. W swojej sprawie wysłały do władz miasta delegata Ligi Narodów do Spraw Uchodźców, **Eduarda Galltiego** i znanego prawnika, dr. **Mariana Bielewicza**. Na próżno. W kwietniu 1933 roku komitet podjął decyzję o umieszczeniu na pomniku odznaczenia wojskowego – Krzyża Świętego Jerzego.

Ale w żaden sposób nie uspokoiło to nastrojów w rosyjskiej kolonii. Tym razem zaprotestowali byli rosyjscy oficerowie, zrzeszeni w gdańskim oddziale Stowarzyszenia Kawalerów Krzyża Świętego Jerzego. Poparła ich kapituła tego odznaczenia z siedzibą w Belgradzie. Wpływały też liczne protesty ze strony rosyjskich organizacji kombatanckich.

Spór się przedłużał. Władze Wolnego Miasta nie kryły zniecierpliwienia. 2 maja wyraziły zgodę na umieszczenie Krzyża Św. Jerzego, wyznaczając na 1 lipca zakończenie prac. Przyznały nawet na ten cel 500-guldenową subwencję.

Ponowne odsłonięcie i poświęcenie pomnika, już z Krzyżem Świętego Jerzego, odbyło się 21 października 1933 roku. Ale członkowie Stowarzyszenia Kawalerów Krzyża Świętego Jerzego ani myśleli się poddać. Przez dwa lata zbierali podpisy pod protestem.

I choć władze Wolnego Miasta go zlekceważyły, nie składali broni. Sporna kwestia wróciła ponownie 27 września 1935 roku na zebraniu Międzyzwiązkowej Komisji Rewizyjnej Rosyjskich Organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku. – Jeńcy na takie odznaczenie nie zasłużyli – po raz kolejny argumentowali członkowie Stowarzyszenia Kawalerów Krzyża. Także nowy napis „Rosjanom, ofiarom wojny 1914-1918 – bojownikom za ojczyznę – wieczna pamięć" – wydał się im nieodpowiedni.

Po burzliwej dyskusji postanowiono zdjąć z pomnika krzyż Świętego Jerzego i zmienić napis. W końcu na niewielkim monumencie pozostał jedynie wizerunek św. Jerzego z napisem: „Russkim woinom pogibszym w plenu w 1914-1918 wiecznaja pamiat'".

I ten wciąż widoczny napis pozostał do dziś.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Na podstawie książki Andrzeja Romanowa „Gdańsk zapomniany. Szkice z dziejów miasta 1914-1939".

Беларуская аніма

Аніма в латыні абазначае душу. Помняць пра гэта творцы сучаснай беларускай анімацыйі. З іх прадстаўніцай мінчанкай **Марыяй Матусевіч** сустрэчіліcь у міхалоўскай майстэрні фільма гуку і фатаграфіі.

– Раскажыце як развівалася беларуская анімацыя?

– Гісторыя беларускай анімацыі пачынаецца недзе трыдцаць гадоў таму але больш актыўнае яе развіццё было звязана з адкрыццём студыі анімацыйных фільмаў пры Нацыянальнай Кінастудыі "Беларусьфільм". Там працавалі такія выдатныя майстры як Міхаіл Тумеля, Ігар Волчак, Ірына Кадзюкова. Па прычыне недахопу прафесіянальнай кадры якая магла б таму навучаць а таксама тэхнічнай базы у нашай краіне няшмат людзей гэтым займаецца.



– Фільмы вашага дзяцінства.

– Дакладна не памятаю, але гэта канешне былі савецкіе фільмы. Любіла я таксама амерыканскае, дзіцячае кіно. У нашай хаце заўжды круціліся мулцікі. Гэта пранікла пад корку маёй галавы таму выбіраючы сабе прафесію я доўга не вагалася.

– Як успрымаць анімацыю?

– Нам здаецца што гэта нешта простае і тут мы памыляемся. Гэта вельмі высокі узровень мастацтва, самастойны жанр, параўнальны з жывапіссю ці тэатрам. Анімацыя патрабуе усяго жыцця ад чалавека які ею займаецца. Вядома, не заўсёды ён ў змозе рабіць фільм за фільмам.Тут неабходнае натхненне, творчая знаходлівасць і эмацыйнае напружэнне. Адзін кароценькі фільм паўстае на працягу мінімум некалькі месяцаў.

– Дзе нараджаюцца такіе фільмы?

– У Беларусі гэта адбываецца па рознаму. Ёсць людзі якіе займаюцца тым незалежна, а ёсць такіе якіе супрацоўнічаюць з дзяржаўнымі установамі, для прыкладу Нацыянальнай Кінастудыяй ці ствараюць фільмы і у рамках вышэйшай эдукацыйнай установы.

– У вашых фільмах адчуваецца беларускі дух які зусім чужы для прывыкшых да культуры Захада жыхароў нашай дзяржавы.

– Беларуская анімацыя адрозніваецца ад расейскай ці польскай. Яна аўтэнтычная, глыбокая, поўна дабрыні. Можа дзесці не на самым высокім тэхнічным узроўні але яна сымвалічна і прыгожа.

– Ці можна гэта недзе пабачыць?

– Доступ да гэтых фільмаў не надта прасты. Трэба самаму шукаць, знаёміцца, сядзець у інтэрнэце. Паглядзець іх можна, між іншым, у рамках мінскага Міжнароднага фестываля кораткаметражнага кіно – Cinema Perpetum Mobile.

* * *

У Міхалова Марыя Матусевіч прыехала з некалькі фільмамі markрознага аўтарства, між іншым з ўласным "Трусам" – шматразовым лаўрэатам міжнародных фестываляў.

Іаанна Чабан

Здымак **Марыя Матусевіч**

О Церкви, России и Екатерине Кобро

С о. Георгием Кобро разговаривает Марк Цыбарт

Отец протодиакон, доктор Георгий Кобро, известный клирик Германской Епархии Русской Православной Церкви за Рубежем. Проживает у подножья Альп недалеко от Мюнхена. На территории своей усадьбы организовывает летние лагеря для русской молодежи из Западной Европы. Недавно на свои средства и собранные пожертвования построил церковь для молодых участников лагерей и немногочисленных местных православных. Большой хранитель памяти русских-казаков, очутившихся в Авс-трии и Германии полсе окончания II мировой войны. Автор многих публикаций и книг. Единственный родственник известной скульпторши Екатерины Кобро.

– У Вас много связей с Польшей, Вы хорошо владеете польским языком, часто здесь бываете – откуда у Вас, Отче, такой интерес, даже некоторая симпатия к нашей стране?

– Так сложилось, что моя тетя Екатерина Кобро вышла замуж за поляка Владислава Стржеминского. После большевитского переворота они, как и вся семья фон Кобро, бежали из России. Моя мама вместе с родителями стала жить в Риге, тетя Катя оказалась в Польше, так как у нее был муж-поляк. С 1940 года, когда Рига была отдана коммунистам, дедушка с мамой переехали в Познань. Тут мама подучилась польскому и стала работать в школе для польских детей. Когда в 1945 году наступила Красная армия, то матери не хотелось попасть ей в лапы. Дедушка к этому времени уже умер, и она бежала в Вену. Я родился в Зальцбурге.

Мы проживали тогда так в Австрии, как и в Баварии. Там жило много поляков-беженцев, мы дружили, и знакомство польского у мамы продолжалось, но а я рос в этой языковой атмосфере. В последствии, когда я стал изучать славистику, то мама уговорила меня изучать кроме русского, сербского и болгарского также и польский язык.

– У себя в Германии, Вы человек сильно занятый. В чем, главным образом, проявляется Ваша активность на церковном, проподавательском, национальном и других поприщах?

– Я протодиакон мюнхенского собора Русской Православной Церкви за Рубежем. Служу с владыкой Марком, архиепископом Берлинским и Германским, а опекаемая им территория довольно обширная: прктически вся Западная Европа плюс еще наши общины в Палестине. Он очень много ездит, часто бывает в России или Соединенных Штатах Америки.

Честно говоря, я стараюсь ограничивать свои путешествия с ним, если это только возможно: у меня ведь есть семья, преподавательская работа, общественные занятия. Итак с одной стороны деятельность церковная, молитвенная, с другой живое участие в русском зарубежном скаутинге – у нас с женой чины скаутинструкторов в Организации российских юных разведчиков, а еще преподавание Закона Божия, русской культуры, истории и географии – в итоге свободного времени почти нет.

– На своем участке земли под Мюнхеном Вы построили православный храм. Но церковь – это только начало более обширного Вашего проекта?

– Планы какие?... Церковь – то есть, сейчас достраиваем пономарку-ризницу, потом организация музея русской эмиграции.

Мы уже собрали много документов, фотографий, разных самодельных предметов – особенно церковных – за первые послевоенные 10 лет. Тогда в Европе проживало еще много русских, которые со временем перебрались в Америку или умирали. И сейчас пропадает много интересного: наследники часто выбрасывают много порой глубокотрогательных вещей.

Территория у меня довольно большая, есть еще один большой сарай, который перестраиваем на двухэтажное здание для музея. Сейчас часть экспонатов показана в нашем жилом доме.

Музей русской эмиграции это моя большая мечта. А еще в Австрии организуем музей русского казачества, а еще уход за русскими военными кладбищами...

– Какова ситуация русских православных приходов в Германии после соединения Зарубежной Церкви с Московским Патриархатом?

– Наш владыка Марк и первосвятитель Зарубежной Церкви митрополит Лавр получили от Патриарха Кирилла согласие на некую автокефалию присоединившихся епархий. Это значит, что наше традиционное название остается за нами.

На сегодняшний день есть два владыки – Феофан и Марк – с одинаковым титулом “Берлинского и Германского” – Москва это признала, хотя это неканонично, но как временное явление это осталось.

Сейчас в Германии 50 приходов зарубежных и 50 московских. В наших руках 12 храмов “царских” – построенных в свое время с участием семьи Романовых, и мы их не отдали Москве автоматически. Иногда мы сослужим. Почему-же мы объединились? – мы вымираем. У нас нет доплыва свежей крови, у нас не было кандидатов в священники из своих рядов и приходилось нанимать батюшек по контракту, в том числе и московских. Это иногда приводило к сомнительным с канонической точки зрения ситуациам.

– Что по-вашему могут и должны делать русские, проживающие в Польше, для укрепления и расширения русской идеи?

– Мама всегда воспитывала меня русским, Германия в нашем доме оставалась за дверями. Иногда я встречаюсь с таким вопросом: если вы такой русский, то почему не репатрируетесь в Россию? На это я отвечаю, что есть рыбы привыкшие жить только в соленной воде, и такие, что умеют жить только в пресной. Они – и те, и другие – рыбы и нет смысла насильно переселять их.

Мы Россию видим через розовые очки, а когда туда приезжаем очень часто встречаемся с хамством, с грубостями ... Язык там другой, огрубевший, с блатными элементами. И если ты с детства привык видеть Альпы, то сидишь здесь и скучаешь по России, поедешь туда – скучаешь по Альпам. Такая наша разорванная судьба...



Возвращаясь к вашему вопросу: мы должны сохранять русский язык и русскую идею и передавать это нашим детям. Если мы любим Россию и не хотим растворяться, не хотим ассимилироваться, то для этого надо что-то делать. Любя свое отечество и проживая заграницей, мы должны содействовать величию России, стараться, чтобы Русское Имя звучало гордо, чтобы помнили что Россия это Достоевский, Чайковский, Пушкин, Лесков, Бунин... – и я считаю своей миссией передавать все это окружащим меня близким чужим, хотя бы через искусство, через песни, через беседы. Мы должны служить России, быть часовыми на ее службе.

– В последние годы Польша, а особенно Лодзь, “вспомнили” о Вашей тете. Насколько этот интерес к Екатерине Кобро глубокий и настоящий?

– Я думаю, что интерес на самом деле глубокий. Началось все это еще в конце 1960-тых годов. Тогда проф. Януш Заброцкий первый написал что-то про Екатерину Кобро, стали появляться еще какие-то публикации и тогда “проснулась” моя кузина Ника Стржеминская. Стала писать про свою великую мать, опровергать неточности. А так как широкой публике нельзя говорить только об искусстве, это мало кого интересует, стали появляться в печати вопросы связанные с семейной драмой Стржеминских. Ника вложила много сил в расширение этих знаний, и потом пошли писать и другие. И пишут по сей день. Многих волнует, что я “сижу” на 40 письмах тети Кати и спрашивают, когда они будут опубликованы. А я собираюсь написать книгу о семье фон Кобро, о судьбе нашей семьи, о маме, тете… И тогда, наверное эти письма опубликую. Они глубоко патриотичны, очень “русские” – тетя всегда подчеркивала, что она русская. Хотя имела много польских друзей и было интегрирована в это общество. И сейчас разные факторы и разные люди содействуют возрождению памяти о ней как о художнице. В Лодзи именем Катерины Кобро стали называть публичные места, есть библиотека ея имени. Каждый год я навещаю город Здуньскую Волю, где молодежь тамошнего Художественного лицея им. Е. Кобро уже много лет занимается изучением наследия своей патронши, очень люблю встречи с учащимися и учителями этой школы...

– Благодарю Вас, Отче, за разговор.

фото **Марк Цыбарт**



Беларускія таленты ў літаратурным “Дэб’юце”

Яго мэта гэта зацікавіць беларускім словам дзяцей, моладзь ды дарослых. Гаворка ідзе пра Агульнапольскі Конкурс Беларускай Паэзіі і Прозы “Дэб’ют”. 20 снежня ў Беластоку сустрэліся аматары літаратуры на падвядзенні вынікаў Агульнапольскага конкурсу беларускай паэзіі і прозы “Дэб’ют”.

– Конкурс “Дэб’ют” накіраваны да людзей якія цікавяцца літаратурай, пішуць, але не маюць сваіх выдадзеных зборнікаў – гаворыць галоўны рэдактар тыднёвіка “Ніва” **Яўген Вапа**.

– Конкурс дае штуршок для літаратурнай працы для ўсіх, якія не з’яўляюцца прафесійнымі творцамі. Маем шмат людзей якія проста пішуць у шуфляду, гэта людзі старэйшага пакалення, народныя творцы, трэба даць таксама імпульс маладым, якія не маюць кантакту з жывым беларускім словам, а толькі на ўроках беларускай мовы. Гэты конкурс дае шанец паслухаць другіх удзельнікаў, пісьменнікаў, паслухаць літаратуры а самае галоўнае, атрымаць добрыя беларускія кніжкі.

Як падкрэслівае адна з лаўрэатаў “Дэб’юту” **Наталля Васько,** конкурс дае магчымасць пачуць беларускае слова.

– Я стараюся пісаць на беларускай мове, бо гэта мая родная мова, і я нават думаю па-беларуску. Я памятаю, як на конкурсе я падумала: якія прыгожыя вершы гучаць, я таксама такія вершы хачу пісаць.

– Быў добры ўзровень конкурсу – падкрэслівае сябра конкурснай камісіі **Юры Плютовіч**. – Цікавыя тэксты і з паэзіі і прозы так маладых як і старэйшых. Удзельнікі пішуць на розныя тэмы, даслалі нам многа вартасных тэкстаў. Сёння гаворыцца пра цывілізацыю абразковую, але гледзячы на колькасць удзельнікаў, я думаю, што кніга не згіне.

– Прыехала нас дзевяць чалавек, гімназістаў і вучняў пачатковай школы – гаворыць **Анна Кандрацюк** з Комплексу Школ у Нараўцы. Мае вучні, якія раней прымалі ўдзел у конкурсе, іх зараз заахвочваць не трэба, заўсёды адгукаюцца на яго, заахвочваюць таксама сваіх сяброў да пісання.

Паралельна з падвядзеннем вынікаў конкурсу праходзіла прэзентацыя кнігі “Беларускае золата” ды канцэрт краязнаўцы, журналіста і барда Уладзіміра Хільмановіча.

– Кніжка гэта плён маёй 25-цігадовай працы, вандровак па Беларусі, па сумежжы – гаворыць аўтар. Гэта цікавыя мясціны, артэфакты, помнікі архітэктуры з розных мясцовасцяў.

– Я не пішу прозы, толькі вершы – гаворыць **Вера Масайло** з Гайнаўкі. – Пішу пра мінулае, вяртаюся да сваёй роднай вёскі Збуч, бачу гэтыя старыя панадворкі, хаты, нагадвае мне гэта дзяцінства. Час ад часу пераліваю свае думкі на паперу. Я прыехала, каб сустрэцца з іншымі, якія пішуць, паслухаць пра літаратуру, паспрабаваць сваіх сіл таксама.

Досвед ужо XVII эдыцыі конкурсу паказвае, што многія з удзельнікаў папаўняюць пазней шэрагі Літаратурнага Аб’яднання “Белавежа”.

У конкурсе, які наладзіла праграмная рада тыднёвіка “Ніва” ды Беларускі Звяз у Польшчы, прыняло ўдзел звыш 80 аматараў літаратуры з усёй краіны. Найбольшую колькасць узнарагод атрымалі літаратары з гміны Нараўка.

Анна Пятроўская
фото **Міра Лукша**

Odczytać na nowo

Z DOROTEUSZEM FIONIKIEM
założycielem i redaktorem naczelnym Bielskiego Hostinca
rozmawia Wojciech Konończuk

– Jakim pismem jest dzisiaj Bielski Hostineć?

– Jest miejscem odtwarzania na nowo historii i tradycji regionu, przypominaniem o tym, co zdawałoby się odeszło, a co trzeba odczytać na nowo.

– Jakie są korzenie Hostinca?

– Inicjatywa miała swój początek w szkole podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim, w której w latach 1996-1999 prowadziłem zajęcia krajoznawcze. Pracując z uczniami nad różnymi tematami, wpadliśmy na pomysł zrobienia gazetki. Debiutowaliśmy w lutym 1998 roku. Pierwszy numer liczył sto egzemplarzy, odbitych na szkolnym ksero. W redagowaniu pisma pomagali mi inni nauczyciele bielskiej „Trójki" – Walentyna Babulewicz i Marek Chmur.

– Jak to się stało, że szkolna gazetka zamieniła się w poważne pismo?

– Moi uczniowie z podstawówki, m.in. Michał Stepaniuk, Tomek Sulima, Dawid Gajko zaczęli dorastać, szli do liceum, potem na studia. Współorganizowałem także młodzieżowe obozy etnograficzno-historyczne, których uczestnicy zapisywali wspomnienia najstarszych mieszkańców regionu, świadków *bieżeństwa*. Projekt prowadziły Białoruskie Towarzystwo Historyczne, redakcja „Niwy" oraz Muzeum w Studziwodach.

– Bieżeństwo było więc jednym z pierwszych tematów, podejmowanych na łamach Hostinca.

– Już w pierwszym numerze znalazła się rubryka „Bieżeństwo, abo koli naszy diedy byli dit'mi". Po dwóch-trzech latach Hostineć wyszedł poza szkołę i od 2000 roku zaczął być wydawany przez Muzeum w Studziwodach. Chciałem stworzyć pismo bardziej profesjonalne. Miałem już doświadczenie przy redagowaniu książek, zdobyte dzięki współpracy z o. Grzegorzem Sosną przy tworzeniu monografii, m.in. parafii prawosławnych w Bielsku Podlaskim, Orli, Rybołach czy Pasynkach.

– A kolejne etapy rozwoju pisma?

– Przełomem był rok 2000, kiedy poznałem prof. Mikołaja Wróblewskiego, filologa białoruskiego, który na emeryturę wrócił do rodzinnych Chraboł. Odkryłem jego słownik języka wsi Chraboły. Przez 17 numerów drukowaliśmy jego fragmenty, a w 2008 roku wydaliśmy drukiem jako oddzielną książkę. Wówczas Bielski Hostineć był jeszcze kwartalnikiem. Od 2009 roku stał się półrocznikiem, ale znacznie obszerniejszym. Periodyczność mobilizuje do pracy.

– Ukazał się pięćdziesiąty numer pisma. Te szesnaście lat pracy to głównie Pana trud.

– Każdą istotną rzecz, której się w życiu podejmuję, chcę prowadzić konsekwentnie. W jego cieniu pozostają moja żona i siostra, które społecznie robią korektę każdego numeru.

– A jak wyglądają kwestie finansowe?

– Początkowo wspierał nas komitet rodzicielski „Trójki", potem Urząd Miasta Bielska Podlaskiego. Od 2009 roku otrzymujemy regularne granty z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, które pozwalają na opłacenie druku. Na honorarium dla autorów nie wystarcza. Bez pracy społecznej nie byłoby jednak Hostinca.

– Jak określić obecny profil Bielskiego Hostinca?

– Jako popularnonaukowy. Ważne miejsce zajmują fotografie. Do tej pory opublikowaliśmy setki unikalnych fotografii archiwalnych.

– Bielski Hostineć przybliżył historię Żydów w Bielsku Podlaskim.

– Jeszcze kilka lat temu nasza wiedza o bielskich Żydach była bardzo ogólna. Ale teraz wiemy o naszych byłych sąsiadach wiele. W Bielsku przed drugą wojną mieszkało prawie pięć tysięcy Żydów.

– Zgłębialiście historię dworów Ziemi Bielskiej.

– Dwory były takimi miejscami, gdzie skupiała się myśl gospodarcza i społeczna. Nie mogliśmy pominąć ich roli.

Przy pracy nad historią dworu studziwodzkiego odkryliśmy zapomnianą postać Feliksa Trojanowskiego, sędziego bielskiego i posła na Sejm Wielki. W Studziwodach mogły powstawać jego prace prawnicze, w których zastanawiał się, jak polepszyć Rzeczpospolitą w drugiej połowie osiemnastego wieku.

Dwa wieki przed nim ze Studziwodami związani byli Siehieniewiczowie, jedna z ważniejszych wówczas rodzin na Podlasiu. Biografie tych postaci i całych rodów inspirują.

– Jakie inne tematy są dla pisma istotne?

– Bielski Hostineć przekracza granicę, penetruje ziemię brzeską i białoruskie Polesie. W każdym numerze można znaleźć materiały dotyczące tego regionu. Współpracujemy z historykami i krajoznawcami stamtąd, m.in. Mikołą Sinkiewiczem z Berezy Kartuskiej i Anatolem Bienziorukiem z Żabinki, który jest świetnym znawcą tematyki kościuszkowskiej. Praktycznie od pierwszego numeru drukujemy też cenne materiały śp. Gieorgija Musiewicza z Kamieńca. Bardzo ważna jest nasza współpraca z dr. Hienadziem Siemienczukiem z Grodna.

– Dlaczego związki między Podlasiem a Polesiem są dla Pana takie istotne?



Okładka jednego z numerów „Bielskiego Hostincia” z roku 2013

– Bo jest to jednolity obszar kulturowy. Ziemie bielska, brzeska, drohicka, mielnicka, kobryńska to przecież dawne województwo podlaskie. Ten sam język, ta sama kultura.

W miarę rozwoju pisma tworzyła się idea spotkań kulturowych podlasko-poleskich. W 2004 roku przerodziła się ona w Podlasko-Poleskie Spotkania w Tradycji „Tam po majowuj rosi”, których dwunastą już edycję organizujemy w tym roku.

– Na mapie pism ukazujących się na Podlasiu Bielski Hostineć nie ma dużej konkurencji jeśli chodzi o podejmowaną tematykę.

– Hostineć jest jedynym tego typu pismem w regionie. Jeśli popatrzeć na pisma almanachy, bo takiej nazwy chyba należy użyć, to najbliżej jest nam do „Ciechanowieckiego Rocznika Muzealnego”. Wcześniej była „Ziemia Brańska”, są *stricte* naukowe „Studia Podlaskie” oraz „Białoruskie Zeszyty Historyczne”. Ostatnie współzakładałem w 1994 roku, przez lata pisałem do nich i wiele im zawdzięczam.

– W ramach Biblioteki Bielskiego Hostinca ukazuje się coraz więcej książek.

– W 2007 roku wydaliśmy monografię prof. Józefa Jaroszewicza „Miasto Bielsk”, zapoczątkowując serię wydawniczą Biblioteka Bielskiego Hostinca. Ukazały się w jej ramach „Unia w Kuraszewie” Mikołaja Dawidziuka, „Łosinka. Parafia na skraju Puszczy Ladzkiej” o. Grzegorza Sosny i m. Antoniny Troc-Sosny oraz „Trzy światy” Igora Zakrzewskiego. Redagowanie Hostinca zrodziło też ideę wydawania przez nasze stowarzyszenie innej serii o historii i kulturze podlaskich Białorusinów. Na razie ukazały się dwie książki: „Miasta w historii i kulturze podlaskich Białorusinów” oraz „Bielski Sejm Wielki Anno Domini 1564”.

– W jakim kierunku powinno pójść pismo w przyszłości?

– Dotychczasowa formuła sprawdziła się. Choć czasami myślę, czy nie nazbyt oddalamy się od początków, kiedy Hostineć był pismem edukacyjnym, skierowanym do młodego pokolenia. Dlatego staram się, by każdy znalazł coś w nim dla siebie.

Sprawy rodowe i genealogiczne, w tym spisy dawnych mieszkańców wsi, pozostaną ważną częścią tematyki pisma. Praca nad Hostincem mobilizuje do publikowania źródeł historycznych.

Marzę na przykład o zdobyciu kopii rękopisu „Etnograficzny opis powiatu bielskiego” z połowy dziewiętnastego wieku, autorstwa o. Celestyna Brena, proboszcza parafii w Starym Korninie. Ta ważna praca, przechowywana od ponad stu pięćdziesięciu lat w Petersburgu, powinna wreszcie zostać wydana.

Забытыя крыжы

Магільные, прыхатніе ці прыдарожные крыжы з’яўляюцца надзвычай важным пасведчанням рэлігійнага светапогледу жыхароў Падляшша. Крыж гэта акт публічнага вызнавання хрысціянства, а таксама індывідуальнага звароту да Бога часта з канкрэтным выражаным у пісьмовай форме намерам.

Ва уступе да свайго альбома „Кавальскі крыж на Падляшшы” **Войцех Кавальчук** піша: *Сабраны матэрыял публікуем з надзеяй што наша спроба прадстаўлення тэмы не вычэрпвае гэтай праблемы. Верым, што стане яна дабавачным штуршком любіцелям народнага мастацтва і этнаграфіі да дальнейшых пошукаў і адкрывання непаўторных у маштабе крайіны, багатых традыцыяў аздаблення кавальскімі кутымі крыжамі прыдарожных кальварыяў і каплічак. Яе мэтай з’яўляецца інспіраванне жыхараў гэтага навакольля да зберагання і аховы існуючых яшчэ кутых крыжоў а таксама узбуджэнне патрэбы вяртання да традыцыі кавання крыжоў пасярод каваляёў і фундатараў новых пасійных сымволаў*”.

У гэты раз “кавальскі крыж” спадара Кавальчука завандраваў у Саколку. У зале Музея Сакольскай Зямлі можна было паглядзець частку 130 экспанатавай калекцыі. Паявіліся крыжы, між іншым, за Старага Корніна, Голодоў, Дубічаў Царкоўных і Паўночнага Вострава. Калек-

Войцеха Кавальчука вітае процоўніца Музея Сакольскай Зямлі, Аляксандра Плюта

цыя ёсць вынікам шматгадовай працы Падляшскага Музея у Беластоку а дакладней спадара Кавальчука – кіраўніка тамтэйшага аддзела этнаграфіі.

– Крыжы складалі частку сакольскай рэчаіснасці, было іх сапраўды шмат – жалуецца ён. – За іх знікненне, на яго думку, можна абвінаваціць мясцовых, іх абыякавы адносіны да ўласнай духоўнай спадчыны. Даўнімі, кавальскімі крыжамі спадар Войцех проста захапляецца і можа без канца пра іх гаварыць.

Ўпершыню, на самым пачатку XX стагодздзя,кавальскімі крыжамі пацікавіўся **Міхал Брэнштайн**. У 1922 пра ахову крыжоў пісаў **Ян Віктар**, а таксама брат маршала Пілсудскага. Толькі у 60 гадах XX стагодздзя **Пётр Шацкі** з Музея Этнаграфічнага у Варшаве звярнуў увагу на крыжы Сакольшчыны.



Належнага стаўлення да старых крыжоў можам пазайздросціць Літоўцам. Там здаўня вялася дэталёвая даследчыцка праца над захаваннем і папулярызацыяй калісніх формаў і ўзораў кавальскіх крыжоў.

– Калі на адным з кавальскіх майстэркласаў паказаў я Літоўцам нашыя кутыя крыжы не маглі паверыць што яны не літоўскія – гаворыць спадар Войцех. – Сведчыць гэта пра нашу вялікую, супольную, культурную прастору.

Тэма крыжоў надалей застаецца не памечанай. Жыхары вёсак крыжы ўспрымалі цэласна. Кланяліся ім, маліліся але на дэталі,такіе як, куты верх увагу звярталі нешматлікіе. З прыдарожнымі, кутымі крыжамі найчасцей можна было сустрэцца ва усходніх частках Польшчы – на Беластоцчыне, пад Белай Падляшскай і на Любліншчыне. Яшчэ у міжваенным перыядзе кутыя крыжы масава з'яўляліся на могілках на тэрыторыі бяднейшай, палўднёвай часткі Беластоцчыны. Іх вырабам займалася вузкая група кавалёў у тым ліку яўрэяў. З увагі на цяжказці з доступам да сыравіны аднаго крыжа лепілі з некалькі аддзельных кускоў метала.

Найстарэйшыя экспанаты ў музейнай калекцыі спадара Кавальчука паходзяць з васемнаццатага стагодздзя. Ў большасці аздаблялі яны верхі магільных, прыхатніх і прыдарожных крыжоў і каплічак XIX стагодздзя. Па студзенскім паўстанні ставіць і аднаўляць гэтых, у нейкім сэнсе, патрыятычных сімвалаў было забаронена. Зноў масава пачалі яны паяўляцца у прыканцы XIX стагодздзя. На пачатку XX стагодздзя выперлі іх крыжы зробленыя з металічных прутоў.

Ў час сакольскай сустрэчы спадар Кавальчук звярнуў увагу на разнароднасць формы і дэкаратыўнасць кутых крыжоў.

– Я не бачыў ні воднага кутага крыжа які буўбы зусім пазбаўлены нейкага, хаця сімвалічнага аздаблення – кажа ён. Адным з найчасцей сустраканых дэкарытыўных матываў ёсць палумесяц.

– У час адной з майіх экспедыцыяў запытаў я больш за 70 гадовага жыхара вёскі што абазначае гэты палумесяц. Ён мне аб'ясніў – спадар, я цэлае жыццё тут шапку здымаю а ніякага палумесяца не бачыў. Палумесяц гэта, паводле слоў спадара Войцэха,частка кампазіцыі, мастацкі парадак тагачасных творцаў. Ён дапаўняе круг у якім ўпісаны крыж. Чарговымі матывамі кутага крыжа бываюць шчыт у якім памешчана пасія Хрыстова і быццам сонечныя праменні.

Гэта ручная праца майсроў таму кавальскія крыжы непаўторныя. Іх сапраўдную прыгожасць можна памяціць толькі на адкрытай прасторы, у сонечным святле. Кавалі карысталіся аднолькавымі, незалежнымі ад канфесіі прынцыпамі куцця таму рэдка калі можна ўбачыць розніцы паміж праваслаўнымі і каталіцкімі крыжамі.

– Некаторыя з паказаных тут крыжоў паходзяць з судовага пераказа. Ўсе мне пытаюць ці яны праваслаўныя ці каталіцкія а я не магу адказаць ім на гэта пытанне.

На Беластоцчыне гэтым рэдкім рэместавам пасяхова займаюцца **Марак Казак**, **Раман Мушынскі**, а таксама прадстаўнікі сям'йі **Гулевічаў**.

– Паяўляецца адно важнае пытанне, як пераканаць мясцовых да захавання крыжоў якія яшчэ засталіся – клапоціцца спадар Войцех. – Нагоды каб падняць такі крыж і ўзяць яго з сабой было у мяне шмат але я ніколі так не паступіў. Не мог адабраць людзям часткі іх ўласнай гісторыі.

Іаанна Чабан
фота **аўторка**



Духовна музика Максима Березовського

14 грудня у приміщенні Музею-Ратуші в Білостоці відбулась неабияка мистецька подія – концерт церковної музики Максима Березовського. Концерт презентував платівку з творами українського класика XVIII століття, яка з'явилась у рамках проекту "Ікона писана звуком" при фінансовій підтримці маршалковського управління Підляського воєводства. Платівка є результатом праці колективу „Ансамбль Куаттро Воче", а передовсім Павла Пецушка - випускника двох білостоцьких вищих учбових закладів: Університету медичного та Університету музичного ім. Ф. Шопена, який працю лікаря поєднує з пристрастю до музики. Цікаво графічно оформлений диск доповнює альбом фотографій підляських церков, авторами якого є Анна Вороська і Томаш Маєвський та вірші відомого поета Яна Леоньчука. Диск та концерт творів Березовського мали б відкрити польській публіці творчість українського композитора, диригента та співака.

Максим Березовський народився в 1745 році в Глухові на Сумщині в козацькій родині. Це місто було важливим музичним осередком, оскільки в ньому існувала школа, випускники якої часто потрапляли на двір російських імператорів. Така ж доля і спіткала Максима Березовського. Після здобуття вищої освіти у Києво-Могилянській академії, очевидно за сприянням гетьмана Кирила Розумовського, був відправленний до Петербурга, де став солістом у Придворній співацькій капелі Великого князя Петра Федоровича. Блискуча кар'єра співака, а також виконавця, соліста на сцені „Оперного дому" царя Петра III почала гальмуватися після сходження на трон цариці Катерини, яка відверто не любила музики та полюбляла знущатись з придворних музикантів. У 1769 році Максим Березовський їде в Італію для навчання у Болонській філармонічній академії. Закінчує її з відзнакою і отримує найпрестижніше в Европі звання „академіка-композитора". У 1773 році в Ліворно було поставлено його оперу „Демофонт" – перший в історії української музики оперний твір. Через рік Березовський повертається до Петербурга. Європейське визнання не приносить йому слави в столиці імперії, яка в культурному плані все ж таки залишається провінцією. Він не отримує посади, а стає церковним півчим і капельмейстером Придворної співацької капели. Двірцеві інтриги, неможливість реалізувати свої композиторські задуми, а також постійні злидні допровадили композитора до нервової хвороби.

22 березня 1777 року Максим Березовський помер. Його творча спадщина, окрім згаданої опери, це передусім духовна музика: Літургія, причасні вірші, хвалебна пісня, а особливо духовні концерти. Творчість Березовського вплинула на таких композиторів, як Бортнянський, Дегтярьов, Ведель та Давидов.

– Максим Березовський це композитор, який є мало відомий ширшому загалу в Польщі, – говорить автор проекту та член колективу **Павло Пецушок**. – Тому стараюся пропонувати публіці щось, що ще не є таким знаним, як на приклад Монюшко. А Максим Березовський це відкриття для тих людей, які прийшли на концерт і, як бачу, результат є дуже позитивний. Очевидно, що не є так, ніби Березовський зовсім не існує у виконанні церковних хорів. Його твори виконуються, але не так часто. Я цього не чую в церковних чи академічних хорах, не кажучи вже про репертуар, в який входить вся збірка творів Березовського. Виконуються поодинокі композиції, а виконання збірки творів – це вперше така подія і подія, якщо говорити про Березовського, експериментальна, бо виконується у сольному виконанні. Очевидно, що сольне виконання є складнішим від хорового, але оскільки наш ансамбль є професійним, то ми можемо

собі дозволити на таке виконання і твори зовсім по іншому звучать ніж у хоровому виконанні.

„Ансамбль Куаттро Воче” створенний, на що вказує його назва, з чотирьох співаків: **Марта Врублевська** (сопрано), **Александра Павлючук** (алто), Павло Пецушок (тенор) та **Пшемислав Куммер** (бас). Колектив діє від 2011 року.

– Всі учасники колективу зустрілись під час навчання в музичному університеті в Білостоці, – говорить Марта Врублевська. – Можна сказати, що я є для Павла та Пшемка старшою подругою з навчання на вокальному відділені. В Павла Пецушка, як доволі креативної особи, з’явилась ідея створити колектив. Початково існували без назви, але з часом у зв'язку з концертною діяльністю, треба було наш колектив назвати і тому з'явилась назва „Ансамбль Куаттро Воче”. В такому самому складі, як і під час цього концерту, співаємо вже рік, а загалом квартетом виступаємо декілька років, представляючи не тільки церковну музику, але також кантати та ораторії, пісні і різножанровий репертуар.

Ансамбль можна назвати екуменічним. Співає у ньому двоє православних, католик та грекокатолик, але, як кажуть його учасники, єднає їх любов до музики.

Концерт в білостоцькому Музеї-Ратуші – це не лише презентація музики, платівки та цікавого мистецького проекту. Вечір виконання духовних творів Максима Березовського мав також благодійну мету. Після концерту відбувся збір коштів для Фонду „Помуж ім”, діяльність якого спрямована на допомогу дітям з онкологічними хворобами і яка створила в Білостоці госпіціум.

Славомир Савчук
Польське Радіо Білосток
фото **аутор**



Важны юбілей

Маем 2015 год, у якім спаўняецца круглая дата вельмі важных і трагічных падзей для нас, заходніх беларусаў – сотай гадавіны *бежанства*. Каштавала яна нас, пакаленне нашых дзядоў і прадзедаў, мора пралітых горкіх слёз і мноства заўчасных магіл, раскінутых па неабсяжных прасторах Расіі. Гэтае бежанства адкінула наш народ у сваім развіцці на многія-многія гады назад. І яшчэ дасюль адрыгаецца яно нам, хоць і адыйшло ўжо з жыцця бежанскае пакаленне. Вось таму найвышэйшы ўжо час шырэй адзначыць гэтую трагічную падзею новымі даследваннямі, навуковымі канферэнцыямі, артыкуламі і літаратурнымі творамі. Паявілася таксама разумная ідэя пабудовы праваслаўнай капліцы, прысвечанай бежанству і бежанцам. Месцам пабудовы яе прапануецца Грабарка. А памойму, лепшага месца на такую капліцу, як Гайнаўка, нам не знайсці. А вось чаму:

Грабарка, канешне, добрае і святое нам, праваслаўным беларусам, месца. Але яно астанецца такім і без гэтай капліцы. Калі мы самі не зашкодзім святасці яго, напрыклад, так лёгкаператвараючыся з праваслаўных беларусаў у праваслаўных палякаў. А бежанства з’яўляецца неад’емнай часткай толькі нашага беларускага лёсу.

Гайнаўшчына ж з’яўляецца найбольш беларускім рэгіёнам Польшчы, значыць, і найбольш бежанцаў было адсюль. Гайнаўка – гэта турыстычныя вароты ў Белавежскую пушчу. У самым цэнтры Гайнаўкі знаходзіцца прыгожы комплекс будынкаў Беларускага музея і асяродка беларускай культуры з прасторным прымузейным панадворкам. На ім аж просіцца стаць праваслаўная капліца з адпаведным патранам і святам. Усё гэта дзеля таго, каб нашы наступныя пакаленні і прыезджыя не забывалі, што тут з дзедапрадзеда жылі і жывуць беларусы са сваёй самабытнай багатай культурай, мовай, рэлігіяй, традыцыямі – і ладавалі тут свае акумулятары нашым тутэйшым беларуска-праваслаўным зместам і каларытам...

І менавіта такім хацеў бачыць Музей і асяродак беларускай культуры ў Гайнаўцы **Канстанцін Майсеня** – галоўны будаўнічы і арганізатар Музея.

Рэдакцыю і ўсіх чытачоў Przeglądu Prawosławnego віншую з Новым 2015 годам і жадаю Ім здароўя, поспехаў, шчырай любові роднай мовы, культуры, рэлігіі, традыцый жадае.

В. Сакоўскі і яго сям’я

Zdjęcie przedstawia rejestrację bieżeńców i pochodzi ze strony biezenstwo.pl



Kto siedzi na miedzi(-y)?

„Kto siedzi na miedzi(-y)?" to nie tylko odbywający się od lat Legnicki Festiwal Kultury, ale również tytuł obszernej monografii, przybliżającej mozaikę kulturową Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Zredagowana przez Jerzego Starzyńskiego, wydana w 2013 roku przez Legnickie Centrum Kultury, zapoczątkowała serię publikacji o kulturach regionu. Idea takiej książki dojrzewała latami. Potrzeba było czasu, aby społeczności zamieszkujące region nauczyły się żyć obok siebie, mówić o sobie, a władze postrzegać ich kulturę jako lokalne dobro. Miedza, która dzieliła, zaczęła łączyć. Po drugiej wojnie światowej zamieszkali tutaj obok siebie Polacy, Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Łemkowie, Cyganie, Grecy, Macedończycy. Polaków dzieliło pochodzenie regionalne, gwara, zwyczaje, sposoby świętowania, doświadczenia sprzed i z czasów wojny. Różny był też stosunek tych ludzi do miejsca, w którym się znaleźli – pisze Jerzy Starzyński we wstępie. Ludzie ci, chcąc żyć razem, musieli znaleźć wspólny język.



Odeszli już najstarsi osadnicy, a wraz z nimi część bezcennej wiedzy o kulturze ludowej, będącej wyznacznikiem tożsamości etnicznej i narodowej. Zachowaniu wytworów kultury materialnej, tradycji, zwyczajów, obrzędów i języka nie sprzyjał też postęp i rozwój przemysłu w regionie. Młode pokolenie, do którego szczególnie adresowana jest ta książka, często nie wiedząc, skąd przybyli ich przodkowie, nie potrafi określić własnej tożsamości.

Dziewięciu autorów poszczególnych rozdziałów „Kto siedzi na miedzi(-y)?", w większości badających naukowo problemy osadnictwa na tych ziemiach, koncentruje się na aspektach historycznych i kulturowych. Dzięki **Małgorzacie Michalskiej**, **Wojciechowi Konduszy**, **Piotrowi Pilukowi**, **Gordanie Durdev-Małkiewicz**, **Jarosławowi Syrnykowi**, **Mieczysławowi Wojeckiemu**, **Magdalenie Pokrzyńskiej**, **Jurgenowi Gretschelowi** i Jerzemu Starzyńskiemu czytelnik odkrywa wielokulturowe bogactwo Zagłębia Miedziowego, którego integralną częścią są przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, Cyganie, Żydzi, Polacy z Bośni, Ukraińcy, Grecy i Macedończycy, reemigranci z Bukowiny, Niemcy i Łemkowie. Dużym atutem książki-albumu są stare fotografie i dokumenty oraz barwne, współczesne zdjęcia, będące świadectwem, że każda z kultur we właściwym sobie charakterze trwa i wzbogaca kulturowy pejzaż Zagłębia Głogowsko-Legnickiego.

Obszerną część poświęconą Łemkom, zatytułowaną „Na czużyni", napisał Jerzy Starzyński, założyciel Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera" w Legnicy, dyrektor działu współpracy z zagranicą Legnickiego Centrum Kultury oraz największego w Polsce międzynarodowego festiwalu folklorystycznego „Świat pod Kyczerą". Autor, z wykształcenia historyk, dostarcza podstawowych informacji o najliczniejszej w regionie niepolskiej grupie ludności w wymiarze historyczno-kulturowym oraz przedstawia aktualną sytuację Łemków.

Kim są Łemkowie?

W rozumieniu ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym z 2005 roku obok Romów, Tatarów i Karaimów – mniejszością etniczną. Mają przy tym podobne jak Kaszubi, zgodnie z ustawą określani jako grupa posługująca się językiem regionalnym – dylematy w kwestii tożsamości. Tak jak niektórzy Kaszubi uważają się za odrębny naród, zaś inni za Polaków – część Łemków czuje się Ukraińcami, większość zaś, co potwierdził ostatni spis powszech-

Szymon i Anna Horoszczakowie z Boguszy. Zakład artystyczno-fotograficzny Michała Friedmana, Nowy Sącz 1890 r.
Łemkini z Jaworek w czepcu, lata 30. XX wieku
Niżej cieśla z Nowicy przy wyrobie łyżek, lata 30. XX wieku
U dołu w poszukiwaniu pamięci – łemkowski cmentarz po wysiedleniu...

ny w 2010 roku, ma poczucie przynależności do odrębnego narodu i deklaruje narodowość łemkowską. Starzyński podkreśla, że mimo bliskości kulturowej i etnicznej oraz wyznaniowej ludności łemkowskiej i ukraińskiej, Łemkowie posiadają szereg wyróżniających, odrębnych





cech. Odrębność ta znajdowała odbicie w licznych konfliktach pomiędzy organizacjami łemkowskimi i ukraińskimi oraz wyznaniowych. Odchodzenie w latach 20. XX wieku od Kościoła greckokatolickiego sprzyjało rozwojowi tożsamości łemkowskiej. Mimo to przez lata władze nie chciały zrozumieć różnic pomiędzy Łemkami i Ukraińcami.

Mimo wpływu kultur sąsiednich wytwory kultury materialnej i duchowej pozwalały Łemkom na samoidentyfikację, określenie tego, co „swoje". Na Łemkowszczyźnie ukształtował się wyjątkowy typ cerkwi – trójdzielnej, składającej się z wzniesionych na planie zbliżonym do kwadratu prezbiterium, nawy i przedsionka, nazywanego babińcem. Budowane z drewna cerkwie o konstrukcji zrębowej charakteryzowały się stopniowaniem wieżyczek. Najwyższą nad prezbiterium, a najniższą nad przedsionkiem.

Ważnym elementem wyróżniającym Łemków był strój. Męski – składający się z białej lnianej koszuli, spodni lnianych, nazywanych *nohałkami* lub wełnianych – *chołośni*, *łajbyka* albo *durszlaka* – ciemnogranatowej kamizelki ozdobionej kilkoma rzędami guzików oraz *huni* – samodziałowej kurtki.

Charakterystycznym elementem męskiego stroju łemkowskiego była, będąca przywilejem gospodarza, *czuha* – zarzucany płaszcz z samodziałowego brązowego sukna z wykładanym do połowy pleców kołnierzem, wykończonym białymi lub ciemnymi – *torokamy* lub *świczkamy* – frędzlami. Dopełnieniem stroju były *kierpce* lub *skirni* – skórzane buty z cholewami, *czeres* – skórzany szeroki pas oraz *kałap* – filcowy kapelusz z krezami zawiniętymi do góry w kolorze czarnym.

Kobiety zakładały *opliczata* – lniane koszule z rękawami, ozdobione haftem lub koronką, *kabaty* – długie do połowy łydki i mocno marszczone w pasie lub plisowane spódnice i *zapaski* – zdobione kolorowymi haftami, wstążkami lub koronkami fartuchy. Na *opliczata* ubierały uszyty z czarnego, granatowego, czerwonego, bordowego lub niebieskiego sukna i zdobiony naszywkami z barwnych tasiemek i krepiny lub haftem gorset. Starsze kobiety zamiast gorsetów nosiły nazywane *kaftanykami* lub *wizytkami* bluzki. Żeńskie obuwie stanowiły mocowane przy pomocy *nawłokił* – wełnianych sznurków – *kierpce*. Bogatsze Łemkinie było stać na skórzane buty z cholewami, czernione *szwarcem*. Odświętnie zaś zakładały *safiany* – węgierskie pantofle z miękkiej skórki. Na głowę młode mężatki zakładały chustki, starsze czepce.

„Łemków od sąsiadów odróżniał także język. Współcześnie uważa się go z reguły za dialekt języka ukraińskiego, różni się jednak od ukraińskiego znacznie. Oprócz charakterystycznego stałego akcentu na przedostatniej sylabie, w języku Łemków występują nieznane w innych gwarach ukraińskich słowa" – pisze Jerzy Starzyński. Mimo sporów o odrębność języka, łemkowskie piśmiennictwo sięga XVI wieku. Natomiast intensywny rozwój życia literackiego na Łemkowszczyźnie nastąpił w drugiej połowie XIX wieku, co związane było z kształtowaniem się poczucia odrębności.

Obok literatury pięknej, edukacyjnej i eseistyki zaczęło rozwijać się czasopiśmiennictwo, które przybrało na sile w okresie międzywojennym wraz z dążeniami Łemków do bycia narodem. **Wanio Hunianka** i **Iwan Rusenko** to dwaj najwybitniejsi twórcy i publicyści tamtego okresu, jak również w historii literatury łemkowskiej.

Łemkowie to naród rolników, artystów, uczonych i świętego, który przeżył niespełniony sen o wolności 1918 roku, wysiedlenia blisko siedemdziesięciu procent populacji na Ukrainę w latach 1944-1946 i Akcję Wisła, ale przetrwał. Głównym źródłem utrzymania mieszkańców Łemkowszczyzny była uprawa roli i pasterstwo, a także obróbka drewna pozyskiwanego z lasów. Ważne było też rzemiosło. W Nowicy, Przysłopiu, Kunkowej i Leszczynach produkowano łyżki, wrzeciona, wałki do ciasta, a także gonty, które sprzedawano w handlu obwoźnym. Okolice Bartnego słynęły z kamieniarstwa, gdzie oprócz krzyży przydrożnych, nagrobnych i kapliczek wytwarzano kamienie



młyńskie, do żaren, blaty kuchenne i kamieniarkę budowlaną. Łosie nad Ropą było zamożną wsią maziarzy. Specjalnie krytymi wozami – *sekerami* maziarze docierali do Rosji, na Żmudź, Śląsk, Morawy i do Siedmiogrodu.

„Fascynacja Łemkowszczyzną jako barwną krainą etnograficzną miała niestety także negatywne strony. Przyczyniła się bowiem do utrwalenia w Polsce dość spłyconego, żeby nie rzec – stereotypowego, wizerunku Łemków jako wspólnoty wiejskiej, nieposiadającej własnych elit intelektualnych i politycznych. Nic bardziej błędnego" – pisze dalej autor.

Nikifor Krynicki (1895-1968), urodzony jako Epifaniusz Drowniak, uznany na świecie malarz prymitywista, profesor **Jerzy Nowosielski** (1923-2011), wybitny malarz ikon, wykładowca krakowskiej ASP oraz **Grzegorz Pecuch** (1923-2008), artysta rzeźbiarz i pedagog, urodzili się na łemkowskiej wsi.

Łemkami byli urodzony we Florynce wybitny chemik, który jako pierwszy podjął się próby usystematyzowania polskiej terminologii chemicznej, badający skład chemiczny wód mineralnych Krynicy i Iwonicza, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1874-1875, współzałożyciel Polskiej Akademii Umiejętności, profesor **Emilian Czyrniański** (1824-1888) oraz wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego – urodzony w Czyrnej wybitny geograf i autor map, profesor **Rodion Mochnacki** (1896-1981), a także pionier polskiej gastrologii oraz założyciel pierwszego w Polsce muzeum historii medycyny, profesor **Walery Jaworski** (1849-1924). Jaworski opublikował w 1869 roku podręcznik chorób żołądka, gdzie pod nazwą *Vibrio rugula* opisał bakterię *Helicobacter pylori*, sugerując że powoduje ona choroby układu trawienia. Za ich ponowne odkrycie i potwierdzenie tej tezy w 2005 roku amerykańscy naukowcy Robin Warren i Barry Marshall otrzymali Nagrodę Nobla.

Pochodzący z łemkowskiej rodziny szlacheckiej profesor **Tytus Myszkowski** (1861-1939), prefekt Greckokatolickiego Seminarium we Lwowie oraz wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego, należał do najbardziej wykształconych ludzi w Galicji. Oprócz teologii studiował astronomię i filozofię oraz języki arabski, hebrajski, grecki, syryjski, angielski, niemiecki i francuski.

Pierwszym Łemkiem, greckokatolickim biskupem przemyskim, był **Tomasz Polański** (1794-1860), także członek komisji nadzorczej Ossolineum oraz Towarzystwa Ziemskiego Kredytowego. Jego następcą na tronie biskupim wybrano pochodzącego z Krynicy **Józefa Sembratowicza** (1821-1900), profesora Uniwersytetu Lwowskiego, od 1870 roku także metropolitę lwowskiego. Kiedy abdykował i jako biskup teodozjański wyjechał do Rzymu, jego miejsce zajął bratanek **Sylwester Sembratowicz** (1836-1898), który w 1895 roku został kardynałem. Biskup Sylwester Sembratowicz odnosił sukcesy w życiu politycznym. W latach 1883-1887 sprawował funkcję wicemarszałka sejmu galicyjskiego oraz był członkiem austriackiej Izby Panów. Utworzone przez niego katolicko-lojalistyczne ugrupowanie polityczne zostało wybrane do sejmu w 1885 roku. Jego współpracownikiem był **Julian Pełesz** (1846-1896), proboszcz cerkwi św. Barbary w Wiedniu oraz rektor greckokatolickiego seminarium duchownego. Obracający się w kręgach dworskich duchowny zapisał się w historii jako wychowawca następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa oraz pierwszy biskup stanisławowski. Pozostawił po sobie liczącą 1700 stron, napisaną po niemiecku, historię unii Kościoła Rusińskiego z Rzymem.

Po wielu wiekach Łemkowszczyzna doczekała się swojego świętego. W 1994 roku Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny kanonizował o. Maksyma Sandowicza (1886-1914), duchownego prawosławnego, rozstrzelanego przez Austriaków.

W wyniku Akcji Wisła latem 1947 roku na terenie Zagłębia Legnicko-Głogowskiego w trzydziestu trzech transportach osiedlono 1647 rodzin – 8071 osób bez prawa na dobrowolną zmianę miejsca zamieszkania, a tym bardziej powrotu. Wiosną i latem 1948 roku władze przerzuciły sto łemkowskich rodzin rok wcześniej osiedlonych w okolicach Wrocławia do powiatu Bolesławiec, a 36 z powiatu Środa Śląska do powiatu Jawor.

Pierwsze lata *na czużyni* były bardzo trudne. Wszystko dookoła było obce – równinny krajobraz i klimat. Jako osadnicy pod specjalnym nadzorem i z czarnym PR wśród sąsiadów, często represjonowani, czuli się obcy. Tęsknota za górami była wielka. Wrastanie w dolnośląską rzeczywistość odbywało się powoli. Poprzez sacrum oraz ruch artystyczny. Jedyną legalną instytucją, umożliwiającą integrację na nowej ziemi zaraz po wysiedleniu, była Cerkiew prawosławna. Grekokatolicy na zgodę na regularne nabożeństwa musieli czekać do po-

Kyczera na scenie, Teatr Inkaski w Cusco (Peru), 2008 r.

łowy lat 50. Rozproszenie i trudna sytuacja materialna nie sprzyjały rozwojowi życia społeczno-kulturalnego.

W większych skupiskach Łemków było łatwiej. W Lisim Młynie, dziś Liścu, gdzie osiedlono mieszkańców Bartnego, na początku lat 50. wystawiono sztukę Iwana Rusenki „Wertep w Karpatach". Wtedy też zaczęły organizować się grające po weselach, a potem zabawach łemkowskie kapele. Od 1952 roku Łemkowie, uznawani przez władze za Ukraińców, mogli posyłać swoje dzieci na naukę „języka ojczystego". Na fali odwilży, w latach 1956-1963, na Dolnym Śląsku powstało piętnaście punktów nauczania języka ukraińskiego, zaś w roku szkolnym 1956/1957 rozpoczęła działalność szkoła podstawowa z ukraińskim językiem nauczania w Jaroszówce koło Lubina, zamknięta w 1970 roku.

Mimo kilkakrotnych prób władze PRL-u nie zezwoliły na utworzenie łemkowskich organizacji o charakterze społeczno-kulturalnym. Łemkowie mogli jedynie działać w strukturach Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Lata 70. to spadek aktywności społeczno-kulturalnej i politycznej Łemków, spowodowany – jak pisze autor – utratą nadziei na powrót w rodzinne strony oraz możliwości swobodnego kształtowania własnej tożsamości, co wynikało z odstąpienia ówczesnych władz PRL-u od „liberalizującej" polityki narodowościowej lat 50.

Późniejsza dekada przyniosła zwrot. W 1983 roku grupa łemkowskiej inteligencji wraz z Zespołem Pieśni i Tańca „Łemkowyna" zorganizowała w Czarnem na Łemkowszczyźnie pierwszą Łemkowską Watrę. Coroczny festiwal kultury o charakterze rodzinnych zjazdów wzbudził zainteresowanie młodych ludzi stronami rodziców i dziadków, a także ich dziedzictwem kulturowym. „Łemkowyna" zaczęła integrować żyjącą w diasporze społeczność.

Ożywiła się też działalność wydawnicza. Łemkowskotematyczna i łemkowskojęzyczna. Żywe dyskusje wzbudzał rocznik Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich „Magury", jak również „Smak doli" **Semana Madzelana**, esej o powysiedleńczym życiu w Michałowie mieszkańców dawnej Florynki. Ukazanie się w tym czasie tomików wierszy łemkowskich poetów – **Pawła Stefanowskiego**, **Petra Murianki**, **Władysława Grabana** i **Stefanii Trochanowskiej** było czytelnym dowodem na odrodzenie się łemkowskiej kultury i niezależnej myśli. Przemiana ustrojowa 1989 roku miała decydujący wpływ na ożywienie życia społeczno-kulturalnego Łemków w Polsce.

Powstałe jako pierwsze w lutym 1989 roku w Legnicy Stowarzyszenie Łemków nie tylko od lat 90. organizuje w Michałowie koło Lubina Łemkowską Watrę na Obczyźnie, rodowodem sięgającą 1979 roku, ale także prowadzi działalność wydawniczą i edukacyjną oraz artystyczną. Organizacja wydaje dwumiesięcznik „Besida", podręczniki do nauczania języka łemkowskiego, antologie literatury łemkowskiej, literaturę piękną i wspomnieniową. W swym dorobku ma kilka spektakli teatralnych oraz produkcję dwóch filmów fabularnych.

Powstałe w Gorlicach w 1990 roku Zjednoczenie Łemków, organizator Łemkowskiej Watry w Żdyni, z oddziałami na ziemi legnickiej, zrzesza członków o ukraińskiej świadomości narodowej. Wydająca kwartalnik „Watra" organizacja w dużej mierze stawia na młodzież. Legnickie koło organizuje konkursy dla dzieci, prelekcje o Łemkach w legnickich i lubińskich szkołach.

Ogniwem łączącym Łemków różnych orientacji narodowych i wyznań jest założona w 1991 roku przez Jerzego Starzyńskiego „Kyczera" – Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca z Legnicy. Dziś zespół to instytucja, mająca za sobą setki koncertów w Polsce i na świecie, ambasador nie tylko kultury łemkowskiej, ale regionu. Kyczera to także członek CIOFF, działającej przy UNESCO Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej oraz gospodarz największego międzynarodowego festiwalu folklorystycznego w Polsce „Świat pod Kyczerą".

Ważnym nurtem działalności jest praca z najmłodszymi w ramach utworzonej w 2003 roku „Kyczerki", a także ochrona i dokumentacja łemkowskich zwyczajów i tradycji. Zespół ma na koncie kilka konferencji naukowych i wystaw na temat Łemków oraz kilkanaście książek. Dumą Kyczery jest wciąż rozrastająca się biblioteka, licząca ponad osiem tysięcy pozycji o tematyce łemkowskiej.

Według spisu powszechnego z 2011 roku, Łemkowie – 4736 – stanowią 28 proc. mniejszości Dolnego Śląska. W zestawieniu ze spisem z 2002 roku to wynik wyższy o blisko połowę. Jednak, przymierzając do wykazów osiedleńczych z 1947 roku, nie sposób nie zauważyć procesu asymilacji.

„…Współcześni Łemkowie starają się odnaleźć swą tożsamość etniczną, wpisać rodzime tradycje, obyczaje, mentalność we współczesne realia, tworzyć nowy, dostosowany do wymogów dnia dzisiejszego obraz Łemkowszczyzny. Dzięki temu kultura Łemków jako jedna z wielu tradycyjnych kultur etnograficznych nie została obecnie zachowana jedynie w formie skansenowej, lecz rozwija się w wymiarze podstawowego czynnika identyfikacyjnego tej społeczności" – przytacza słowa **Heleny Duć-Fajfer** autor rozdziału.

Naklad „Kto siedzi na miedzi(-y)" już się wyczerpał. Legnickie Centrum Kultury planuje dodruk.

Anna Rydzanicz

Zdjęcia pochodzą z archiwum Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera"



Новы дыск гурту “Маланка”

Вядомыя песні беларускай эстрады ў камеральным апрацаванні – гэта новы CD дыск гурту “Маланка”, які пабачыў свет пад канец мінулага года.

Калектыў беларускай песні “Маланка” з Бельска Падляшскага існуе ад 1990 г. пры Доме Культуры ў Бельску Падляшскім. За ўвесь час свайго існавання даў звыш 600 канцэртаў на Падляшшы, у Польшчы і па-за межамі дзяржавы. Калектыў выдаў 5 касетаў і 4 CD дыскі. Ад пачатку існавання “Маланкі” музычным кіраўніком гурту з’яўляецца **Сяргей Лукашук**.

– Мы заўсёды з Маланкай так праз чатыры гады рыхтуем песні, запісваем іх – гаворыць Сяргей Лукашук. – Пасля нашага апошняга юбілею, які прайшоў у 2010 годзе, мы ў 2011 г рыхтаваліся да ўдзелу ў конкурсе беларускай песні і гэтыя песні запісалі. Пасля ў 2012 г рыхтаваліся таксама на конкурс і запісалі іх. І так у 2013 і 2014 гг. Нам выйшла 23 песні, якія мы праз гэтыя чатыры гады рыхтавалі, штогод па некалькі песняў запісвалі і цяпер ўжо дыск выдадзены.

У канцы кастрычніка гурт Маланка будзе адзначаць свой юбілей, 25-цігоддзе. Дыск прымеркаваны менавіта да юбілею.

На дыску знаходзяцца песні, якія традыцыйна выконвае калектыў, песні, якія гурт презентаваў на Фестывалях беларускай песні. Песні вядомых беларускіх калектываў музычна дапасаваныя да галасавых і музычных магчымасей Маланкі. Музычныя творы ад калектываў Бяседа, Неруш, песні з рэпертуару **Надзеі Мікуліч** і іншых.

– Мы раней выконвалі песні з Беласточчыны – гаворыць Сяргей Лукашук. – Але, як самая наша назва “Маланка” гаворыць, стараемся, каб гэта былі песні жывыя, экспрэсійныя, а нашыя фальклорныя песні з Беласточчыны цяжка выканаць у такой менавіта жывой, энергічнай манеры. Яны лірычныя, пераважна сумныя, апавядаюць аб цяжкай долі беларуса або пра нешчаслівае каханне. Зараз нашы песні запазычаныя ад беларускіх калектываў. Стараемся, каб гэта былі песні, якія яшчэ невядомыя на Падляшшы, хаця і нашыя калектывы з Беласточчыны ўжо іх выконваюць.

На загалоўку дыска надпіс “Мы Вам жадаем”. Чаго жадаеце слухачам?

Мы падрыхтавалі менавіта такую песню. Яе спявае і гурт Бяседа і тасксама кампазітар і паэт **М. Скрундзь** з Беларусі. Мы з гэтых двох калектываў зрабілі сваю версію, а там ёсць м.ін. такія словы; мы Вам жадаем, каб да Вашых хат, сцежкі не ведаў ні врач ні адвакат. Зразумела, усяго добрага жадаем нашым слухачам.

Састаў Маланкі, як амаль у кожным калектыве, мяняецца. Ёсць асноўны касцяк. Маладыя дзяўчаты прыходзяць у калектыў, год-два праспяваюць, пасля выходзяць за муж і ўжо адыходзяць з калектыву. Цяпер засталося 14 асобаў.

На CD дыску песні выконвае ўвесь гурт і салісты. Прыгожыя беларускія песні, якіх вельмі прыемна слухаецца.

Анна Пятроўская

Птушыны рай Яна Чабана

У рэзбах Яна Чабана Лявон Тарасэвіч заўважае, перш за ўсё, мастацкія якасці. – Творы спадара Яна ёсць для мяне мастацтвам а не адлюстраваннем гэтага свету – сказаў ён на вернісажы “Птушак” зладжаным Фондам Вілла Сакратэс” ў Галерэі Крынкі. Вялікі мастак у птушыных перынках Чабана дашукаўся абстракцыйнага мыслення. Менавіта на гэтае мысленне захацеў ён звярнуць ўвагу наведвальнікоў ўзгаданай выстаўкі.

РАДАСЛОЎНАЯ

Ян Чабан нарадзіўся ў 1947 г ў пушчанскай вёсцы Баратыншчына што у шудзялаўскай гміне ў праваслаўнай сям’і **Надзежды** і **Яўгена**. Атрымаўшы адукацыю ў Вышэйшай Пэдагагічнай Школе у Гданску, а потым Жэшаве выконваў прафесію настаўніка. Прызнанне рэзбяра здабыў на пенсіі. Прыляцело яно як птушкі да выраю.

Бацькі памяціўшы незвычайны талант Янкі захацелі яго развіваць у мастацкай школе што у непадалёкім Супраслі. Хлопец ўсё такі думкамі і марамі заўсёды был з прыродай. Яму захацелося ў лясное тэхнікум у Белавежы. Ў канцы, ўгавараны сямейнікамі паступіў у лапскі педагагічны ліцэй. Там, ў час 15 мінутовага, міжўрокавага перапынку рысаваў дамовую работу астатнім аднакласнікам.



Ян Чабан пры працы

Прафесару вядучаму урокі рысунка надта гэта не падабалася і каб пакараць непаслухмянага вучня ўсім стаўляў пяцёркі а яму адзінаму чацвёркі.

МАСТАЦКІЯ ІНСПІРАЦЫІ

Калісь на сенажаці пад Супраслам бацька вярхом касы ненаўмысна стукнуў у водную курку. Яна была рабая, нештодзённай прыгожасці. Курку прывёз да хаты. Хаця тады пяцігадовы Ян быў адным з наймалодшых у чатырохасабовай дзіцячай грамадцы бацька звярнуўся менавіта да яго. Што з гэтым зрабіць, запытаў паказаўшы птушку. Ясь здзівіўся чаму менавіта ён мае вырашаць пра лёс нешчаслівай, не ведаўшы што адказаць толькі узрушыў плячыма. Прыгожая курка папала у расол.

З прыродай жыў на штодзень. А то каровы прыходзілося пасьвіць, а то у лес па грыбы ці ягады схадзіць. І заўсёды падглядаў птушак, хацеў дазнацца дзе і чым жылі як называліся. Незвычайных птушыных колераў і спеву кругом было сапраўды шмат. Для прыкладу у лесе за Казлоўшчынай жылі чырвонагаловыя каралькі. Рукой можна было дакрануцца да цэлага іх статка засеўшага на ялінавых галінах. Ян знаёміўся з штораз та іншымі і штораз больш захапляльнымі прадстаўнікамі птушынага роду. Калі паявіліся першыя, асабіста заробленыя грошы пачаў закупляць адпаведнюю літаратуру і фотаальбомы.

Чарговым этапам гэтых людзка – птушынай суадносін было прэпараванне, а інакш кажучы выпіханне мёртвых птушак. Яго спрэпараваныя экспанаты выглядалі як жывые і надта падабаліся людзям. Ўсё такі новы занятак не прыняўся, аказаўся супярэчным за светапогледам запалёнага арнітолога. Паляўнічыя – найвялікшыя энтузіясты такога тыпа хатніх калекцыяў, стралялі да ўсякага, ня толькі лоўнага птаства. Бывало што заказвалі выпіхаць нават ахоўваных шулякоў. Ян вырашыў як найхучэй замкнуць той раздзеў.

Новы адчыніў а дакладней раздзеў сам адчыніўся ў 1997 годзе з моментам перахода на пенсію. Ўсё за справай кніжкі пра мастацтва. Яна паходзіла з даўно неіснуючай школы у якой Ян дачакаўся пенсіі. Кніжка сама разлажылася у руках старонкай прысвеччанай рэзбе Віта Ствоша указуючы тымсамым дальнейшую дарогу крыху разгубленаму вандроўцу. Віт Ствош, як вядома, займаўся рэалістычным мастацтвам таму і Ян стараўся крочыць гэтым следам. Меў ўжо вопыт стварання рэалістычных карцін а рэзбярство адкрывала прад ім магчымасці спалучэння гэтых дзвюх мастацкіх тэхнік. Адзінай творчай інспірацыяй надалей заставаліся птушкі.

Потым, год да пачатка птушынага рэзбярства, на вуліцы запыніла яго жанчына з Беларусі. Як у казцы Андэрсэна пра дзеўчынку з запалкамі папрасіла каб купіў жменьку вельмі танных долатаў. – Купіце, будзеце рэзбіць – прадказала. Прадала апошнія, добрыя, беларускія долата якіх Ян ўжо ніколі больш не спаткаў. Бог кіруе людскімі дарогамі, падумаў дзесяць гадоў спусця рэзбяр. Чалавек не прадбачыць заўтрашняга дня а пераломы ў жыцці, ўсё такі, бываюць.

ТВОРЧЫ ПРАЦЭС

Перш за ўсё трэба забязпечыцца добра падрыхтаваным пераважна ліпавым дрэвам. Пры вялікіх рэзбах мусова карыстацца пілай, ў тым ліку электрычнай. Кускі дрэва абрабляецца таксама сакерай пачынаючы з вялікай, кончыўшы на малой, цяслярскай. Дэталі вырэзываецца рознымі па размеру і форме долатамі і маленкімі ножыкамі. Гэта марудна, вымагаюча вялікай канцэнтрацыі праца. Што вырэжэцца таго ўжо не вернецца. Выкідаецца толькі тое што не патрэбнае. Долата вострае, калі моцнае дрэва трэба у яе стукаць малатком, сячэцца адзенне рэзбяра рукі бывае і тры разы у дзень параніць. У такіх выпадках клеіцца пластыр альбо прыкладаецца да раны кускок паперы і працягіваецца працу. Рэзбяру неабходна фантазія і уяўленне формы. У новым занятку спадару Чабану спатрэбіліся ранейшые доседы з прэпарацыяй але таксама паходы з біноклам, добрые прыродазнаўчые фільмы і кніжкі. Тут важны кожны дэталь, кожнае, нават найменшае пёрышко. У

добра вырэзаным яшчэ непакрытым фарбай сілуэце любы абсэрватар павінен ўжо разпацнаць прапорцыі прыналежные канкрэтнаму гатункаві.

КРЫЛАТЫЕ КРЫТЫКІ МАСТАЦТВА

Выстаўленыя на хатняю веранду альбо майстэрню пад адкрытым небым фігуркі часта прыцягаюць увагу жывых двайнікоў. Бывае што нешта ім не падабаецца і тады сварацца з рэзбяром альбо атакуюць яшчэ не памаляваную птушку. Ластаўка прасядзела некалькі гадзін над яго плячом сочыўшы рупліва за творчым працэсам паўставання,у тым выпадку, ластаўкі – дымоўкі. Папялушка з малінаўкай надта не любяць канкурэнтаў таму сур'ёзна насакерыліся ўбачыўшы на сваёй тэрыторыі драўляных двайнякоў. Каб перарваць атакі зайздроснікаў драўляныя ахвяры трэа было занясці да хаты.

МАРЫ МАСТАКА

З птушкамі Ян гаворыць толькі у сне. Тады прамаўляюць яны людскім голасам. Ва сне адбываюцца таксама сустрэчы з іншымі рэзбярамі у тым ліку адышоўшымі з тога свету. Там яны таксама маюць свае галерэйі, ладзяць выстаўкі свайіх прац. Бывае што у такім сонным спадарожжы можна наткнуцца і на райскую птушку. На прадвесні сняцца яму ключы вяртаючыхся з выраю гусей, жураўлей і лебедзей. Белые фігуры на зорачным небе бачыць ён у сне таксаму загадзя да іх восенскага адлёта.

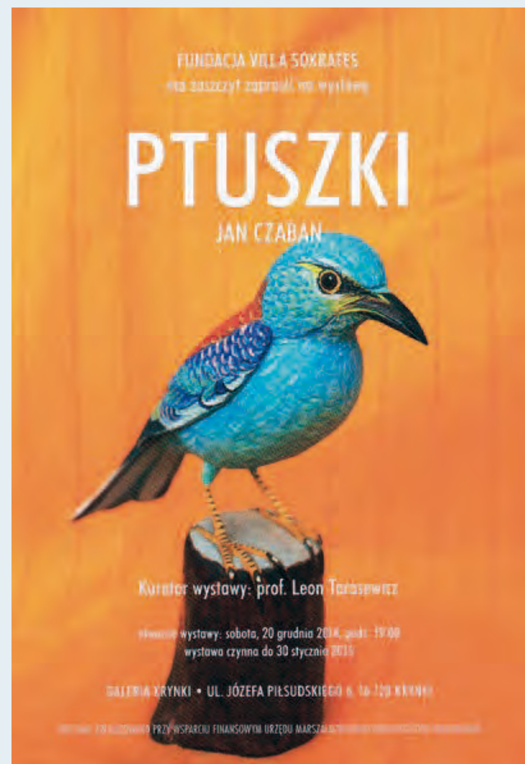
ЯН ПАПРАЎЛЯЕ ПРЫРОДУ

– сцвярджае **Лявон Тарасэвіч** і мае рацыю.Так гэта ёсць што тэхнічна немагчыма ідэальна перадаць натуру. Гэта мог зрабіць толькі Хэлмонскі але ён быў майстрам над майстрамі. Часам бывае што у выніку хваробы ці іншай бяды жывая птушка выглядае сціплей чым драўляная. Людзі не хочуць глядзець на такіх птушак. Аднойчы жыхар вёскі звярнуў увагу на худога драўлянага бусла – спадар, сказаў ён – гэты бусел хворы. Таму Ян стараецца каб ўсе яго птушкі былі прыгожымі і здаровымі.

На адным з кірмашоў падышоў да Яна **Віктар Волкаў**. Надта яму спадабался зімародак, так яго хацеў набыць, на жаль нічога не атрымалася бо ад зімародка станоўча адмовілася жонка спадара Волкава.

КУДЫ ЛЯЦЯЦЬ КРЫНСКІЕ ПТУШКІ

Птушкі Яна Чабана папулярныя, перадўсім, у Крынках – месцы іх паўставання. Тут дачакаліся яны трох вернісажаў. Першы адбыўся у мясцовым доме культуры, другі ў школе а апошні на салонах Віллы Сакратэс па запрашэнні самага прафесара Лявона Тарасэвіча. Яго працамі цякавяцца экалагічныя



аб'яднанні, белавежскія агратурыстычныя прадпрыемцы, варшаўскія галерэйі, а нават польскі сойм. Сталая экспазыцыя пад загалоўкам " Птушыны рай"дзейнічае, між іншым, у сядзібе Полескага Нацыянальнага Парка в Уршуліне пад Люблінам. Крынскіе птушкі паказалі нават у сталіцы Грузіі Тібілісі куды адправіло іх нашае міністэрства культуры. Лётаюць яны і да сумуючых за бацькаўшчынай польскіх эмігрантаў з Аўстраліі і іншых крайін свету. На стала ўпісаліся таксама у пейзаж кірмашоў арганізаваных Падляшскім Музеям у Беластоку.

Іаанна Чабан, фота аўторка

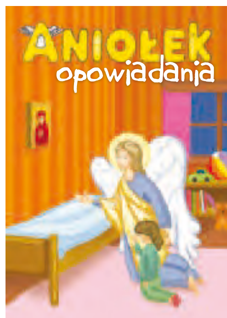
Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

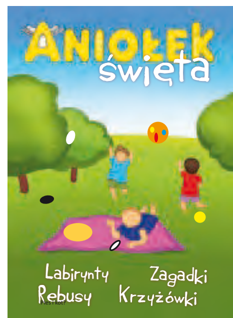
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena kompletu u wydawcy (w tym 5% VAT) – 2 zł



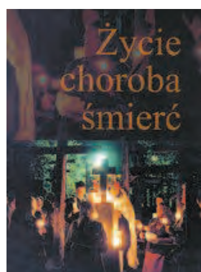
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

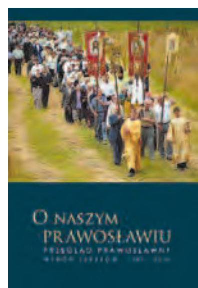


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

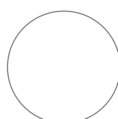
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

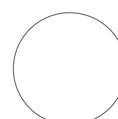
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

 WYTNIJ I ZŁÓŻ

ŚWIĘTA KSENIA PETERSBURSKA
(SWIATAJA KSIENIJA PIETIERSBURSKAJA)



6 LUTEGO CZCIMY PAMIĘĆ ŚW. KSENII PETERSBURSKIEJ. PRZEZ WIĘKSZOŚĆ ŻYCIA ŚWIĘTA SŁUŻYŁA LUDZIOM.

Święta Ksenia żyła w Petersburgu. Była żoną pułkownika Andreja Fiodorowicza i właściwie nie wyróżniała się niczym specjalnym wśród innych mieszkańców miasta. Ale spotkało ją wielkie nieszczęście. Jej mąż umarł. Ksenia została sama. Bardzo przeżywała jego śmierć i postanowiła resztę swego życia poświęcić Bogu. Cały majątek rozdała ubogim, a dom podarowała swej dobrej znajomej. Nałożywszy na siebie ubranie męża, zaczęła wszystkich przekonywać, że jest Andrejem Fiodorowiczem i że to nie on umarł, lecz właśnie Ksenia.

Święta nie miała domu ani jakiegoś schronienia, do którego mogła się udać na noc nawet podczas wichury i mrozów. Większość czasu spędzała chodząc ulicami miasta, szczególnie tymi, przy których żyli biedni ludzie, bowiem to właśnie im oddawała każdy otrzymany grosz. Nocami często przychodziła na cmentarz, na którym budowano cerkiew i nosiła cegły na budowę. Kiedy rano przychodzili robotnicy, nie mogli się nadziwić, kto im tak pomaga w pracy. Święta Ksenia spędzała też noce w polu, pod gołym niebem, na modlitwie.

Początkowo ludzie nie rozumieli jej zachowania ani dziwacznego ubioru. Niektóre dzieci biegły za nią ulicami, śmiejąc się i dokuczając, a nawet obrzucając kamieniami. Jednak po niedługim czasie zauważono, iż posiadła ona niezwykły dar od Boga. Kiedy na przykład Ksenia na rynku wzięła coś drobnego u któregoś z kupców (orzeszek, ciasteczko) zaraz zaczynało się mu powodzić i wszyscy spieszyli do jego straganu, aby coś kupić. Podobnie rzecz się miała z ulicznymi przewoźnikami. Kiedy tylko któremuś z nich udało się przewieźć Ksenię choćby kilka kroków, tego dnia powodziło mu się w pracy i zarabiał dużo pieniędzy. Dlatego też wszyscy na wyścigi biegli za świętą, aby podwieźć ją choć odrobinkę.

Święta Ksenia lubiła dzieci. Zdarzało się, że mamy podchodziły z chorymi dziećmi do świętej, a ta błogosławiła je, głaskała po główce i dziecko zaraz zdrowiało.

W ten sposób święta przeżyła 45 lat. Po śmierci została pochowana w Petersburgu i do dziś wielu ludzi doznaje – dzięki jej modlitwom i wstawiennictwu przed Bogiem – spełnienia swych próśb.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 61 (74) miesięcznik . luty 2015

8Z 3C 5E 2A 7S 1Z 4H 6U

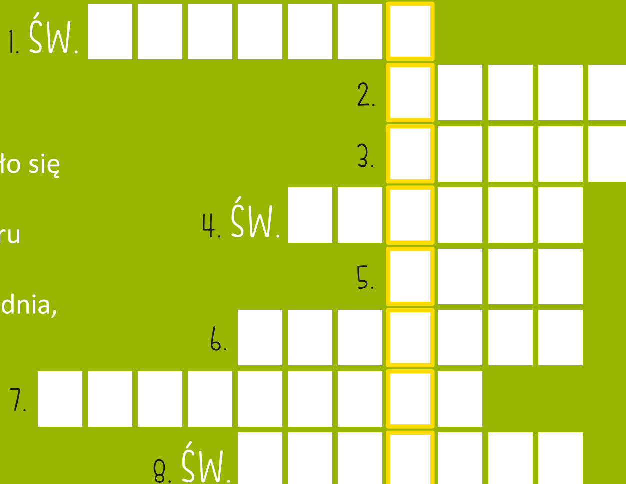
Pewnego dnia Jezus przyszedł do miasta Jerycho. Otaczał go wielki tłum. W mieście tym mieszkał pewien bogaty człowiek. Nikt go jednak nie lubił, ponieważ był celnikiem – zbierał podatki. Ludzie uważali go za oszusta. Jednak człowiek ten z całego serca pragnął zobaczyć Jezusa, a ponieważ był niskiego wzrostu, wdrapał się na drzewo figowe. Pomyślał sobie, że w ten sposób będzie mógł ujrzeć przechodzącego tamtędy Jezusa, któremu towarzyszyło bardzo wielu ludzi. Jezus znał myśli tego człowieka i wiedział, że wszedł on na drzewo ze swej gorliwości, nie zważając na śmiech stojących obok ludzi. Dlatego też, kiedy Zbawiciel przechodził obok, spojrzał w górę i zawołał: „Czym prędzej zejdź z drzewa. Dziś chcę zatrzymać się w twoim domu".

Ułóż we właściwej kolejności literki rozsypane na obrazku, a poznasz imię tego małego człowieka, którego wiara była wielka.



Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się jak nazywamy najważniejsze nabożeństwo w Cerkwi prawosławnej, podczas którego sprawowany jest sakrament Eucharystii (*Priczastija*).

1. Patron dzieci i młodzieży. Urodził się w Zwierkach.
2. Modlisz się przed nią.
3. Góra, na której wydarzyło się Przemienienie Jezusa.
4. Jest patronem monasteru w Jabłecznej.
5. Co Bóg stworzył piątego dnia, oprócz ptaków?
6. Góra, na której był ukrzyżowany Jezus Chrystus.
7. Inaczej Dobra Nowina.
8. Święty, który przyjaźnił się z niedźwiedziem.





	1	2	3	4	5	6
a	M	o	e	s	J	a
b	j	n	4	k	l	d
c	ó	w	B	h	ą	ż
d	t	z	r	f	0	i
e	ł	c	b	S	m	g
f	p	ś	Z	x	y	A

15 LUTEGO OBCHODZIMY ŚWIĘTO SPOTKANIA PAŃSKIEGO (*Srietienije Gospodnie*). Uzupełnij opowiadanie o tym ważnym wydarzeniu. Tabelka wskaże Ci, jaką literę wpisać w każde okienko.

Gdy minęło ___ ___ (b3 d5 / b6 b2 d6) od Narodzenia Jezusa Chrystusa

___ ___ (a1 a6 d1 b4 a6 / c3 a2 c6 a6) i ___ (a5 c1 d2 a3 d4) przynieśli małego

___ (f3 e3 a6 c2 d6 e2 d6 a3 b5 a6) do świątyni

___ (b1 a3 d3 a2 d2 a2 b5 d6 e5 a4 b4 d6 a3 b1). Zgodnie z tradycją złożyli

Bogu w tym dniu ofiarę z ___ ___ (b6 c2 c1 e2 c4 / e6 a2 e1 c5 e3 b4 c1 c2).

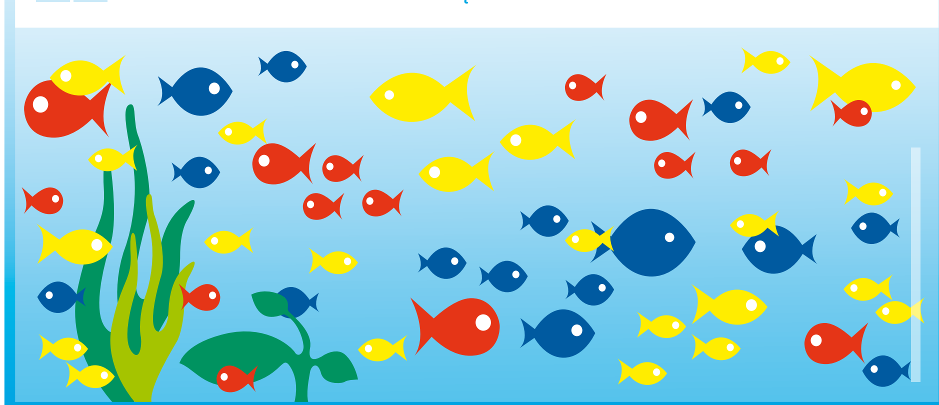
W świątyni na spotkanie Jezusa wyszedł ___ (a4 d1 a6 d3 d2 a3 e2)

___ (e4 f5 e5 a3 a2 b2) i prorokini ___ (f6 b2 b2 a6). Starzec Symeon wziął Jezusa

na ręce i natchniony przez Ducha Świętego rzekł:

„Teraz w pokoju puszczasz sługę Twego, Panie, według słowa Twego, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludzi. Światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego Izraela."

___ LUTEGO ROZPOCZYNA SIĘ WIELKI POST.



Ryb jakiego koloru jest najwięcej? Policz je i wpisz wynik w puste kratki.

ZAGADKA

Dwóch ludzi modliło się w świątyni. Jeden ze spuszczoną głową i pokorą, a drugi przechwalając się, pełen dumy. Kim byli?



PLAKAT

12 lutego – Świętych Hierarchów: Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa, Jana Chryzostoma, święto Katedry Teologii Prawosławnej w Białymstoku

15 lutego – święto Spotkania Pańskiego, Światowy Dzień Młodzieży Prawosławnej

17 lutego – męczennika mnicha Antoniego Supraskiego. 8.00 – Liturgia, 11.00 – konferencja „Święci Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej. 500-lecie śmierci św. Antoniego Supraskiego", Supraśl, ul. Klasztorna 1. Organizatorzy: Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, Akademia Supraska, Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego

23 lutego – początek Wielkiego Postu

27 lutego – Uczestnictwo w Chrystusie, spowiedź i Eucharystia. Wykład o. dr. Marka Ławreszuka w cyklu Forum Myśli Teologicznej, monaster w Supraślu, godz. 18

Przychodnia Leśna Polana zaprasza

Zapraszamy do nowej Specjalistycznej Przychodni „Leśna Polana" w Białymstoku przy ulicy Leśna Polana 24. Mieści ona dwie poradnie – diabetologiczno-internistyczną (dr n. med. Barbara Burak-Czapiuk, tel. 600 835 820), gabinet stomatologiczny (dr n. med. Ewa Linczuk, tel. 606 304 631).

Pacjentów zapraszamy po telefonicznym uzgodnieniu wizyty.



Najstarsza mapa Ziemi Świętej z VI wieku, wykonana w bizantyńskiej cerkwi w Madabie w Jordanii. Na zdjęciu fragment rzeki Jordan i Morza Martwego. Więcej o miejscach świętych Jordanii na stronach 31-35

ISSN 1230-1078
9 771230 107005 02